http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Dodatek powieściowy „WIECZORÓW RODZINNYCH".

# Wśród swoich.

POWIEŚĆ

dla dorastającej młodzieży

przez

J. PIASECKĄ.

WARSZAWA.
Druk E. Szyllera,
Nowy-Świat 26.

1905.

Biblioteka uczniów II. Gimn.
im. Kazimierza Pułaskiego
w Rzeszowie
http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.
Варшава, 14 декабря 1904 г.

I-20.837

http://rcin.org.pl

# I.

Wązką drożyną, wijącą się, między rżyskami, koło nie zżętego jeszcze owsa, biegł żwawo młody panicz, pogwizdując wesoło. Słońce tylko co wstało; piękne i jasne, — zdawało się z przyjemnością witać opuszczone na godzin kilka strony, skrzętnie zbierało rozsiane krople błyszczącej rosy, a panicz przyłożywszy rękę do oczu, wodził wzrokiem po nieboskłonie, jakby się chciał upewnić, czy tej złocistej tarczy nie zasłoni czasem jaka niepotrzebna, szara chmurka. Obawy były daremne. Przepiękny szafir, niepokalanie czysty, jak okiem sięgnąć, roztaczał się wokoło, więc młodzieniec uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Eh, niema obawy! — rzekł do siebie — za godzinę stanę w Leśniczówce, a później, jeśli mi się poszczęści, najdalej o jedenastej powinienem być w Ka-

http://rcin.org.pl

linowie. Żeby tylko zastać Jędrusia, bo inaczej, cały plan, pięknie ułożony, przepadnie.

Spojrzał po sobie z zadowoleniem i uśmiechnął się.

Miał śliczne ubranie myśliwskie ciemno zielone, tylko co sprowadzone z zagranicy, maleńki kapelusik z piórkiem, lakierowane buty i nowiutką strzelbę na ramieniu. Potrząsał nią biegnąc, a ułożony piękny plan widocznie dodawał mu bodźca, bo pomimo, że czuł się trochę znużony bo słońce silnie przypiekało, obiecując na cały dzień nietylko pogodę, ale upał, nie przystanął nawet na chwilę. Policzki okrasił mu rumieniec, na czole wystąpiły krople potu.

Rysujący się w oddali ciemny pas lasu, stawał się bliższym, coraz bliższym, wkrótce młodzieniec spuszczając się z pochyłości nieco w dół, ujrzał czyściutki domek, otoczony płotkiem. Nie szukał furtki, zręcznie przeskoczył płot i już miał zapukać do okienka, gdy właśnie w progu, ukazała się postać gajowego. Był to siwy już staruszek, o szlachetnej twarzy i poczciwych oczach.

— A panicz co tu robi, tak wcześ ie?—zawołał, ujrzawszy gościa, a toć pa-

http://rcin.org.pl

nicz chyba równo ze świtem wstać musiał, kiedy tyle drogi już uszedł?

— O! uprzedziłem nawet świt, mój Jacenty, śpieszyłem, bo mam interes do Jędrusia, czy go tylko zastałem w domu?

Stary Jacenty z przyjemnością przyglądał się zręcznemu i pięknemu młodzieńcowi, a w końcu zaśmiał się serdecznie.

— Ale gdzieżby tam Jędruś o tej porze siedział w domu, od godziny jest już w lesie.

Panicz zrobił minę niezadowoloną...

— Że się też wiecznie włóczy po tym lesie, rzadko kiedy zastać go można.

— Ha! tak być powinno, służba przedewszystkiem, ale o co to paniczowi idzie, może mógłbym go zastąpić?

— Nie, muszę się z nim widzieć koniecznie, ale możebyście poszli go poszukać?

Gajowy potrząsnął głową przecząco.

— Nie mogę odchodzić od domu, bo tu za chwilę przyjdą kupcy po drzewo, muszę na nich czekać. Jędruś musi być niedaleko, dam paniczowi moją trąbkę, jak ją chłopak posłyszy, to duchem przybiegnie, my tak się zawsze zwołujemy, o ile odległość nie przeszkadza.

http://rcin.org.pl

— A więc dawajcie! — zawołał dosyć porywczo.

Stary przyniósł, a panicz schwyciwszy ją, pobiegł żwawo.

Miły chłód leśny owiał go zaraz, zdjął kapelusz, aby ochłodzić spocone czoło i wciągnął w siebie dużo powietrza, przesyconego zapachem sosen i jodeł. Nie rozkoszował się jednak ani chwili świeżością poranka ani majestatem przyrody, ani ptasią orkiestrą, którą rozbrzmiewał las cały. Przyłożył trąbkę do ust, a głos jej poszedł w ciemną głąb leśną.

Nadsłuchiwał.

W oddali, gdzieś, hen, hen, na przeciwnym pewnie brzegu ozwała się podobna. Powtórzył wezwanie, raz drugi i trzeci. Odpowiedź było słychać coraz wyraźniej.

Oczekując usiadł na ściętem drzewie. Przyroda swą krasą chciała gwałtem zwrócić na siebie uwagę młodzieńca, ale naprożno! twarz jego wyrażała tylko niecierpliwość. Trąbka ozwała się raz jeszcze o jakie kilkanaście kroków, później wesołe hop! sa!, sa! hop! hop! i z pomiędzy drzew wysunęła się postać Jędrusia, piętnastoletniego wyrostka, w

http://rcin.org.pl

płóciennem ubraniu. Ujrzawszy panicza dopadł do niego wesoło.

— A to panicz na mnie trąbił, a co tu paniczyk robi, po co tak wcześnie?

Panicz nie pozwolił mu dziwić się dalej, lecz rzekł prędko.

— Mój drogi mam do ciebie interes, musisz iść ze mną zaraz na polowanie. Wczoraj będąc w Kalinowie przyrzekłem panienkom, że im dziś upoluję kilka kuropatw i przepiórek, musisz iść ze mną koniecznie. Biegnij do domu po strzelbę, we dwóch więcej upolujemy.

Chłopakowi nie trzeba było dwa razy tego powtarzać, w kilku skokach był w chacie, a w kilka chwil później w słomianym kapeluszu ze starą strzelbą na ramieniu. Pomknęli w pola.

Gdy znaleźli się na szerokich rżyskach, Jędruś rzekł.

— Tutaj to się musimy rozejść, ja pójdę ku tej stronie, panicz niech idzie w przeciwną. Wiem, że tu są kuropatwy, bom wczoraj ze trzy stadka napotkał, tylko to jeszcze strasznie małe, żeby tak jeszcze ze dwa tygodnie poczekać...

— Nie, nie ma co mówić, dziś muszą być i koniec, ruszaj, a strzelaj dobrze!

http://rcin.org.pl

Chłopak uśmiechnął się. A bo to jemu trzeba było zalecać, strzelał jak stary, mało to nauwijał się po polach i lesie za różnem ptactwem! Wychował się przecież wśród pól i lasów, a jak pierwszy raz zabił jastrzębia, to był mniejszy od strzelby z którą biegał. Ho, ho, jak on to dobrze pamięta.

Panicz rozłączywszy się z towarzyszem, zdjął swoją śliczną broń, istne cacko, obejrzał i poszedł także. Zniknęli sobie z oczu — od czasu, do czasu tylko, słychać było wystrzały jeden za drugim.

W dwie godziny obaj dążyli do Leśniczówki.

— A co, jakże tam paniczu? — zawołał Jędruś, potrząsając sporym pęczkiem ptaków?

— Nieszczególnie, mam zaledwie jedną przepiórkę, a ty?

Chłopak zaczął liczyć.

— Cztery kuropatwy, trzy przepiórki.

— Moja jedna, a więc wszystkiego ośm sztuk, wcale ładne żniwo z takiej wczesnej pracy, będę mógł tryumfować.

Przyczepił ptactwo do swej torby.

— Dzielny z ciebie pomocnik, mój Jędrusiu, już ja bez ciebie, to się chyba nigdy nie będę mógł obejść. Pamiętaj,

http://rcin.org.pl

że gdzie ja pójdę, tam i ty musisz mi towarzyszyć, czy mi to przyrzekasz?

Jędruś pokraśniał usłyszawszy taką pochwałę.

— O, ja panicza bardzo kocham.

— Wierzę, i dlatego wiem, że gdybym ci powiedział: Jędrusiu, jutro idę na koniec świata, i ciebie biorę, ty bez namysłu zgodzisz się na to.

Chłopiec trochę się zamyślił.

— Na koniec świata... ej, paniczku, po co to?

— No, naturalnie, to tylko porównanie, tak się mówi, bo wiesz przecież, że końca świata niema. Ale co tam dziś o tem mówić, śpieszę do Kalinowa, bo mi pilno. Do widzenia!

— Do widzenia, do widzenia! — odpowiadał Jędruś i patrzał za odchodzącym.

— Galantny nasz paniczyk, — rzekł wreszcie do siebie — buty nowiutkie, świecące, ubranko jak się patrzy, wszyscy mówią we wsi i we dworze, że strasznie mądry i hojny, no, takiego drugiego, to chyba ze świecą szukać trzeba... Tylko po co on coś mówił o końcu świata, żeby mnie wziął z sobą? A bo to tu niedobrze i niełądnie? Oj! oj!

Pomknął w las, śpiewając.



http://rcin.org.pl

Panicz tymczasem dążył do Kalinowa. W polu panował już ruch ogromny. Ładowne fury skrzypiąc zdążały do stodół.

Oko wędrującego młodzieńca ani razu nie spoczęło na tym swojskim, a tak miłym każdemu sercu, obrazie. Zabardzo przejęty był sobą i swym pięknym garniturem, aby mogło go coś innego zająć. Co chwila strzepywał kurz ze świecących butów i odchylał torbę z ptakami, aby mu nie poplamiły kurtki.

Minął graniczne kopce, przeskoczył zręcznie rów napełniony wodą i znalazł się na gruncie Kalinowskim.

I tu ruch i tu życie. Prawie wszystko było zżęte, tylko stoi jeszcze jęczmień i owies. Gromada kobiet zbiera garście, układa kopki, obok rysuje się smagła i wysoka postać pilnującego. Idący dostrzegł go.

— Oho, Stach już w polu — rzekł do siebie — ten chłopak zabija się poprostu pracą.

Zdjął kapelusz i wywinął nim w powietrzu. Słomiany o szerokich skrzydłach kapelusz, zrobił to samo, dając jeszcze znaki, z których idący wyrozumiał, że zachęca go, aby zboczył ze ścieżki i zbli-

http://rcin.org.pl

żył się do niego przez ściernisko. Usłuchał, jakkolwiek odrazu odczuł, że pielgrzymka przez zagony, po ściernisku nie należy do najwygodniejszych.

Pilnujący, nazwany Stachem, biegł naprzeciwko.

— A, jak się masz, Ignasiu, — zawołał, — w pierwszej chwili, jakiem cię dostrzegł, własnem oczom nie wierzyłem. Ty, śpioch wielkomiejski, o godzinie jedenastej rano pieszo w Kalinowie, ze zdobyczami myśliwskiemi.

Ignaś uśmiechnął się.

— Siłą woli, mój drogi, wszystko można zrobić. Jadwinia dawała mi ostatnim razem do zrozumienia, że nie wierzy, abym mógł rano wstać, pieszo przebyć milę i upolować choćby jednego wróbla. Aby kuzyneczkę przekonać, wstałem rano ze świtem i wziąwszy broń pomknąłem w pole. W godzinę zdobyłem wszystek ten drobiazg.

Potrząsnął niedbale torbą, a Stach oglądał ptaszki.

— Ale kuropatwy już spore, choć młodziutkie i przepiórki tłuste, wiesz, że nie sądziłem, abyś był takim dobrym myśliwym.

Ignaś usłyszawszy tę pochwałę, wydął usta.

http://rcin.org.pl

— Eh, mój drogi — odrzekł tonem, jakby to była drobnostka — gdyby mi się chciało pójść trochę dalej, byłbym przyniósł dwa razy tyle, gdyż broń mam wyborną.

Zdjął strzelbę i zaczął ją pokazywać.

— Patrz, angielska prawdziwa, z najlepszej fabryki.

Stach przyglądał się jej z upodobaniem.

— Istotnie prześliczna, w rękach jednak fuszera nic by nie znaczyła. Mój Boże! z jakąż ja przyjemnością wziąłbym swoją staruszkę i pobiegał za zwierzyną — cóż, kiedy nie mogę.

— Dlaczego?

— Bój się Boga, Ignasiu, i ty się pytasz, a bo to ja mam czas myśleć o przyjemności, tyle roboty teraz w polu, że niewiadomo, gdzie ręce, a gdzie głowę posłać. Gdybym się mógł rozpołowić, jeszczebym nie podołał.

— Masz przecież Grzesiewicza, czemu się nim nie wyręczasz?

— I Grzesiewicz ma roboty wyżej uszu, wiem, nad to co robi, robić nie może. Pomyśl tylko, trzy folwarki i to w znacznej od siebie odległości, wszędzie trzeba kosić, i zwozić, bo czas ogromny, na to jest nas dwóch tylko. No, ale co cię

http://rcin.org.pl

tam mam zajmować mojemi interesami, rozumiem, że to nie jest nic przyjemnego, a przytem upał zaczyna naprawdę dodokuczać, idź, proszę, do dworu, siostry będą ci bardzo rade, a przy sposobności potrąć tam o obiedzie, powiedz, że punkt dwunasta wracam, bo jestem głodny.

Lekkie uciśnienie ręki i Ignaś pomknął w kierunku dworu.

---

## II.

Dwór Kalinowski rysował się już w oddali, z pomiędzy gęstych, ciemnych lip bieliły się jego ściany. — Zmęczony podróżny z przyjemnością wszedł w długą lipową aleję, prowadzącą do samego domu. — Tu jednak nikogo nie zastał, prócz najmłodszego przedstawiciela rodu Kalinowskich, dziewięcioletniego Bolcia, który, przywiązując sznurek do obroży psa, wybierał się z nim w jakąś daleką podróż!

— A gdzie siostry?

— W ogrodzie.

Wygodny fotel, stojący w ganku nęcił Ignasia. Jakżeby chętnie wypoczął, po tej nużącej drodze i upale, a tu jeszcze

http://rcin.org.pl

nie koniec pielgrzymce, trzeba poszukać kuzynek, aby z ich rączek odebrać nagrodę za swe dzisiejsze bohaterstwo.

W altanie mignęła różowa sukienka, tam skierował swe kroki.

Siedziała tam istotnie starsza panna Kalinowska, dziewiętnastoletnia jasna blondynka, z miną bezgranicznie znudzoną i zadąsaną. Przed nią leżał „Kuryer“ i stał koszyk prześlicznych malin.

Ujrzawszy Ignasia klasnęła w ręce.

— Ach, kuzynek Ignaś, jak to dobrze żeś przyszedł, umieram z nudów!

— Jakto, wśród tego, co widzę, czyż można umierać? wątpię bardzo.

— A cóż tu jest takiego, coby mnie broniło od nudów?

— Przedewszystkiem maliny, które muszą być wyborne.

Zaśmieli się serdecznie oboje.

— Maliny! prawda są doskonałe, lecz choć słodkie, nie wpłynęły na kwaśne moje usposobienie — podsunęła mu koszyk.

— Sprobuj, proszę, są rzeczywiście wyborne.

Ignaś z przyjemnością wybierał najpiękniejsze jagody, a kuzynka Tonia zabrała się tymczasem do jego torby myśliwskiej.

http://rcin.org.pl

— Byłeś na polowaniu, ach jak dużo zwierzyny, i wszystko sam zabiłeś.

— Naturalnie, chcąc przekonać Jadwinię, że nie święci garnki lepią. Ostatnim razem, podnosiła do potęgi celne strzały Grzesiewicza, utrzymując natomiast, że nie umiem strzelać. Jako dowód, przyniosłem ofiary mej zręczności. Ale gdzież ona jest?

— Nie wiem — odrzekła Tonia obojętnie — pewnie gdzieś w ogrodzie, przed chwilą posprzeczałyśmy się, więc odeszła.

Spojrzeli w ogród — w oddali ukazała się takaż sama sukienka. Ignaś pobiegł ją powitać, a Tonia śledziła go z uśmiechem na ustach!

— Jakiż on przystojny i szykowny! Co za porównanie z naszym opalonym, niezgrabnym, gderliwym Stachem, z niego to prezes będzie miał pociechę, ale my z naszego to żadnej!

Ziewnęła tak, jak to robią leniuchy, a Ignaś tymczasem, wziąwszy Jadwisię pod rękę, prowadził ją do altanki, opowiadając cóś z wielkiem ożywieniem!

— No, gdzież ten wspaniały podarunek? — zawołała, wchodząc z nim razem.

Ignaś z miną tryumfującą, położył pęk ptaków u nóg kuzynki. Podjęła je i zaczęła liczyć.

http://rcin.org.pl

— Ośm, dobra liczba! zwracam honor kuzynkowi, chociaż, nie jest to jeszcze zręczność Grzesiewicza?

Kręciła główką i patrzała figlarnie w oczy myśliwemu, który usłyszawszy porównanie, poczerwieniał.

— Ale, czegóż wreszcie dokazuje ten Grzesiewicz, że go kuzynka stawia tak wysoko?

— Nic wielkiego — wyręczyła w odpowiedzi Jadwinię, siostra — udało mu się kiedyś zabić dwanaście sztuk, i od tego czasu stał się dla mej siostry bohaterem. Układa na jego cześć ody, Grzesiewicz przejdzie w Kalinowie do potomności, jak Nemrod w Grecyi.

Jadwinia zróżowiała. — Już miała odpowiedzieć coś siostrze i to pewnie z dobrą nawiązką, bo jej się aż oczy zaświeciły, lecz Ignaś, jako zręczny bywalec, umiał rozmowę nagle zwrócić w inną stronę, i szczęściem do wymówek nie przyszło.

Mówili o różnych rzeczach, wreszcie przeszli na nowinki Kuryerkowe.

— Doprawdy, że zazdroszczę pannom warszawskim takiego życia jakie prowadzą — mówiła narzekającym głosem Tonia.—Zimą i wiosną codzień to jakaś inna przyjemność: teatry, koncerty, bale, a la-

http://rcin.org.pl

tem to samo u wód! Człowiek o tem wszystkiem tylko słyszy, czyta i zazdrości.

— A dlaczegóż nie pojedziecie do Warszawy?—spytał Ignaś—choć na parę tygodni, po nudach wiejskich, słusznie należy się wam rozrywka.

— I my tak sądzimy — odezwały się już razem obie siostry, pogodzone wspólną niedolą, — po takiem życiu klasztornem, jakie my prowadzimy, to nam się słusznie należy, ale czy to Stach przyzna?

— Jemu na dzień powszedni wystarczają parobcy, rola, zwózka zboża, a w święto towarzystwo Grzesiewicza, księdza proboszcza, gra w karty i książka. Dla nas potrzeba coś więcej, my się tu poprostu marnujemy, a mama, Stach wcale o tem nie myślą.

Ignaś z widocznem współczuciem patrzał na swe kuzynki, których wygląd wcale nie pokazywał, marnowania się. Owszem, obie wyglądały jak dwie wisienki.

— I nie próbowałyście przekonać brata? Zajęty pracą, nie zwrócił może na to uwagi, gdy mu jednak przedstawicie słuszne powody, ręczę, że się zgodzi.

Obie panienki zaśmiały się.



http://rcin.org.pl

— Ależ mój drogi, ty widać Stacha nie znasz, kiedy tak mówisz. — Jego serce to mur, to opoka niewzruszona. — Powie nie, i żeby tam nie wiem co, nic nie pomoże.

— A czemu odmawia?

— Niemożebnością, powiada ciągle, że my nie mamy na to, a przecież są aż trzy folwarki!

Długo, długo utyskiwały panienki na swe położenie, Ignaś w zupełności podzielał ich zdanie, bo odczuwał co to za straszna nuda musi być siedzieć tak ciągle na wsi. Chcąc kuzynkom przyjść z pomocą, postanowił namówić Stacha, żeby się wszyscy wybrali na wyścigi jesienne do Warszawy.

— Ja także pojadę, urządzimy sobie dużo przyjemności.

Kuzynki były mu serdecznie wdzięczne za to pośrednictwo, a ponieważ najlepiej jest kuć żelazo póki gorące, postanowili drażliwą kwestyę załatwić przy obiedzie.

Niedługo trzeba było na to czekać! Dzwonek dworski obwieścił południe, ze wszystkich stron z pola spieszono na obiad do dworu i chat. — Stach, jak to zapowiedział, stawił się punktualnie.

http://rcin.org.pl

Sala jadalna zebrała całą rodzinę Kalinowskich. Pierwsze miejsce zajęła sama pani, pięćdziesięcioletnia osoba, ale zwinna, ruchliwa, biegająca cały dzień, wiecznie zajęta i nigdy nie mająca, na nic czasu, dwie znane nam już jej córki, najstarszy syn Stanisław, opiekun rodzeństwa, na którego głowie spoczywały wszystkie interesy od śmierci ojca i wreszcie mały Bolcio, znany urwis, choć z gruntu poczciwe dziecko!

Pani Kalinowska rozlała zupę, Stach jedząc z wielkim apetytem, dopytywał się o różne sprawy domowe.

— Czy posyłałyście dziś kogo do miasta?—zwrócił się do sióstr—czy przynieśli co z poczty?

— Tak, są do ciebie dwa listy, „Kuryer“ i „Wieczory Rodzinne“ dla Bolka.

— A! Kurjer. Czy uwierzysz, Ignasiu, że tydzień cały nie miałem gazety w ręku. Coś okropnego, jak ja się teraz zaniedbuję. nic nie wiem, co się dzieje na świecie, może wojna? Za to jak się zwijam ze sprzętem! W tym tygodniu wszystko pewnie będę miał w stodole, a wy jak tam stoicie ze sprzętem?

Ignaś zaskoczony tem pytaniem, nie wiedział, co odpowiedzieć.

Biblioteka uczniów II. Gimn.
http://rcin.org.pl. Krasińskiego
w Rzeszowie.

— Zdaje się, że dużo już zwieziono, lecz jeśli mam prawdę powiedzieć, to te wszystkie gospodarskie czynności mało mnie zajmują, nie wtajemniczam się w nie.

— I dobrze robisz, kuzynku — wtrąciła Jadwinia — inaczej nie wyglądałbyś tak jak obecnie, świeży, elegancki i nieopalony!

Stach roześmiał się i spojrzał filuternie na mówiącą

— Oho! siostrzyczka ciska kamyczki w mój ogródek, to znaczy, że ja nie mam szczęścia podobać się panience. Ha, cóż robić, musisz się zgodzić tymczasem, na takiego brata murzyna, jakim jestem, przez zimę wybieleję, kiedy ci tak idzie o moją urodę.

— O bynajmniej, jeśli dla mnie, możesz się nie trudzić, wszystko mi jedno!

— Tak, więc to nie było przymówka do mnie, tem lepiej!

Zwrócił się do Toni, która odwrócona do niego bokiem, wpatrywała się uparcie w leżącą przed nią gazetę.

— Jadwinia dziś na mnie nie łaskawa, nic ją nie obchodzę, więc z tobą, Toniu, chcę być w przyjaźni. Cóż tam wyczytałaś nowego?

— O, bardzo dużo przedewszystkiem

http://rcin.org.pl

jesienią będą w Warszawie wyścigi i musimy być na nich.

— Musicie, a dlaczego? Czy posłałyście swoje konie wyścigowe?

— Nietylko ci bywają, co mają swoje konie, bywają wszyscy dla przyjemności.

Zręcznie zwrócona rozmowa na przedmiot, omawiany przed obiadem, przeszła w żywą sprzeczkę, Ignaś żywo dowodził, uznając słuszność żądań panienek, utrzymując, że młodość wymaga rozrywek, przyjemności, że nie należy marnować jej w takim kącie, jak Kalinów, siedząc bezczynnie.

Stach słuchał cierpliwie. Po ustach, ocienionych drobnym wąsikiem, przebiegał uśmiech.

— Że młodości nie należy marnować, siedząc bezczynnie, na to się zgadzam; tysiące razy zwracałem uwagę siostrom, że usuwanie się od pracy jest grzechem i czynem nieobywatelskim, żeby jednak życie zasadzało się na przyjemnościach, tego nie uznaję.

— A więc, aby zyskać twe uznanie, trzeba się zaprządz do pługa i orać nim cały dzień! O nie, panie Stanisławie, nie na to kończyłam pensyę i kształciłam się w śpiewie i muzyce, aby się tutaj za-

http://rcin.org.pl

grzebywać — dowodziła Tania — ty chciałbyś, abym zakasała rękawy i pracowała na równi z włościankami!

Wzrok Stacha spoczywał w tej chwili na twarzy matki i z takiem uwielbieniem patrzał w te szlachetne rysy, że siostrę zostawił bez odpowiedzi. Ona, ten wzór matek i obywatelek nie była przecież włościanką, jak to śmiało wygłosiła jedna z panien, a jakże pracowała! Pochodziła z zamożnej bardzo rodziny, a gdy chwile krytyczne nadeszły, nie usunęła się od żadnej, nawet ciężkiej pracy. Dziś jeszcze, gdyby nie ona, w cóż obróciłaby się cała rodzina, ona przecież sama prowadziła gospodarstwo domowe. Czemu dziewczęta nie idą za jej przykładem, dlaczego próżnują po całych dniach? Czyżby nie odziedziczyły po niej tego poczucia obowiązku? Na pogodnej dotąd twarzy osiadł smutek.

Ignaś zachęcał kuzynki do buntu, popierał te lekkomyślne, zwłaszcza w ich położeniu żądania, jakież on ma pod tym względem zapatrywania? — myślał Stanisław — czyżby nie patrzał wyżej i dalej, lecz stał na ich poziomie. Znał go bardzo mało, przed kilkoma tygodniami zaledwie ukończył szkoły i zamieszkał w majątku ojca w Dolinach.

http://rcin.org.pl

Obiad skończył się, a kwestya nie była załatwiona. Stach poszedł znów do pracy, matka do gospodarstwa, młodzież na spacer. Coś tam we trójkę radzili, dużo mówili, a skutek tego był taki, że gdy się wieczorem zgromadzili znów przy wspólnym stole, Ignaś zaprosił całą rodzinę Kalinowskich na niedzielę do Dolin, ponieważ Stach z góry oświadczył, że tylko w ten dzień może pozwolić sobie na przyjemność. Ignaś, wracając, pełną miał głowę różnych projektów zabawy.

Kuzynki tak go chwaliły, że doprawdy warto im się było wywdzięczyć za to dobre o nim mniemanie, tem więcej, że młodzieniec, mając sam wysokie o sobie pojęcie i sporą dozę fałszywej ambicyi, chciał tem samem pokazać, że jeśli stał wyżej od Stacha pod względem powierzchowności, Grzesiewiczowi dorównywał w celnych strzałach, to obydwóch, a może całą młodzież okoliczną przewyższał w umiejętnem zabawianiu panien, urządzeniu zebrań i uprzyjemnianiu nudnego pobytu na wsi. Do późna usnąć nie mógł, a gdy najutrz rano, ojciec kazał go prosić do siebie, wydał już tysiąc rozporządzeń, notując inne w pamięci.

http://rcin.org.pl

Niechętnie podążył do ojca i dosyć obojętnie powiedział dzień dobry.

Pan prezes Doliński, powszechnie szanowany w okolicy obywatel, zasłużony krajowi i społeczeństwu, był już na schyłku życia. Nieszczególne zdrowie i różne przejścia, postarzyły go więcej może, niż wiek. Miał twarz zwiędłą, oczy zapadłe, postać zgarbioną. Na widok syna jedynaka, twarz jego ożywiła się i oczy zaświeciły.

— No, chodźże, chodź, cały dzień nie widziałem cię wczoraj. Czekałem nawet dosyć długo, sądząc, że choć na chwilę do mnie wpadniesz.

— Byłbym to zrobił ojcze—odrzekł tonem o wiele już cieplejszym—lecz wróciłem bardzo zmęczony.

— Mówił mi o tem Jan, ale dlaczegoż nie kazałeś zaprządz do wolantu lub nie wziąłeś konia.

Ignaś nie przyznał się w jakiej myśli to zrobił. — Ojciec, prawy, szlachetny charakter, byłby mu z pewnością zganił myśl pochwalenia się przed kuzynkami pięknem myśliwskiem ubraniem, a nadto wrzekomą zręcznością w strzelaniu.

Zamilczał więc o polowaniu, podając jakąś błahą przyczynę.

http://rcin.org.pl

— A w Kalinowie, co słychać? — pytał dalej pan prezes, widocznie stęskniony za gawędką z synem—cóż tam porabiają, jak idą sprzęty?

— Co porabiają? to samo, proszę ojca, co robili rok temu o tej porze i co robić będą prawdopodobnie całe życie. Stach pracuje jak najemnik, po całych dniach bywa w polu, i ma mię wcale nie Kalinowskiego pana, ale jakiego włodarza. Ciotka jak zawsze w fartuchu z pękiem kluczy i mówi tylko o indykach, i kurach, a piękne nasze kuzynki sprzeczają się z nudów.

Prezes podczas tego opowiadania, patrzał w okno, z którego widać było rozległe łąki, lasy i pola. Wzrok jego tonął daleko, daleko, a usta jakby bezmyślnie pytały.

— Mówisz, że sprzeczają się z nudów, a dlaczegoż się nudzą?

Ignaś zaśmiał się wesoło.

— Mój ojcze jakże się nie mają nudzić, toć one robią wrażenie, w całem tem otoczeniu jak barwne motyle zamknięte w ciasnem pudełku. Panienki bardzo ładne, wykształcone za granicą, utalentowane, wychowane na wielkie panie, naraz zamknięte w Kalinowie,



http://rcin.org.pl

gdzie prawią im kazania o pracy. Ależ to według mego zdania okrucieństwo.

Tym razem prezes baczniejszą zwrócił uwagę na słowa syna.

— Wychowano je na wielkie panie, powiadasz, dlatego, że dano im wykształcenie, dobre ułożenie i rozwinięto talenty, a każą pracować, ja uważam właśnie, że zrobiono to, co zrobić byli powinni! Z tego; co słyszę, nie zdaje mi się, aby były naprawdę rozumne i inteligentne, kiedy się nudzą?

— A to dlaczego?

— Dlatego, że kobieta rozumna, nigdy się nie nudzi, nie sprzecza się z rodzeństwem, nie stawia wymagań nad możność rodziny i nie usuwa się od pracy.

Jeśli się nudzą w gnieździe rodzinnem, w siedzibie ojców swoich, nudzić się będą wszędzie.

— Ja chcąc je trochę rozweselić i umilić jednostajność życia, zaprosiłem całą rodzinę na niedzielę i chcę ją zabawić, jeśli ojciec pozwoli.

— I owszem, rozrywki przy pracy są konieczne.

— Więc wszystko doskonale się składa — zawołał Ignaś. — Skoro mam twe zapewnienie, zaraz zajmę się wszystkiem. Na głowę Świtalskiej składam kłopot

http://rcin.org.pl

ułożenia obiadu i kolacyi, Maciej ułowi ryb, Jędruś dostarczy zwierzyny, ja z ogrodnikiem zajmę się przybraniem sali kwiatami, Wojciecha pchnę do Piotrkowa po zakupy i muzykę. Teofil mógłby konno jechać z zaproszeniami.

Ignaś widocznie był w swoim żywiole. Twarz mu promieniała, oczy się śmiały. Lubił się bawić, lecz przedewszystkiem cieszyła go myśl przedstawienia się jako gospodarz w całym przepychu i bogactwie.

---

## III.

Piękny dwór, a właściwie mówiąc, pałac w Dolinach, cichy zwykle i smutny, bo od czasu śmierci pani prezesowej, nie urządzano tu żadnych przyjęć, zawrzał życiem. Otworzono wielkie salony, wyczyszczono staroświeckie kandelabry i srebra, a służba szeptała między sobą, że młody panicz pewnie obejmuje już na siebie gospodarstwo, więc tak szumnie występuje.

Prezes przechadzał się po pokojach i goniąc wzrokiem syna, układał w myśli różne plany i cieszył się przyszłością

http://rcin.org.pl

jego. Majątkowo zapowiadała się ona świetnie.

Po nabożeństwie, około godziny drugiej, salony zawrzały życiem. Prezes był ogólnie lubiany, więc zjechali się sąsiedzi, panienki z matkami, bawiąca na wakacyach w okolicy młodzież uniwersytecka i gimnazyalna, pensyonarki i panny dorosłe.

Ignasiowi nie można było odmówić pomysłowości w urządzeniu przyjęcia. Ukryta wśród drzew i krzewów muzyka, witała wjeżdzających gości, a robiło to wesołe wrażenie, panienki, zwłaszcza młodsze, ogromne zwolenniczki tańca, zaledwie wysiadły z powozów już gotowe były potańczyć.

Wszędzie zieloność, słońce, śmiech, żarty, — a przedewszystkiem prostota nie krępowana, żadną ceremonią. Każdy używał przyjemności całą duszą. Goniono się po ogrodzie, strzelano do celu. Jadwinia i Tonia promieniały, a nawet spracowany Stach rozruszał się i przyjął udział w zabawie, gdy figlarna Kazia Żarnecka, podając mu flower zawołała.

— A teraz pan Stanisław. Proszę strzelać, oto broń. — Na drzewie as kierowy! proszę trafić w samo serce!

http://rcin.org.pl

— Jakto, każe pani być takim okrutnikiem, strzelać mam w serce?

— Tak, tak—zawołano—koniecznie, w serce asa, nagroda ten goździk!

Wziął broń, przymrużył jedno oko. Paf! strzał padł!

Panienki pobiegły do drzewa.

— W sam środek, proszę patrzeć, przestrzelony.

Podniosły w górę kartę, Kazia przypięła obiecany goździk, a on ją zamówił do pierwszego mazura.

— A teraz kto?—zawołał jeden z młodszych chłopców, nabijając broń?

— Ignaś!—zawołała Jadwinia.—Wybrała z pomiędzy kwiatów prześliczny pączek róży i trzymając go w ręku wołała.

— Tobie kuzynku nagroda przyjdzie łatwo, kto w przeciągu pół godziny zabić potrafi osiem ptaków, które nie czekają strzałów, lecz uciekają, temu trafić w asa to fraszka.

Ignaś wziął flower, lecz widocznie był niezadowolony. — Nie mógł przecież przyznać się w tej chwili, że w strzelaniu nie ma wielkiej wprawy.

— Zdaje mi się, że dziś nie jestem usposobiony.

— Co to znaczy, kto celnie strzela,

http://rcin.org.pl

temu usposobienie nie może przeszkadzać — proszę, czekamy.

Ignaś nie stracił fantazyi, widząc, że w kółko napewno nie trafi, najwyżej w samą kartę, podniósł broń w górę i strzelił w gałęzie zamiast w pień.

Zaczęto wołać.

— Nie! nie! tak się nie godzi, to umyślnie zrobione. Nabijemy po raz drugi, albo pan przyznasz, że ci o nagrodę nie chodzi.

Ignaś zaczerwieniał się, hamując jednak gniew, rzekł.

— Mylicie się, kuzyneczka moja inaczej zapatruje się na tę kwestyę, ona mnie i bez strzału nagrodzi, bom wielbicielem jej zalet i piękności.

To mówiąc, przyklęknął na jedno kolano przed panienką, a ona mu przypięła różę z uśmiechem, lecz za to wśród młodzieży ktoś zawołał.

— Sprytny, kuzynkę ujął komplementem, a od strzału się wykręcił, głowę dam, że źle strzela.

Ignaś to słyszał, bo powiedziane było tak głośno, że nie mógł nie słyszeć, puścił to jednak mimo uszu, pomyślał tylko, że nie zawsze bezpiecznie blagować i chełpić się.

http://rcin.org.pl

Dalszy ciąg zabawy trwał bez zmiany humorów, po obiedzie całe towarzystwo wsiadło do przystrojonych łodzi. Młodzież śpiewała chórem, a pieśń brzmiała i szła hen, hen, daleko po polach. Pan prezes stał na brzegu ze Stachem. ( onił wzrokiem oddalające się łodzie, obejmował jakby ukochanym wzrokiem całą przestrzeń i mówił do niego.

— Piękna jest jednak nasza ziemia, prawda, Stachu. Twarda, bo wiele potu w nią wlać trzeba i wiele sił włożyć, zanim plon wyda, ale wdzięczna, nie zawiedzie. Wszystko wynagrodzi, odda z procentem. A jaka droga, jaka święta — mówił dalej jakby do siebie, przykładając rękę do serca — ile w niej leży kości naszych ojców, przodków! Ty ją kochasz, Stachu, prawda, trzymać ją będziesz, nie porzucisz pługa, nie ustąpisz miejsca nikomu?

Stachowi oczy zaświeciły i tak jak starzec przyłożył ręce do piersi.

— Kocham ją, wuju, kocham niezmiernie i stale.

— Wiedziałem, że mi tak powiesz, bo widzę jak na niej pracujesz, dlatego też do ciebie się zwracam, bo wiem, że mnie zrozumiesz. Ignaś młodszy od ciebie, przebywał mało na wsi, bo dzieciń-

http://rcin.org.pl

stwo spędzał z matką zagranicą, a później odbywał szkołę. Zdaje mi się, że on nie nauczył się jeszcze kochać jej, ty będziesz mu nauczycielem, gdy mnie zabraknie. Czy mi to przyrzekasz?

Młody człowiek pochylił się do ręki wuja, a ten długo, długo mu jeszcze coś mówił szeptem, wyciągał rękę, wskazywał las, drogę wijącą się i hen, hen, gdzieś w oddali, pagórek z piasku, i kamień, a na nim stary krzyż pochylony. Siostrzeniec słuchał opowiadania z wzrastającą ciekawością, w oczach paliły mu się jakieś blaski, serce mu uderzało przyśpieszonem tętnem. — Obaj byli dalecy od panującej wokoło wesołości, a jednak usta uśmiechnęły się, gdy do uszu doleciały słowa jednego z chłopców, który stojąc na przodzie łodzi, ręką zakreślał szerokie koło i deklamował.

A znasz ty kraj ten, gdzie brzegiem strumieni.
Niezapominajki i kaliny rosną.
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni.
A bory ćmią się jedliną i sosną.
Gdzie chmiel złociste rozwiesza festony.
Po szczytach olszyn, osrebrzonych mchami.
Gdzie biała brzoza i jawor zielony.
Błyszczą jaskrawie nad łąk kobiercami?

Łodzie płynęły cicho, tylko woda poruszana wiosłami, lekko falowała, a las zdawał się powtarzać ostatnią zwrotkę.

http://rcin.org.pl

Stach, po tej pełnej powagi rozmowie, musiał się wieczorem przerzucić do zupełnie innej. — Panienki ani słyszeć nie chciały, żeby miał nie tańczyć.

— Cóż znowu, muzyka taka doskonała, tancerek wiele, nogi same skaczą, nie pozwalamy próżnować.

Wciągnęły go gwałtem. A Stach dzielnym był mazurzystą, ciął hołubce jak żaden, a prowadził taniec znakomicie, z zacięciem staropolskiem.

Kazia podziwiała jego taniec.

— Jak ten Stach tańczy! — szeptała do Toni — wiesz, że mogłabym tańczyć z nim całe życie.

— Nie przesadzaj moja droga, tańczy jak wszyscy inni, z wyjątkiem Ignasia, patrz, ten, to zupełnie co innego.

Patrzała z pewną zazdrością na Jadwinię, która obok kuzynka jakby płynęła w takt mazura.

— Ignaś tańczy także dobrze, to prawda — przyznawała Kazia — ale już nie z takim ogniem. On nadaje sobie jakieś „godne“ ruchy, które go ośmieszają.

— Nadaje sobie, moja droga, bądź oględniejszą w wyrażeniach, Ignaś nie potrzebuje sobie dodawać dystynkcyi, bo ją ma wrodzoną.



http://rcin.org.pl

Porwano Kazię w wir tańca, więc nie odpowiedziała, a Tonia tymczasem wodząc wzrokiem po sali, mówiła sobie w duchu.

– Ach, mieć taki salon, takie kwiaty, być całe życie na balu, ciągle tańczyć, cóż to za rozkosz. Nie cierpię Kalinowy, muszę pojechać na zimę na karnawał, muszę koniecznie, a teraz na wyścigi i inne przyjemności. Ja się muszę bawić, chcę żyć, chcę być szczęśliwą!

– Panno Toniu, budzę panią – ozwał się za nią głos męzki.

Obejrzała się; był to pan Julian Pożarski, student uniwersytetu.

— Ja nie śpię, tylko marzę.

— A czy wolno wiedzieć o kim?

– Raczej o czem, bo o Warszawie.

— Eh! o Warszawie, czyż ona warta marzenia, zwłaszcza teraz, spieczona, zakurzona, duszna, mnie aż strach przejmuje. że do niej będę musiał wracać, a pani o niej marzy.

— Co też pan mówi? Warszawa jest zawsze urocza, jabym w niej całe życie siedziała.

— Tak się pani zdaje, bo ma wokoło lasy, pola, zapach kwiatów, któremi oddycha, swobodę, której nic w świecie nie zastąpi. Przyznaję, że Warszawa

http://rcin.org.pl

wzamian za to, daje także wiele, bo jest ogniskiem nauki, sztuki, życia umysłowego i pracy przemysłowej. Gdybym jednak mógł wybierać, bezwarunkowo przełożyłbym życie na wsi nad miejskie.

— Jakto, wolałby pan rdzewieć na wsi? Ach, jak to znać zaraz, że jej pan nie zna. Przecież tu można skwaśnieć i zardzewieć.

— Co też pani mówi?—poznałem właśnie, przez te kilka tygodni młodzież tutejszą i nie napotkałem zardzewiałych i kwaśnych. Brat pani naprzykład służyć może za wzór naszej młodzieży, mimo stałej pracy około roli, a którą uprawia ze znajomością i zamiłowaniem, towarzysko wcale nie stoi niżej od nas warszawiaków; wcale nie zardzewiał.

Tonia kręciła głową ze zdziwienia.

— Ja jednak nie uznaję pańskiego zdania, i jakkolwiek miłe mi są pochwały wygłoszone na cześć mego brata, widzę przecież, bo patrzę trzeźwo na te rzeczy, że mu brak dużo, nawet bardzo dużo.

Pan Julian uśmiechnął się, usłyszawszy ten trzeźwy pogląd i spytał.

— A czy wolno wiedzieć czego pani wymaga nad to od młodzieży teraźniejszej?

http://rcin.org.pl

— Przedewszystkiem elegancyi, dobrego ułożenia, pewnej dystynkcyi, szyku, jednem słowem tego wszystkiego, co posiada kuzynek mój Ignaś, a czego brak Stachowi. Ich przecież porównać nie można.

Nie wiadomo dlaczego słuchający podniósł nagle chustkę do ust, widać tylko było kąciki warg, które drgały, jakby od powstrzymanego śmiechu.

— Ach! szczytem ideału pani jest prezesowicz, ach, to w takim razie zaczynam panią rozumieć, pani tęskni za Warszawą, za jej...

— Rozrywkami i przyjemnościami — dokończyła żywo — za tym ruchem, elegancyą, której tu nawet oko ludzkie nie ujrzy, z wyjątkiem u Ignasia.

— A tak, teraz dopiero panią rozumiem, pani tęskni za tem, co jest najmniej ciekawą i ważną stroną Warszawy, której zresztą nikt w rachunek życia nie bierze... My, warszawiacy, traktujemy to jako dodatek, nie zawsze nawet zabawny, a panią to pociąga.

W głosie akademika czuć było ironię, Tonia ją odczuła i wydęła usta z niezadowoleniem. Młodzieniec wodził wzrokiem po salonie. Panienki odpoczywały

http://rcin.org.pl

jak Tonia, prowadziły mniej lub więcej ożywione rozmowy.

— Czy przekonania pani, dzielą wszystkie panny z tych stron?—zapytał jeszcze.

— Nie wiem napewno, lecz wątpię, są to moje osobiste zapatrywania.

— O w takim razie to szczęście — pomyślał pan Julian.

Poznał poglądy Toni, tego rodzaju panny nie zajmują długo, pożegnał ją i odchodząc dziwił się w duchu, że taki rozumny brat, może mieć taką siostrę.

— Prawda, że młodziutka, może się jeszcze zmienić, ale winszuję temu, kto z taką, jaką jest obecnie, ożeni się.

Tańce trwały jeszcze dość długo, później oświetlono ogród sztucznemi ogniami i lampionami, więc towarzystwo przeszło na werandę. Panienki były zachwycone, tyle przyjemności naraz zdarza się rzadko, więc też głośno wypowiadały swoje zadowolenie. Julian spacerował ze Stachem pod rękę.

— Słuchaj, Stachu, powiedz mi, dlaczego tu pomiędzy zaproszonymi niema Jasia Grzesiewicza i jego siostry?

Widocznem było, że Stachowi pytanie to zrobiło przykrość.

— Dlatego, mój drogi, że są jeszcze tacy, którzy nie cenią człowieka według

http://rcin.org.pl

jego zasług, inteligencyi i moralnej wartości, ale według stanowiska czy majątku, jakie zajmują. Ponieważ Jaś jest moim rządcą, a tutaj zebrali się sami właściciele, więc Ignaś go nie zaprosił.

— Żartujesz chyba?— zawołał Julian.

— Bynajmniej, dla Ignasia zapewne nic nie znaczy, że zacny Jaś skończył wyższy zakład naukowy, że pochodzi z dobrej rodziny, i jest towarzysko dobrze ułożony.

— Czy i prezes dzieli przekonania syna?

— Nie, wuj jest rozumnym i szlachetnym człowiekiem; sądzę, że nie wie nawet o tem. Ignaś zaś poczciwy chłopak, tylko jeszcze niewyrobiony, z czasem, gdy świat pozna, zrozumie to, czego dziś pojąć nie chce.

A więc Stach tem samem tłomaczył Ignasia, czem on przed chwilą jego siostrę, to jest młodym wiekiem — myślał Julian — czemu jednak ta młodość nie u wszystkich tak się ujemnie zaznacza?

— Co będziesz jutro robił Stachu? — pytał dalej?

— Ja, bój się Boga! pytaj się lepiej, czego ja nie będę robił, taki mam nawał pracy, że chyba się spać nie położę. Muszę kosić owies, kosić i pszenicę.

http://rcin.org.pl

— Szkoda...

— Dla czego?

— Miałem cię prosić o przysługę. Mówił mi Antoś Żarnecki, że Jaś mieszka z siostrą w Kalinowie, a że zawiodła mnie sposobność poznania ich tutaj, chciałbym, abyś mnie do ich domu wprowadził.

— Ależ z największą przyjemnością, tylko radzę ci, odłóż tę wizytę do niedzieli; będzie to najlepiej. Pannie Annie zrobisz swoją bytnością mniejszy kłopot, bo w powszedni dzień ogromnie jest zajęta, a zastaniesz Jasia, który tak jak ja ma tylko niedziele wolne. Przytem i ja skorzystam, bo pójdę z tobą i przyjemnie czas spędzimy.

— A zatem rzecz ułożona, którejkolwiek niedzieli stawiam się w Kalinowie.

Tymczasem spalono ognie sztuczne, zabawa miała się ku końcowi, zaczęto się żegnać. Przed dom zaszły powozy, bryczki, wolanty, goście odjeżdżali, zadowoleni z gościnności prezesa i jego syna. Ostatnie uściśnienie ręki, ostatnie życzenie dobrej nocy i pojazdy zaczęły znikać jeden za drugim, na drodze pod lasem.

---

http://rcin.org.pl

## IV.

Godzina jedenasta już wybiła, a panienki w Kalinowie spały jeszcze. Firanki i rolety zapuszczone nie pozwalały wedrzeć się najmniejszemu promykowi. Świat cały wrzał życiem, pracą, a te dwie, młode, zdrowe panienki, przeciągały się na miękkiej pościeli i z przymkniętemi oczami, marzyły.

— Toniu, śpisz? — odezwała się pierwsza Jadwinia.

— Ale gdzież tam, czy to tu spać można? koguty pieją, krowy gdzieś ryczą. Od godziny już nie śpię i myślę co to za różnica między naszem, życiem a właścicieli Dolin. Oni mają pałac, angielski park, chińskie altanki, salony, lokai, kucharzy, a my, co, mama nawet panny służącej nie chce nam przyjąć. Doprawdy, dola nasza okrutna.

Jadwinia zerwała się energicznie z łóżka.

— To też moja droga, byłybyśmy niemądre, żebyśmy się nie miały koniecznie dopominać wyjazdu do Warszawy, niech przynajmniej tem wynagrodzi nam mama, przykrości, jakie znosimy. Musi-

http://rcin.org.pl

my dziś jeszcze przedstawić Stachowi niemożebność takiego istnienia, powiemy, że to jest jedyne wyjście, jeżeli chcą nas widzieć szczęśliwemi. Mama nas kocha i zawsze mówi, że cel jej życia to szczęście dzieci, więc jestem pewna, że się zgodzi.

— Oto jestem spokojną, lecz ze Stachem gorsza sprawa. Tatuś zalecił mu opiekę nad nami, a on tak tę opiekę pojął, że stara się nas moralnie zabić. Jemu tylko o to idzie, aby nam byt materyalny zapewnić, ale o potrzeby naszego serca, naszego umysłu nie dba wcale.

— To mu się nie dajmy tyranizować! Oho, jeszcze czego, ja mu pokażę, że jak się uprę, to mnie nic nie przekona, postawię na swojem i pojedziemy.

Bunt wewnętrzny, jaki podniosły w sobie, dodał im energii i podwoił pośpiech w ubieraniu.

O godzinie dwunastej weszły do jadalnego pokoju na śniadanie. Służąca nakrywała do obiadu.

— Co ty robisz, Franusiu, ty już nakrywasz?

— A tak panienko już południe. Pa-



http://rcin.org.pl

nienki po wczorajszym balu spały sobie długo, a pani już dawno przy pracy.

Z sąsiedniego pokoju, gdzie odbywały się zazwyczaj wszystkie czynności gospodarskie dolatywały zmieszane głosy kobiet i piskliwy, dziecinny Bolcia.

— A czy to w misce już posolone, Kasiu?—pytała pani Kalinowska.

— Panna Anna już to zrobiła.

— Moja Anko droga, po co się ty tak męczysz?

— Ależ to bagatela, ja jeszcze i to przerobię.

Na stole w miskach i garnkach stała ogromna ilość masła, które przerabiano i układano w dużą faskę. Bolcio co chwila zanurzał rękę w koszyk i wydobywał z niego maliny.

— A ty, mały łakomcze — zawołała panna Anna wesoło—alboż to ja dla ciebie zbierałam je cały ranek, żebyś zjadał, to na konfitury, nie wolno ruszać!

Chłopiec kręcił głową, mrugał i patrząc w oczy panience, mówił.

— A kto za panią nosił koszyk, a kto panią ostrzegał, żeby nie rwała pokrzywy, a co? Trochę sobie jeszcze wezmę.

— Ach, prawda —zawołała naraz pani Kalinowska jak to dobrze, że Bolcio o malinach przypomniał, na śmierć o nich

http://rcin.org.pl

zapomniałam, a przecież dziś jeszcze trzeba je usmażyć, bo się zepsują. Nie wiem tylko kiedy, bo po obiedzie zaraz muszę się z jąć przygotowaniem podwieczorków dla żniwiarzy i wysłać wszystko w pole.

—O, to już ja wezmę na siebie, pozwoli pani, że je zabiorę do domu, wieczorem odeślę gotowe.

W tej chwili otworzyły się drzwi a w nich ukazały się panienki.

— Dzień dobry mamusi — zawołały.

— Dzień dobry —odrzekła prędko — dobrze żeście nareszcie przyszły, roboty tyle, że rady dać sobie sama nie mogę, gdyby nie pomoc poczciwej Anki, nie zdążyłabym wysłać masła, a przecież na termin dostawić wszystko trzeba.

Obecna panna Anna uprzejmie skłoniła się panienkom, które obojętnie i nieco z góry oddały jej ukłon.

— Więc czemu mamusia nie wzięła do pomocy służby, lecz korzystała z łaski panny Anny? Chociaż, jak widzę, nic nadzwyczajnego chyba nie było.

— Moja Toniu, mówisz tak, jakbyś spadła z obłoków, i nie wiedziała, że to żniwa. Wszystką służbę wysłałam w pole, bo ogromny brak robotnika, pozostałam tylko z Kasią i Franią i gdyby nie ko-

http://rcin.org.pl

chana Anka nie byłoby dziś chyba obiadu. Na szczęście, ta poczciwa dusza przewidziała mój kłopot, ułatwiła mi wiele, obiad gotowy i wcale niezły! Nie pozwolę tylko abyś miała Anulko zabierać konfitury do smarzenia — dodała, zwracając się do córek, tem, to już wy możecie się zająć. Oto maliny w koszyku, proszę je przebrać, a następnie podług przepisu usmażyć.

Panienki spojrzały po sobie zdumione.

— Ależ mamo, myśmy przecież nigdy nie robiły tego, zepsujemy jeszcze.

— Właśnie, dlatego żeście dotąd nic nie robiły, więc nic nie umiecie, a przecież ogromny już czas zacząć myśleć o praktycznej stronie życia.Opowiada mi Anulka, że jak była w domu u rodziców, każda z nich miała swój dyżur tygodniowy, co znaczyło, że nietylko wydawały rozkazy, co robić miała służba, ale same pracowały. Dlatego też dziś każda jest wyborną gospodynią.

Tonia rozśmiała się ironicznie.

— Ach! więc mamusia, zapatrując się na matkę panny Anny, chce widzieć w swych córkach ideał gospodyń! Ależ mamo kochana, siostry panny Anny i ona sama; kształciły się pewnie, jedynie w tym kierunku; aby później podobne za-

http://rcin.org.pl

jęcie; ale ty nas chyb nie chcesz wykierować na szafarki.

Panna Anna zaczerwieniła się, a usta jej zadrżały.

— Pani mylnie zrozumiała słowa pani Kalinowskiej, panno Antonino, moja matka nie kształciła nas jedynie na szafarki lecz na pożyteczne kobiety, umiejące pracować i radzić sobie, w razie potrzeby. Zajęcia gospodarskie nie są wcale ubliżające według mego zdania, są taką samą dobrą pracą, jak szycie, haft, lub malowanie na porcelanie. Żadna z moich sióstr nie jest jednak szafarką, jedna wyszła za dyrektora cukrowni, a druga jest przełożoną pensyi w Warszawie.

Drwiący uśmiech nie ustępował z twarzy Toni.

— Tak, szwagier pani jest takim dygnitarzem, a brat naszym rządcą, dlaczegoż pozwoli mu zajmować to podrzędne stanowisko?

Pani Kalinowska zarumieniła się na te słowa córki, dawała jej poznać wzrokiem i ruchami, aby nie wygłaszała tych niemądrych zdań, za które, ona matka, musiała się czerwienić, ale uparta, zła dziewczyna, umyślnie kłuła dalej.

— Przytem stanowisko pani, panno Anno, także nie do zazdrości, zamiast

http://rcin.org.pl

siedzić na aksamitnej kanapie u państwa dyrektorstwa, mieszka pani w dwóch izbach w naszym folwarku! Czy pani ma taki oryginalny gust, że woli drewniany stołek od sprężynowych mebli?

Ciemne oczy Anki zaświeciły. Nakładając masło w garnek i ubijając je silnie łyżką, odparła dosyć żywo:

—Tak panno Antonino, wolę drewniany stołek od kanapy i dwie izby w waszym folwarku, niż pokoje mego szwagra. Tam, byłabym pasożytem, tutaj jestem potrzebną Jasiowi, bo prowadzę mu gospodarstwo i nie pozwolę marnować się jego pracy. Co się zaś tyczy podrzędnego jego stanowiska, jak się pani raczyła wyrazić, to i w tem nie widzę nic ubliżającego. Jaś pracuje na równi z pani bratem, człowiekiem szlachetnym i rozumnym, dorównywa mu umysłowo, bo obaj kończyli jedną szkołę agronomiczną, a że nie ma własnego kawałka gruntu, lecz uprawia obcy, toć przecież, nic złego chyba! Ta nasza śliczna ziemia potrzebuje dużo rąk, dużo pługów, czyż to źle, że pomaga popychać go szlachetnemu człowiekowi na tym drogim wszystkim sercom, warsztacie.

Co byłaby odpowiedziała na te słowa panna Antonina, trudno przesądzać.

http://rcin.org.pl

Wzrok jej wcale nie złagodniał. Już ułożony jakiś frazes miała posłać w stronę swej przeciwniczki, gdy właśnie dzwonek się odezwał, zwołujący na południe.

Anka, ułożywszy resztę masła, rzuciła łyżkę.

— Ach, muszę uciekać, droga pani, Jaś wróci zaraz z pola na obiad.

Pani Kalinowska przycisnęła głowę dziewczyny do piersi, i taki serdeczny pocałunek złożyła na czole, jakby chciała złagodzić ostre słowa córki. A ona to pewnie odczuła, bo przytuliła się do niej z ufnością i również serdecznie ucałowała jej rękę. Zarzuciła potem białą muślinową chusteczkę na głowę i pomknęła przez ogród i pola. Teraz nie widziana przez nikogo dała folgę łzom. Czuła, że nie powinna płakać, bo na przykre słowa pochodzące z ust niemądrej dziewczyny, nie powinno się zważać, jednakże bolało ją serce, a może więcej to, że ten jej Jaś, poczciwy kochany brat, tak jest uważany.

Biegła, nie oglądając się, gdy wtem, ktoś drogę jej zastąpił.

— Hola! — zawołał głos gromki, ale wesoły — tędy nie wolno, proszę nie wydeptywać trawy!

http://rcin.org.pl

Podniosła głowę, przed nią stał Stanisław.

— A to co? — zawołał już innym głosem — pani płacze, panno Anno?

Obtarła szybko oczy chusteczką.

— Ale, gdzież tam, taki mam katar. Widzi pan, to widocznie kara za bieganie po wilgotnej łące, ale spieszyłam się bardzo, więc chcąc skrócić drogę.

— Pani była u nas.

— Tak, miałam mały interes do matki pana, teraz spieszę do Jasia na obiad.

Nie patrzała na niego, podała mu tylko rękę i żwawo pobiegła dalej.

Stanisław stał i patrzał za nią.

— Miała interes do mojej matki, taki pewnie jak zawsze. Zakasuje rękawy i pomaga jej; przynosi pracę, pomoc, w nagrodę, wraca ze łzami.

Wesołość zniknęła z jego twarzy.

Taki to ten świat, dobro na spodzie, zło na wierzchu.

W domu, jak się to zresztą często zdarzało, nie zastał wesołości — przy obiedzie wszyscy siedzieli zadąsani, bo po odejściu Anki pani Kalinowska gniewała się na Tonię, a ta znów broniąc się, wypowiadała rzeczy niezbyt przyjemne.

Przytem obie panienki utrzymywały, że obecne ich położenie jest niemożliwe.

http://rcin.org.pl

nieznośne, ponieważ na każdym kroku, słyszą morały, a o szczęściu ich nikt naprawdę nie myśli, oświadczyły, że wieczorem, jak tylko Stach wróci od zajęć, musi im poświęcić kilka godzin. Dawno już zbierały się na tę rozmowę.

— Czego one chcą ode mnie te niepoprawne? — pytał syn matki, gdy na odejściu całował ją w rękę?

Matka smutnie patrzała na syna, twarz jej wyrażała ogromne przygnębienie.

— Domagają się innego życia, rozrywek, świata? Już to, moje dziecko, przyznać musimy, że popełniliśmy błąd, wychowując je zbyt po wielkopańsku. Obcując z córkami bogatych rodziców, nasłuchały się o zbytkach i dostatkach i dziś wymagają tego, czego im dać nie możemy.

Stach oburzył się.

— Ależ, moja mamo, to nie wychowanie ani wykształcenie winno temu, lecz one same, nie głowa lecz serce, którego im brak, egoizm i próżność. Zdaje im się, że gdy skończyły nauki, wszyscy powinni im za to bić pokłony, uwielbiać, podziwiać, i starać się o to tylko, by im dobrze było na świecie. Nabrały zarozumiałości, bo z

http://rcin.org.pl

wielu stron mówiono im że są ładne, wykształcone i zręczne. Przekonają się jednak w dalszem życiu, że nie to stanowi wartość moralną człowieka. Zostawmy je więc jeszcze czas jakiś, niech wnikną w siebie, jestem pewny, że w końcu spojrzą trzeźwo w przyszłość.

Zdaje się, że panienki słyszały krytyczny pogląd brata, bo nie zniżał bynajmniej głosu, i otwarcie wypowiadał swe myśli, gdy one były w sąsiedniem pokoju. Nie zmieniło to jednak stałego postanowienia zrobienia bratu wieczorem przykrych wymówek i z pewnością byłoby do tego przyszło, gdyby nie przyjazd Ignasia. Przyjechał dowiedzieć się, jak się mają po nieprzespanej nocy, a że był w prześlicznym nowym garniturze, przeznaczonym do konnej jazdy, panienki zaraz zaczęły go oglądać i zajęły się gościem całkowicie!

— Wieczorem Jadwinia śpiewała z nim duet, Tonia grała, a później spacerowali, śmieli się, dowcipkowali i jedli konfitury, smażone przez Ankę.

Ignaś wnosił zawsze z sobą wesołość, dobry ton, i ten tak bardzo ceniony szyk, który wprowadzał dziewczęta w dobry humor, dając im chwilowo złudzenie światowości! Po jego odjeździe

http://rcin.org.pl

popadały tem więcej w zły humor i apatyę.

— Dziś, lub nigdy, zrywam pęta — wołała nazajutrz rozgniewana Jadwiga— nie czekam dłużej, biegnę do Stacha! —

Wtem.... cóż to? Jakiś krzyk, płacz, jakieś jęki? Boże, co się stało?

Zerwały się obie z kanapy, rzuciły książki, nadsłuchują. Głos Stacha brzmi doniośle, lecz czuć, że to głos pełen trwogi i niepokoju.

— Konia, konia, natychmiast, do miasta po doktora, galopem, co koń wyskoczy!

Wybiegają, jakiż widok przedstawia się ich oczom! Grzesiewicz niesie Bolka widocznie nieprzytomnego, bo głowa zwisła mu bezwładnie. Ubranie poszarpane w kawałki, na nodze kilka ran, z których spływa krew dużemi kroplami.

Obok niego biegnie Anka, pani Kalinowska załamuje ręce i prawie mdleje z rozpaczy, a Stach na podwórzu wysyła aż trzech posłańców do miasta.

— Co to takiego, co się stało Bolciowi?

Nikt nic nie odpowiedział. Złożono biedne dziecko na kanapie, Anka z bratem zaczęli go cucić.

— Otworzył oczy, otworzył!—zawołała

http://rcin.org.pl

radośnie, — niech się pani uspokoi, żyje, to było tylko zemdlenie.

Wlała mu kilka kropel wody do ust. — Zakrztusił się, poruszył głową i ręką.

Oprzytomniał zupełnie, zaczęto ostrożnie zdejmować z niego poszarpane odzienie. Dziecko krzyczało przeraźliwie z bólu, pokazało się, że prócz ran na nodze miał jeszcze jedną na ręce i na boku.

Anka cieszyła go jak mogła, tamowała krew, obwiązywała nóżkę, zmieniała zimne okłady. Nareszcie i doktora przywieziono. — Zajął się opatrunkiem, — wszyscy byli w ruchu. — Jeden przynosił wodę, drugi podawał watę, trzeci cieszył biednego chłopca.

— Jutro taki sam opatrunek trzeba zrobić, pojutrze i przez kilka dni, — mówił lekarz, — za kilka tygodni powinien być zupełnie zdrów, gdyby jednak gorączka w nocy się pokazała, proszę po mnie przysłać.

Chory zmęczony, i wyczerpany strasznym bólem chwilowo usnął.

— Co się Bolciowi stało? — pytała Jadwinia Grzesiewicza, gdy Stach i Anka uspakajali płaczącą z przerażenia matkę.

— Wypadek ten mógłby się bardzo smutnie skończyć, gdybym cudem prawie nie

http://rcin.org.pl

nadszedł. Bolcio, tak jak to robi prawie codziennie, wyszedł z Medorem na wieś, trzymając go na smyczy, tymczasem, kilka brytanów wiejskich rzuciło się na nich. Nie wiem, co Bolcio robił czy bił psy, czy usiłował tylko się bronić dość, że gdy posłyszałem jego krzyk i przybiegłem, biedne dziecko leżało już na ziemi, a psy szarpały na nim ubranie— opowiadał Grzesiewicz.

Jadwinia zapanowawszy już nad chwilowem przerażeniem, odsunęła się od niego jakby się bała aby ją kto nie spotkał rozmawiającą z rządcą i rzekła.

— Niegodziwy chłopak, żeby swoją łobuzerką tyle narobić wszystkim kłopotu i zmartwienia.

— Bolek nic nie winien, panno Jadwigo, z braku zajęcia i dozoru wymyśla sobie różne zabawy i padł ofiarą nieostrożności.

— A więc, któż winien, że chłopak jest łobuzem?

— Panie — odrzekł spokojnie.

— My? Jak pan śmie mówić takie rzeczy, jakiem prawem obwiniasz nas pan?

— Prawem człowieka, patrzącego trzeźwo na rzeczy i mającego dużo, bardzo dużo przyjaźni dla państwa. Matka pani

http://rcin.org.pl

pracuje więcej niż może i powinna w swym wieku, Stach wydobywa z ziemi byt dla wszystkich krwawą pracą, a panie nic nie robią,—czyż to trudno zająć się małym braciszkiem, dać mu opiekę, początki nauki i nakłaniać do posłuszeństwa? — Oddany sam sobie zbija bąki po całych dniach.

Wypowiedział to wszystko spokojnie, powoli, nie przeprosił nawet za tę nieproszoną otwartość i zabierał się do odejścia, gdy w tem Jadwinia dostrzegła, że miał rękaw surduta rozdarty, i że z niego sączyła się krew.

— Co ja, widzę pan skaleczony? zawołała.

Syknął z bólu i drugą ręką przytrzymał rozchylający się rękaw.

— Tak, ugryzł mnie jeden z psów wyżej łokcia, ale to nic, Anka opatrzy.

Skłonił się i wyszedł!

Jadwinia skryła twarz w ręce i zaczęła płakać.

Niedługo tak siedziała, przyszła do niej matka.

— Jadwiniu, dziecko moje, uspokój się, niebezpieczeństwo minęło, rany zagoją się szybko. Bolcio będzie zdrów. Ocalił go Bóg przez poczciwego Jasia.

http://rcin.org.pl

Podniosła spłakaną twarz i przytuliła się do matki.

— Mamusiu ale... ale...

— Co takiego spytała nachylając się bliżej?

— rzesiewicz ma także ranę na ręce, pies go ugryzł, gdy ratował, Bolcia.

— Tak, wiem, Anka poszła mu ją opatrzyć. — Poczciwi, szlachetni ludzie!

Kilka dni upłynęło od wypadku. Anka c dziennie przychodziła opatrywać rany Bolcia, który we dwa tygodnie miał się już dobrze, a na trzeci wyrywał się na łąki i do lasu.

— Nie, Bolciu — rzekł Stanisław, gdy chłopczyk zdrów już był zupełnie—teraz rozpoczniemy inne życie. — Urwisowanie skończyło się—a zwracając się do sióstr rzekł:

— Od dzisiejszego dnia zaprowadzam pewien system, do którego musicie się zastosować. Oddaję pod waszą wyłączną opiekę Bolcia, proszę was uczcie go, i pilnujcie! Gdy podzielicie między siebie i naukę i opiekę, żadnej zbytnio nie zacięży. Przecież to wasz obowiązek! A takie życie, jakie obecnie prowadzicie jest jest wprost oburzające, przygotowałem rozkład zajęć.

Zaczął go czytać powoli.

http://rcin.org.pl

Obie panienki słuchały w milczeniu przemówienia brata. — Twarz Jadwini przez cały czas wyrażała pewne wahanie, niepewność, co ma zrobić, — pod koniec, słowa brata widocznie ją wzruszyły, bo zerwała się z krzesła, lecz głośny wybuch śmiechu Toni powstrzymał ją w połowie drogi. — Powróciła na dawne miejsce, a twarz przybrała dawny wyraz zaciętości.

— Chcesz z nas zrobić bakalarki — szydziła starsza siostra, — o nie mój panie, to nie ty stawiać nam będziesz warunki i wskazywać obowiązki, ale my przypomnimy ci, że i nam się coś od życia należy. — Nie na to Bóg nam dał urodę, piękne nazwisko i majątek a mama łożyła na wyższe wykształcenie, abyśmy miały tu marnieć. Musi zajść zmiana w naszem życiu, ale nie taka, jakiej się spodziewasz. Bolcia uczyć nie będziemy, sprowadź do niego nauczycielkę, my koniecznie musimy jechać do Warszawy na karnawał. — Musisz to zrobić koniecznie, gdyż tego wymaga nasze szczęście.

Stach ze spokojem wysłuchał tych wymagań!

— A czy pomyślałyście przedewszystkiem czy stać nas na to?

Teraz obie już się śmiały.

Potulniejsza, lepsza Jadzia nabrała

http://rcin.org.pl

znów pewności siebie, usłyszawszy słowa Toni.—Uważała za punkt honoru dotrzymać jej placu.

— Cha cha cha! Kalinów, taki wielki majątek, nie miałby przynosić tyle, żeby na pobyt w Warszawie nie starczyło, postępujesz z nami jak z dziećmi, co się na niczem nie znają. — My przecież liczyć umiemy i wiemy, że starczyłoby na wiele innych rzeczy, gdyby brat nie skąpił.

W oczach Stacha zamigotał gniew. — Wyszedł, a po chwili powrócił, niosąc z sobą książki rachunkowe.

— Proszę obejrzeć — rzekł chłodno. — Na Kalinowie ciężyły wielkie długi i jeszcze ciężą. Od śmierci ojca, to jest od lat pięciu, jak zajmuję się gospodarstwem, spłaciłem już kilka tysięcy. — W tym roku, zaledwie wszystkie potrzeby zaspokoję, nie będę mógł nic odłożyć. Skąd mam wziąć na wasz wyjazd?

Ale nie było sposobu, zapobiedz płaczom, żalom i skargom. Stach ręce opuścił.

— Więc cóż robić moje dziecko?—pytała zmartwiona matka, gdy znalazła się wieczorem z synem — widzisz jakie są uparte i nierozsądne. Obiecują sobie Bóg wie co w tej Warszawie, zdaje im się, że my tem życiem, jakie prowadzimy zagradza-

http://rcin.org.pl

my im drogę do szczęścia, boję się, aby mi kiedyś nie robiły wymówk, możeby pożyczyć kilkaset rubli i jechać? Niech przekonają się same, że Warszawa to nie przybytek próżniactwa i używania.

— I mnie się tak zdaje mateczko, może to istotnie najlepsza droga, kosztowna, bo kosztowna, ale chyba jedyna.

---

## VI.

Zachodzące słońce ozłociło szczyty lasów, rdzawo-żółte promienie kładły się na ziemi prawie, a później jakby przenikały i zagłębiały w jej wnętrzu, bo malały coraz więcej, zniknęły zupełnie, pozostała tylko ognisto czerwona kula spuszczająca się także ku ziemi.

Do Karczówki, folwarku Kalinowa, dążyło trzech młodych ludzi, Stach, Janek i zaproszony, przez tego ostatniego, Julian. — Rozmawiali o gospodarstwie, o potrzebach kraju.

Wymiana myśli była żywa, nie spostrzegli nawet, kiedy stanęli przed domkiem. Maleńki był, niziutki, ale czysty. Przed oknami rosły duże lipy, pod jedną z nich ustawiony był stół nakryty białym obrusem, który w tej chwili skrzętna go-

http://rcin.org.pl

sposia, Anka, zastawiała przyborami do podwieczorku.

Panowie powitali ją serdecznie i z apetytem zabrali się do mleka, chleba, masła i kawy.

Panienka robiła sympatyczne wrażenie.—Włosy gładko podczesane w górę, odkrywały wysokie, myślące czoło, oczy dobrocią patrzały w świat. Jasna perkalowa sukienka, biały fartuszek, przy nizkim wzroście i drobnych rysach twarzy, nadawały jej wyraz prawie dziecięcy, a gdy odezwała się swym trochę przyciszonym głosem, to już chyba, nie można się było nie uśmiechnąć do niej.

Nagle w progu drzwi stanęła mała dziewczynka. Trzymała kubek w bladych, chudych rączkach i bardzo pokornym głosem przemówiła.

— Czy mogę prosić panią jeszcze o trochę mleka? tak mi smakuje.

Anka napełniła kubek dziecka i podając go rzekła słodko:

— Niech ci idzie na zdrowie, moja mała, pij, pij, ile tylko chcesz.

Dziewczynka objęła garnuszek i przycisnęła do siebie z zadowoleniem.

— Co to za dziecko?—spytał Julian.

— Ach panie, jest to bardzo nieszczęśliwe chore stworzenie.—Wyczytałam

http://rcin.org.pl

kiedyś w *Kuryerze*, że z zapisanych do kolonii letnich duża część z braku środków nie pojedzie, wzięłam to maleństwo potrzebujące koniecznie świeżego powietrza i lepszego odżywienia.

— Cóż ona robi? siedzi sobie pewnie po całych dniach w lesie lub w polu, i pani mało wie o niej.

Anka oburzyła się na to przypuszczenie!

— O nie, ja Krysi nie puszczam nigdy samej, ani w pole, ani do lasu, takie dzieci powinny być zawsze pod okiem starszych, o wypadek nie trudno. Przed kilku tygodniami w Kalinowie był taki straszny! — Krysia bawi się w ogrodzie, po skończonych zajęciach wychodzę z nią do lasu.

Stach z Jasiem obliczali coś, naradzali się, a choć widocznem było, że zajmowała go bardzo prowadzona rozmowa, nadstawiał jednak ucha w stronę swej sąsiadki i od czasu do czasu śledził ją wzrokiem.

Dlaczego ani Tonia, ani Jadwinia, nie były takiemi jak siostra Jasia? — Szczęśliwy, takiego ma białego anioła pod swym dachem, taką rękę pomocną, taką opiekunkę...

Rozmowa tymczasem przeszła na in-

http://rcin.org.pl

ny przedmiot, w końcu wszyscy poszli obejrzeć ogródek?

— A to co? — spytał Julian, którego uwagi nic nie nie uszło — co tam jest w koszu?

— O, jaki z pana ciekawski, — to są różne pachnące ziółka, a przeważnie gałązki młodej sośniny i macierzanka.

— A do czego to pani potrzebne?

— To mnie panienka codziennie w tem kąpie — rzekła mała Krysia, idąc obok i zbierając trawki do bukietu. — Woda jest taka pachnąca. A czy pan kąpał się w macierzance?

— Nie dziecko, nie kąpałem się nigdy w macierzance, bo nie miałem takiej dobrej opiekunki, jak ty, — a czy za to kochasz panienkę?

— Dziecko rzuciło na ziemię mozolnie zbierane trawki i chudemi rączkami objęło kolana panienki, przytulając do nich swą główkę,

— Ja tu znów przyjadę, — wołała — panienka nie weźmie innego dziecka na przyszły rok, tylko mnie! — W naszej izbie w suterenie, tak zimno, tak smutno, wolę słońce i drzewa i kwiatki na łące.

Na przyszły rok będę już duża, bo przez zimę urosnę, to będę służyła u pa-

http://rcin.org.pl

nienki tu na Karczówce, bo Jakóbowej to ja bardzo nie lubię, ciągle tylko mnie łaje, a panienka to ani razu.

W ogródku nie było nic nadzwyczajnego. Na grządkach rosła cebula, buraki i inne jarzyny, wśród tego strzelała w górę kukurydza i maki.

— Ach jak pani ziemię wyzyskuje — zaśmiał się Julian — ani jeden kawałeczek nie próżnuje.

— O, bo tutaj niewolno próżnować. A widzi pan jak mi się kukurydza obrodziła, to mój dochód.

— Ja myślę, że to wszystko pani dochód, skoro pani sama tem się zajmuje.

— Nie, za sprzedane warzywa, pieniądze oddaję Jasiowi, trochę zostawiam na zimę, za kukurydzę biorę sobie.

— I cóż pani z pieniędzmi robi?

Oczy dziewczęcia zaświeciły.

Dotąd niewiele miewałam własnych pieniędzy, ale teraz zebrawszy ich trochę własną pracą, chciałabym użyć... Myślę nawet codziennie o tem, jak Jasiowi o moim projekcie powiedzieć, bo zdaje mi się, że będzie przeciwny...

— Czyż tak? Ja sądzę — dodał, uśmiechając się — że pani niepodobna czegokolwiek odmówić. Gdybym był pani bratem...

http://rcin.org.pl

Rozweselona twarz Anki spoważniała.

— Dlaczego mówi mi pan komplementy, znając mnie tak mało? — spytała z prostotą. — Czy dlatego, że mówi je pan wielu panienkom, a one chętnie słuchają? Jestem wieśniaczką i nie lubię pochlebstw.

Przyśpieszyła kroku, a Julian zmieszał się trochę.

— Ma pani zupełną słuszność, panno Anno, zasłużyłem na burę. Zapomniałem, że nie jestem w towarzystwie panien, które gdy im się nie powie paru banalnych komplementów nazywają człowieka nudziarzem, lub mrukiem.

— Ach, więc to pana ma usprawiedliwić, pan się boi sądu takich panien?

Biedny Julek znalazł się w kłopocie; tłomaczył się jak mógł, by nie ujść za prostego komplemencistę, tymczasem idący naprzeciwko:

— Julku — rzekł Stach, czas nam pomyśleć o odwrocie.

Zaczęli się żegnać.

— Więc dzisiaj już się nie dowiem, jaki to był ten projekt pani? rzekł Julian, zwracając się do Anki.

— Ręczę panu, że nie zajmujący.

— Tak pani sądzi, ja jednak chciałbym wiedzieć nie dla prostej ciekawości.

http://rcin.org.pl

Bywając tu wszędzie w okolicy, poznałem dużo panienek młodych i starszych, a wszystkie prawie mówiły mi o swych projektach na zimę. Z małemi wyjątkami, postanowiły wieś porzucić, przenieść się na karnawał do różnych większych miast, a zwłaszcza Warszawy. — Chciałbym więc wiedzieć co pani tu sama, w zimowej ciszy, wśród zasp śnieżnych robić będzie? Ale, że zasłużyłem na karę, odchodzę bez odpowiedzi.

Rozeszli się! Stach i Julian idąc obok siebie milczeli. Jeden miał pełną głowę kłopotliwych i ciężkich myśli, więc opuścił ją na dół, Julian rozpamiętywał i rozważał to, o czem z Anką mówili... Istotnie, niemądra to bardzo rzecz mówić panienkom komplementy, bo jeżeli ocenia się je tak, jak na to zasługują, to uznanie okazać można w inny sposób, a jeżeli się ma o nich inne przekonanie, to pocóż je łudzić. — Nabierają zarozumienia, i kłamstwo, utarte zwyczajem, biorą za prawdę.

Gdy doszli do Kalinowa, Stach prosił towarzysza, by wstąpił wypić z niemi szklankę herbaty, ale dzielny piechur, który miał jeszcze połowę drogi do przebycia — odmówił.

— O nie, bracie, nie złapiesz mnie w ten

http://rcin.org.pl

śliczny wieczór na taką przyjemność, jak siedzenie w dusznym pokoju — a w myśli dodał — i bawienie tych znudzonych panien.

Przepadam za powietrzem, ruchem i swobodą! — Dość mam siedzenia w mieście.

---

## VII.

Kwestya wyjazdu panien Kalinowskich do Warszawy, była postanowiona — Stach przyniósł tysiąc rubli i oddał je matce mówiąc.

— Oto pieniądze mateczko, sądzę, że przy twojej umiejętności urządzania wszystkiego oszczędnie, wystarczą na jakiś czas zabaw i rozrywek w Warszawie, — a zwracając się do rozpromienionych sióstr, dodał.

— Słowa wasze, iż zatrzymując was w domu, staję wpoprzek drogi do szczęścia waszego, rozważyłem i przyszedłem do przekonania, że istotnie nie powinienem tego brać na swoją odpowiedzialność — ojciec może postawić stanowcze *veto*, ja jako brat, nie!

Jedźcie do Warszawy, bawcie się i niech każda z was znajdzie tam to, o czem marzy.

http://rcin.org.pl

— Panienki nie dosłyszały smutnej nuty w głosie brata, klasnęły w dłonie.

— Pojedziemy, pojedziemy, ach, co za szczęście, jakiś ty dobry Stasiu, doprawdy byłyśmy niesprawiedliwe nazywając cię skąpcem, pokazuje się, że jak co trafi do twego przekonania, to pieniędzy nie żałujesz.

Brat patrzał na nie i ze smutkiem kiwał głową, a matka składając pieniądze, spytała?

— Skąd wziąłeś, Stachu?

— Pożyczyłem, mateczko, lecz bądź spokojna, nic to zbyt ciężkiego. — Oddałem Jasiowi Karczówkę w dzierżawę, — Zapłacił mi z góry za cały rok. Chciał mi coprawda pożyczyć bez procentu, nawet na czas nieograniczony, ale nie mogłem przecież skorzystać z jego dobroci.

Jadwinia usłyszawszy te słowa spoważniała. W ciemnych jej oczach coś zaświeciło.

— Pan Grzesiewicz — wymówiły cicho jej usta — my za jego pieniądze będziemy się bawiły!

Dlaczego Stachu wziąłeś od niego — dodała głośniej. — Ja, ja tego nie chcę, my od niego nie powinniśmy... on tak bardzo pracuje, a z panną Anną jesteśmy w złych stosunkach.

http://rcin.org.pl

— Eh, moja droga, co tam będziesz się mieszała do interesów? — zawołała żywo Tonia, nie wchodźmy w to skąd są pieniądze, dobrze, że są i koniec! Stacha rzecz, aby wszystko tak ułożył, żeby było dobrze, a że nam pożyczył, to przecież nie żadna łaska. Kalinowscy, potrafią go hojnie za to wynagrodzić.

Pociągnęła siostrę za suknię, nie chcąc słyszeć dalszego ciągu rozmowy, a gdy ta ociągając się wstała, wzięła ją pod rękę i prowadząc do drugiego pokoju, trzepała dalej.

— Cieszmy się, cieszmy, Jadwiniu, niedługo odfruniemy! — Możebyśmy zaczęły już dziś przysposabiać się potrochu, i notować sprawunki.

Nazajutrz pojechały zaraz do Dolin pochwalić się tą dobrą wiadomością, a ponieważ kuzynek przyrzekł im ułatwić stosunki i znajomości, nie mogły się już nacieszyć.

— Ach jak to doskonale się składa, właśnie tę zimę mam zamiar spędzić w Warszawie — mówił Ignaś, — z całą przyjemnością biorę na siebie ten miły obowiązek.

Stary pan prezes przysłuchiwał się ich rozmowie z uśmiechem.

http://rcin.org.pl

— Więc jedziecie do Warszawy w celu?...

— Bawienia się, wujaszku! używania, tak jak Ignaś!

Ojciec spojrzał na syna...

— Jak to, chłopcze, więc dążenia twoje?...

Syn zaczerwienił się i zmieszał.

— Dążenia moje—pochwycił prędko—są takie, aby nabrać wiedzy i umiejętności życia, zrozumienia czem człowiek być powinien. To zdanie powtarzam sobie codziennie.

Prezes przygotował się do dłuższego słuchania poglądów syna, bo nogi wyciągnął i ręce założył, — ten mówił dalej.

— Chcę więc pojechać jesienią do Warszawy, nie dla miłego spędzenia czasu, choć przecież w pewnym stopniu rozrywek unikać nie będę, ale w celu rozpatrzenia się, w jakim kierunku można się kształcić dalej. — Dlatego tymczasowo chcę się zapisać do politechniki!

— Śliczna myśl, Ignasiu, ale dla czego mówisz tymczasem?

— Dlatego, że to jeszcze nie koniec moich planów i marzeń! — Później chcę jechać za granicę, tam nauki stoją bardzo wysoko.

http://rcin.org.pl

— W jakim kierunku pragnąłbyś spożytkować swe przyszłe zasoby umysłowe?

— W jakim kierunku? — Co prawda, mój ojcze, to o specaylności dotąd jeszcze nie myślałem, sądzę, że będąc wykształconym człowiekiem, w jakimkolwiek pójdę kierunku zawsze będę mógł stać się wielkim...

— Chciałeś powiedzieć pożytecznym — poprawił ojciec — bo mnie się zdaje, że nie o wielkość tu chodzi, jako osobnika, tylko o pożytek, jakiego ma się po tobie spodziewać kraj i społeczeństwo. Dziwię się tylko, mój Ignasiu, że dotąd nie zrozumiałeś swego zadania najbliższego, że patrząc codziennie na to, co czeka twojej ręki, głowy i serca masz o tem dopiero później pomyśleć!

Jesteś tak szczęśliwy, że posiadasz szmat ziemi. Daje ci to przywilej, ale i obowiązek.

Masz ją uprawiać, a przedewszystkiem utrzymać, wkładać w nią pracę i szerzyć światło dokoła i wśród tych, co się skupiają przy ziemi. To jest twe pierwsze zadanie nie wyłączające innych, o których przy innej sposobności ci powiem. Patrz — dodał z lubością — na te łąki, pola, lasy. Moja ręka spraco-

http://rcin.org.pl

wana, stara ustaje, ale twoja silna, młoda więc zdolna do pracy! Ten łan ziemi żywił naszych dziadów, praojców, niech żywi ciebie i pokolenie twoje przez długie, długie lata i wieki.

O Ignasiu, wiedz o tem, że gdybyś kiedykolwiek miał utracić Doliny przez brak poczucia tego świętego obowiązku, powstałbym chyba z grobu i stanął pred tobą, jako widoczny wyrzut sumienia.

Prezes powstał, otworzył okno i objął spojrzenieniem szeroką przestrzeń — Twarz jego wyrażała wielką miłość do tego kawała ziemi, a ramiona tak jakoś rozszerzył, jakby niemi chciał objąć wszystko i przycisnąć do bijącego serca.

Od strony lasu szedł Jacenty, z pola Wojciech, od zabudowań, Bartłomiej! — Wszystko to starzy słudzy i współpracownicy; nieśli mu sprawozdanie z całego dnia. Ujrzawszy ich, wyszedł, a panienki z widoczną radością odprowadziły go wzrokiem. — Ignaś także się ulotnił.

— O nudziarz, bo nudziarz, ten wuj prezes! szepnęła do ucha Jadwini Tonia, doprawdy, że gdybym dłużej słuchała tych jego pięknych, a takich nudnych kazań, tobym pewnie zasnęła. Ignaś

http://rcin.org.pl

jest szczęśliwy z wielu względów, ale ten wujaszek...

Jadwinia zamyśliła się trochę, nad tem co słyszała.

— Mówisz Toniu. że nudny, i mnie się tak zdaje, choć wiesz, że to co on mówił, podobało mi się. To zupełnie to samo, co kiedyś mówił Grzesiewicz do Stacha. Oni tak samo myślą jak wuj.

Tonia zaśmiała sią ironicznie.

— Tak! czyżby pan Grzesiewicz miał szczęście zostać ideałem młodszej panny Kalinowskiej?

Jadwinia zaczerwieniła się.

— Nie jest wcale dla mnie ideałem, moja droga, jest tylko uczciwym człowiekiem, kolegą i przyjacielem naszego brata, bo tak go Stach nazywa i dla tego, lubię go!

— Zbytek łaski. Wyobrażam sobie, jakby się ucieszył, gdyby się kiedyś o tem dowiedział!

— Dlaczego miałby się ucieszyć?

— Dla tego, że być lubianym przez jednę z Kalinowskich, to dla takiego zaszczyt nie lada. Mówiąc prawdę ta twoja sympatya oburza mnie!

Jadwinia chciała coś złośliwego odpowiedzieć, gdy przed dom zajechał piękny

http://rcin.org.pl

amerykan, zaprzężony w parę ślicznych siwków — a we drzwiach stanął Ignaś.

— Może chciałybyście się przejechać, pogoda taka piękna, przytem chcę sobie zrobić tę wielką przyjemność przewiezienia was własnym amerykanem.

Rzecz prosta, że nie odmówiły, wsiadły, a Ignaś odebrawszy lejce z rąk woźnicy, sam kuzynki powiózł na spacer.

Objeżdżali pola ogołocone już prawie ze zboża, a gdziekolwiek spotkali, czy to pracujących wieśniaków, czy kobiety wracające do chat, wszyscy uprzejmie pozdrawiali panicza i panienki.

— Panicz jedzie — mówili jedni do drugich — nasz kochany panicz, och, żeby tylko był taki jak wielmożny starszy pan!

— Bóg by dał, bo dobremu panu to i służyć miło.

Kobiety na widok panienek wyszczerzały białe, zdrowe zęby.

— Kalinowskie panny, — widzicie kumo, piękne, kieby królewny, ale mówią dworscy ludzie, że strasznie dumne.

Gdy były blizko powozu mówiły: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ ale panienki nie trudziły się odpowiedzią.

Nie myślały o tem, że lud nasz wiejski, poczciwy jest z gruntu, łatwo go so-

http://rcin.org.pl

bie zjednać i przywiązać, ale umie stać się obojętnym, i twardym jak skała, dalekim, gdy go się uważa jako siłę roboczą, a nie jako członka tego samego kraju, z którym łączy nas jedna wiara, żywi jedna ziemia!

---

## VIII.

Październik zastał mieszkańców Kalinowa również przy pracy. Wieś dostarcza dużo zajęcia, więc daje rozmaite na każdą porę. Nie wszystkich tu przecież spotykamy. — Pani Kalinowska bawi z pannami w Warszawie, we dworze pusto!

Stach w polu, bo wycinają kapustę, kopią kartofle, orzą pod nowy zasiew.

W stodole warczą młocarnie, głos Jasia słychać i na podwórzu i w spichrzu.

Bolcio poszedł pod opiekę Anki, wzięła go na Karczówkę, by dopilnować lepiej, więc choć Stach odrabia z nim wieczorami lekcye, Anka nie odmawia także swej pomocy.

I w gospodarstwie domowem, zastępowała ona panią Kalinowską, to też w tem najmniej znać było jej nieobecność.

— Boże, Boże, co tu moja matka będzie miała pracy, jak powróci, mówił nieraz Stach, nie wiedząc o dobrowolnie



http://rcin.org.pl

przyjętych obowiązkach, przez Ankę, żadnych zapasów nie ma na zimę. — Co prawda, mogłaby bez mego przypomnienie i mieszania się w kobiece sprawy, zrozrobić to Antoniowa, ale jej trzeba o wszystkiem mowić, a w tem znów największa bieda, że ja zapominam.

— Wszystko się zrobi, niech się pan nie kłopoce — odpowiadała panna Anna, — jeszczec zas.

— Czy pani sądzi, że grzyby same przyjdą z lasu, położą się żeby uschnąć, a później powędrują do szuflad, do śpiżarni, śmiał się Stach!

— Może zrobią ten wyjątkek dla pana, widząc go w ciężkim kłopocie.

Bolcio klasnął w ręce i śmiał się głośno.

— Już to dawno zrobiły braciszku!

— Może mi nie wierzysz, jak wrócimy do dworu, to ci pokażę.

Bolcio rzeczywiście dotrzymał słowa, a Stach przyglądając się zapasom, kręcił głową i powtarzał.

— Oto co może zrobić pa ienka, gdy chce i lubi pracę, ład i porządek. Czemuż moje siostry nie są podobne do panny Anny? Gdybyż chciały naśladować ją, o ileż milsze byłoby życie nasze wspólne.

Siostry jednak innego były zdania, przedewszystkiem lubiły się bawić, więc

http://rcin.org.pl

gdy znalazły się w Warszawie zaraz się ożywiły. — Pani Kalinowska niespokojna o Bolcia i dom, często pisywała listy — Czuć było z każdego wyrazu, jak tęskniła do swego domu i zwykłego trybu życia, ale czegóż nie zrobi matka dla swoich dzieci?—Córki bawiły się dobrze, codziennie na dobranoc i dzień dobry mówiły jej, że są teraz bardzo szczęśliwe, zajęte przygotowywaniem strojów, składaniem wizyt, przyjmowaniem u siebie. Nie wspominały nic o powrocie, ona im też nie przypominała.

— Niech się bawią, myślała, niech poznają świat i ludzi, kiedyś przecież zrozumieją, że życie spędzane wyłącznie na czczej zabawie, ustawicznem szukaniu rozrywek nie jest życiem, które daje zadowolenie.

Zima nadeszła tak prędko, że ani się spostrzegły. Pieniądze wszytkie już wyszły, a tu karnawał za pasem. Wracać do domu, po co? Czar uciech jeszcze nie wyczerpany. Jeszcze tylko kilka tygodni! Stach musiał przysłać pieniędzy, matka je łzami oblała, lecz panienki lekką ręką wydawały na stroje, koło znajomych wzrastało, a panienki tak się doskonale zawsze bawiły, że niepodobieństwem było

http://rcin.org.pl

biednej matce powiedzieć nie, gdy całując ją szeptały do ucha:

— Ty mamusiu jesteś najlepsza z matek, nie zabierzesz nas jeszcze do domu, wiesz że młodość ma swoje prawa.

Tak, pojmowała to, lecz inaczej. Widziała, że młodym od czasu do czasu trzeba pozwolić poskakać w takt muzyki, główkom pomarzyć, lecz po pracy. — Jej dziewczęta nie pracowały przecież dotąd wcale, nie wytworzyły sobie żadnego obowiązku, a nawet gdy im go wskazywano odrzucały. Nie wstydziły się trwonić grosz, ciężką pracą zdobyty przez brata, który im ojca zastępował. — I on był także, młody, i miał prawo do rozrywek, a jednak...

Właśnie przed chwilą wyszedł od pań Kalinowskich Ignaś, zadowolony! Przyniósł masę nowin z miasta, takich wesołych, że Tonia wciąż wybuchała śmiechem, a Jadwini obiecał przedstawić tak znakomitego tancerza, że równy mu w całej Europie się nie znajdzie.

— Ach jaki on nieoceniony, mówiła Tonia, prawda, że chciałaby mamusia mieć takiego syna?

— Nie moje dziecko!

— Dlaczego?

— Bo mam lepszego. Mój Stach to filar,

http://rcin.org.pl

na którym opiera się cały gmach naszego bytu i szczęścia, to człowiek, który potrafi dać szczęście nietylko rodzinie.

Ignaś to trzcina, gładka i piękna, lecz gnąca się na wszystkie strony, i jeśli na dal pozostanie takim, jak dziś, nic w życiu nie zbuduje.

— Dlaczego mama tak surowo go sądzi? Ignaś przecież poważnie zapatruje się na życie. Skończył gimnazyum, a teraz zapisał się do politechniki, co więcej ma robić?

— Zapisał się, ale czy studyuje — odrzekła matka, — dni całe spędza na zabawach tak jak wy, zajmują go drobnostki, plotki, anegdotki wesołe i puste.

— Bo jest młodym mamusiu, zresztą o pracy myśleć nie potrzebuje, bo jest bogaty.

— Bogactwo nikogo nie uwalnia od obowiązków, moja Toniu, i jeśli sądzisz, że bogaci mogą siedzieć przez całe życie z założonemi rękami i zjadać pracę swoich dziadów i ojców, to się mylisz.

— Tonia spodziewała się innego obrotu rozmowy, a że nie lubiła morałów, więc zaraz przerzuciła się do innego przedmiotu.

Przyniesiono suknie z magazynu, przymierzały je i poprawiały; wybiegły pó-

http://rcin.org.pl

żniej do znajomych na jakąś ważną naradę i do sklepów za sprawunkami. Ani się spostrzegły, jak nadszedł wieczór i czas ubierania się na bal.

Ignaś przyjechał, wsadził je do karety i pojechały.

Dom państwa Dwornickich należał do nader sympatycznych: — sami państwo niemłodzi już, syn kończył uniwersytet, dwie panienki były dorosłe.

Salon pomału zapełniła przeważnie ucząca się młodzież, koledzy młodego Dwornickiego.

Przed rozpoczęciem tańców, panienki rozmawiały wesoło.

— Pani mieszka stale na wsi, pytała Jadwinię młodziutka panienka o bladej twarzyczce i trochę znużonych oczach?

— Tak, a pani?

— Ja jestem Warszawianką i rzadko bardzo wyjeżdżam z miasta, choć bardzo wieś lubię.

— Dlaczegoż więc pani nie wyjeżdża?

— Rodzicom moim to trudno. — Raz tylko byłam u mojej przyjaciółki i tak mi się tam życie wydało rozkosznem, że odtąd marzę, by kiedyś módz zamieszkać na wsi...

Jadwinia roześmiała się.

— Co pani rozkosznego widzi na wsi,

http://rcin.org.pl

przedewszystkiem straszne panują tam nudy.

— Nudy! ale cóż znowu? wołała oburzona.

Pani żartuje chyba?

W tej chwili jakaś wysmukła szatynka, w powiewnej białej sukience zbliżyła się do nich.

— O czem tak rozmawiacie jakbyście rozstrzygały losy Europy?

— Rozmawiamy o wsi.

— A o tej twojej ukochanej wsi!

Czekaj Olesiu jeszcze rok, a będziesz ją miała.

— A, to jakim sposobem, zawołała z pewnem ożywieniem w głosie.

— Bo ja ich mam kilka... na księżycu, jak tylko drogę do nich odkryją, zaraz tam pojedziemy i daruję ci najpiękniejszą.

Zaśmiały się.

— Tymczasem, dodała blada panienka, niech wolno mi będzie do niej wzdychać!

— Byle nie zanadto! bo pamiętaj, — zaraz jutro zaprzągz się musimy do roboty, wszak to nasz dyżur?

Jadwinia spojrzała zdziwiona.

— Jakto panienki w Warszawie, w czasie karnawału, w sali balowej, gdzie za chwilę zagrzmi wesoła muzyka, mówią o

http://rcin.org.pl

jakiejś jutrzejszej robocie, o jakichś dyżurach.

— Jakież to panie spełniają dyżury, spytała nieśmiało?

Panienka w białej sukience, którą przyjaciółka nazywała Józią pospieszyła z wyjaśnieniem.

— Moja mama jest opiekunką jednej z licznych szwalni, a że dozorczynie nie mają tyle czasu, aby się wszystkim dzieciom poświęcić dostatecznie, więc postanowiłyśmy także coś zrobić dla tej biednej dziatwy. — Ułożyłyśmy dyżury, przypadające na każdą z nas dwa razy tygodniowo. Jutro ja idę z Olesią.

Nie uwierzy pani, jaka to rzecz przyjemna, gdy się widzi ten drobiazg zajęty różnemi robótkami, a przytem uśmiechnięty i szczęśliwy. — Te dzieci tak nas pokochały, że każdą nazywają inaczej.

— I jak też panią nazywają?

— Mnie przezwały wesolutką, bo często z niemi skaczę i śpiewam, Olesię, panienką — aniołkiem.

— Dlaczego, czyżby ją uważały za tak piękną?

— Nie dla piękności, lecz dla wielkiej dobroci, którą rzeczywiście przypomina anioła! Dzieci słusznie ją tak nazwały.

http://rcin.org.pl

To złote serce, zdolne do wszystkiego, co nazywa się dobrym uczynkiem.

— Cóż robi takiego nadzwyczajnego?

— Nadzwyczajnego nic, Olesia nawet nie może dużych wydatków ponosić, lecz to co robi, sto razy więcej warte, niż moje dobrodziejstwa. Proszę tylko posłuchać: dziś miała mieć taką samą suknię jak ja, lecz ponieważ jedno z dzieci przychodzące do szwalni, aż z Podwala, nie ma ciepłej odzieży, więc pieniądze przeznaczyła dla niego, i tylko swoją dawną sukienkę odświeżyła.

Z oczu Jadwini tryskało zdziwienie.

— A czy pani wie — mówiła dalej, — dlaczego tak wzdycha do wsi. Wcale nie dla siebie, marzy o urządzeniu tam kolonii letniej, mówi, że gdyby miała wieś, brałaby co rok całą naszą szwalnię na lato. Ach, bo dzieci rzeczywiście potrzebują powietrza. Są takie blade, przezroczyste, a oczy mają takie smutne, tęskne.

I Józia, która widocznie serce miała nie gorsze od Olesi, spojrzała łzawo w górę.

— Józiu, Józiu — zawołano — z końca salonu.

Odbiegła; Jadwini zaś niezwykłe myśli tłoczyły się do głowy.

http://rcin.org.pl

Wszystkie tu myślą o innych, biedniejszych, wkładają na siebie dobrowolne obowiązki i pracę, a ona uchyla się zawsze od wszystkiego, nawet rodzonej matce, rodzonemu bratu nie starała się nigdy w czemkolwiek dopomódz.

Zabawy, taniec, błyszczenie w towarzystwie, to był cel jej jedyny.

— Jadwiniu, tyś tutaj,—odezwał się naraz wesoły głos Ignasia, — szukam cię od kwadransu, by ci przedstawić pana Wacława Sędzimirskiego.

Wysoki blondyn złożył jej w tej chwili nizki ukłon, mówiąc:

— Pani wygląda wśród tych egzotycznych roślin, jak zaczarowana królewna. — Blado-niebieskie światło lampy spływa na panią jakby obłoczek, kwiaty chylą się ku pani i upajają swą wonią, miękki dywan pieści twe stopy! Musi tu pani być dobrze ze swemi marzeniami, — bo pani marzyła, wszak prawda?

Chciała mu powiedzieć w tej chwili, że nie, że się myli, że daleka była od marzeń, że przeciwnie wniknęła w siebie i po raz pierwszy w życiu pytała: co robi? czem jest?

A tu przyszedł ten świetny młodzieniec, powiedział jej, że jest zaczarowaną kró-

http://rcin.org.pl

lewną. Królewną! ach, gdyby nią była naprawdę!

Zaprosił ją do walca i poprowadził do głównego salonu, w wir tańca i wesołości, Jadwinię ogarnęła zabawa! Śmiała się, bawiła, a jednak w sercu jej coś się zbudziło? Jakieś ziarnko małe, rzucone przypadkowo w postaci prostego zapytania dostało się tam! Co to było? Jadwinia nie wiedziała sama.

Godzina piąta położyła kres zabawie, lecz za tydzień znaczna część tego samego towarzystwa miała się spotkać u pani Sielskiej, matki Józi.

## IX.

I znów po raz dziesiąty może — powtórzenie tego samego, co już było z małemi odmianami w przyjęciu, toaletach pań i panienek. Kilku nowych znajomych, jakieś urywane słowa, rozmowy poważne lub wesołe, często czcze i nudne, gwar i ruch.

Na dnie jednak tego wesela, tej zabawy tkwi w większości jakaś powaga, jakaś myśl głębsza. — Warszawa to nie wiecznie śmiejący się świat, pełen młodzieńczej pustoty, do jakiego wzdychały panny Kalinowskie i jakie miały o nim

http://rcin.org.pl

wyobrażenie. Pozostając tu dłużej przekonały się, że większość matek, prócz rozrywek, jakich w możliwych granicach dostarcza swym córkom, myśli przedewszystkiem o podwalinie szczęścia trwałego, to jest wychowuje je tak, aby były ludźmi, a nietylko pannami na wydaniu.

Więc bawią się w karnawale, lecz poza tem pracują i to poważnie. Jedne dla siebie, inne zamożniejsze, mając przyszłość zapewnioną przez rodziców, poświęcają swój czas dla dobra bliźnich, dla biednych.

Jadwinia notuje to wszystko w pamięci, kręci głową i dziwi się, dziwi niezmiernie.

— Więc to tak, i czy to tylko prawda, czy też to się tylko jej zdaje?

Otwiera oczy szerzej, jakby wszystkiemu lepiej przypatrzyć się chciała i nadstawia uszu, chciwa posłyszeć co wokoło mówią.

Tonia także nieswoja, wygląda jakby zawiedziona, jakby rozczarowana.

Myślała, że młodzież warszawska klęknie u jej stóp, że podziwiać ją będ wszyscy, i upajać takiemi komplementami, jakiemi zasypuje ją Ignaś. Ale gdzież tam! większość młodzieży, którą poznała, bardziej ironiczna, jak dowcipna, pozuje

http://rcin.org.pl

na jakichś mędrców i zarzuca ją pytaniami na które nie wie co odpowiedzieć.

Młody Dwornicki naprzykład, zapytał raz, czy ich włościanie chętnie korzystają z czytelni ludowych i czy nie zauważyła jakie książki najwięcej ich zajmują, historyczne, czy z życia ludu.

Wykręcała się jak mogła wezwała do pomocy i swój uśmiech, którym zawsze podbijała Ignasia, wsunęła jakiś żarcik, ale on tego nie brał w rachunek i gdy w końcu przekonał się, że nie ma najmniejszego pojęcia, co czytają włościanie w jej okolicy i czy wogóle czytują, uśmiechnął się jakby protekcyonalnie i rzekł:

— Czy pani ma zamiar całe życie tak... tak pływać po wierzchu fal.

Zaczerwieniała się z gniewem.

— Co to ma znaczyć?

— Ach, pani mnie nie rozumie, chciałem zapytać, czy pani myślą i sercem nigdy głębiej nie sięga, tylko tak zawsze wszystko sądzi z pozorów?

— A z czegoż to pan wnosi? — odparła, patrząc na niego z góry dumnie!

— Z pewnych spostrzeżeń, z rozmów naszych. Znamy się ze trzy miesiące, widujemy często, razem tańczymy! Muszę jeszcze i to powiedzieć, że nim miałem przyjemność być paniom przedstawic-

http://rcin.org.pl

nym, już panie znałem z opowiadania Ignasia.

— Ach, Ignaś panu o nas mówił,—zawołała już z pewnem ożywieniem w głosie, przełknąwszy gorzką pigułkę—i cóż panu o mnie mówił, proszę powiedzieć wszystko, chcę się przekonać, czy bywa szczery.

— Ignaś ze słusznem uznaniem mówił o licznych, niezrównanych zaletach pań, nawet w Paryżu...

Nie dokończył, bo w tej chwili ktoś usiadł koło nich i mimowoli wtrącił w rozmowę te słowa:

— I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu!

Dwornicki obejrzał się zdumiony i trochę zmieszany.

Na krześle obok, siedział Ignaś i wachlował się wachlarzem Toni.

— Co znaczą twoje słowa? — zapytał.

— To, że zrzekam się opieki nad Bronkiem Zawilskim!

— Jakiej opieki, nie rozumiem?

— Ach, prawda, ty o tem jeszcze nie wiesz! Imaginez-vous, przyjechał tutaj mój kolega gimnazyalny, a że dotąd nigdzie nie bywał, więc czując się obcym w naszym świecie prosił o wskazówki, jak ma się zachowywać w salonie. — Udzieliłem mu ich naturalnie sporo i przyrzekłem opiekę na dzisiejszym wie-

http://rcin.org.pl

czorze, aż tu słyszę, mój Bronek bawi swą tancerkę opowiadaniem, jak wiejskie kobiety robią ubrania zwane wełniakami.

— I cóż w tem widzisz niestosownego?

— Ale cóż tę panienkę mogą obchodzić wiejskie baby i robota wełniaków! Jest tyle przyjemniejszych przedmiotów rozmowy salonowej; teatr, poezya, właściwie balowy flirt.

— A jeśli on się na tem nie zna.

— To niech siedzi za piecem, a panien nie nudzi. Widziałem, że biedactwo, rzucało na mnie pełne błagania spojrzenia, więc zaprosiłem ją do walca,—dodał z miną zarozumialca i posadziłem w innem miejscu.

Tonia zaśmiała się serdecznie.

— A pan Bronisław co na to?

— Prawdopodobnie miał zamiar dokończyć ten zajmujący wykład o wełniakach, ale mu szepnąłem do ucha, by dał pokój. Miał minę tak zdziwioną, że aż śmieszną, zostawiłem go własnemu przemysłowi i przyszedłem prosić cię piękna kuzyneczko, do mazura.

Pary już ustawiały się w kolumny, więc i Dwornicki pobiegł szukać swej tancerki.

Huczą ściany, tętnią ściany.
Brzmi muzyka, w takt dobrany.

http://rcin.org.pl

I rozpoczął się ognisty, pełen życia mazur.

— Ach, jakaż ja jestem dzisiaj szczęśliwa — mówiła Józia, siadając, w godzinę później, obok Toni i Jadwini.—Wszyscy mówią, że się dobrze bawię, a w dodatku spotkała mnie wielka niespodzianka.

— Jaka, jaka?— zawołało naraz kilka głosów:

— Przyjechała dziś ukochana moja przyjaciółka, z którą nie widziałam się już dwa lata. Przyrzekła mi, że przyjdzie choć późno, lada chwila oczekuję dzwonka, aby ją najpierw uściskać. Chcę ją wprowadzić i zaraz zapoznać z wszystkiemi. Zobaczą panie jaka milutka, a przytem jaka hoża dziewczyna.

Jestem dumna z jej przyjaźni, bo doprawdy charakter ma niezrównany.

Zaledwie skończyła, dzwonek zadźwięczał w przedpokoju, wybiegła.

Muzyka grała walca, panny Kalinowskie poszły tańczyć. Tymczasem promieniejąca Józia poprowadziła do starszych pań drobną, zręczną i przystojną szatynkę. Pani domu ucałowała ją serdecznie, a pani Kalinowska coś bardzo długo z nią mówiła.

Grupa panienek i młodzieży skupiona

http://rcin.org.pl

w rogu salonu chłodziła się lodami, gdy Józia stanęła przed niemi z nowoprzybyłą.

— Oto moja najserdeczniejsza i najlepsza przyjaciółka, — rzekła, — Anka Grzesiewicz.

Wszystkie panienki, z wyjątkiem Kalinowskich, podały jej rękę.

Józia przysunęła się do nich bliżej.

— Anulko,—rzekła,—panny Kalinowskie.

— O! my się przecież bardzo dobrze znamy,—zawołała ta ostatnia,—mieszkamy od dwóch lat w jednej wsi i widujemy się prawie codziennie.

Wyciągnęła do nich swoją dłoń, a one końcami palców jej dotknęły.

— Tak, to panie mieszkają w takiem blizkiem sąsiedztwie? — zapytał ktoś z młodzieży. — Cóż to za przyjemność módz się odwiedzać często, i w dodatku nie potrzebować odrywać koni od zajęcia w czasie roboczym. W każdym jednak razie muszą panie mieć wprawne nóżki do biegania, bo chyba kilkowiorstowa przestrzeń musi panie dzielić.

— O nie panie — pośpieszyła z wyjaśnieniem Anka, — zaledwie pół wiorsty, a i tę skrócić można, idąc przez łąkę, tylko pan Kalinowski nie bardzo rad jest, gdy mu wydeptujemy trawę.



http://rcin.org.pl

Chciała pewnie wyjaśnić przyczynę tego blizkiego sąsiedztwa i wyjaśnić stanowisko brata w Kalinowie, lecz panna Antonina pozostawiła sobie ten tryumf.

— Tak, panna Anna mieszka niedaleko, bo jej brat jest u nas rządcą, i mieszka w pobliskim folwarku, a panna Anna bywa często we dworze, pomagając mamie w gospodarstwie.

Wyjaśnienie to, powiedziane z wyraźną chęcią upokorzenia, przyjęto milczeniem, lecz bez zdziwienia, Anka zaś uzupełniając słowa dumnej panny, dodała z największym spokojem, a nawet uśmiechem:

— A jak to miło pomagać pani Kalinowskiej, gdy kto, jak ja, lubi gospodarstwo wiejskie. — Po wyjeździe pań zabrałam się do niego z całą energią i zaopatrzyłam na zimę śpiżarnię.

Sympatya towarzystwa dla Anki, uwidoczniła się w tej chwili. Wszystkie oczy i uśmiechy o niej mówiły. Nie upokorzyło jej wyznanie Toni, ani poniżyło w oczach towarzystwa.

Kilka panienek przysunęło zaraz do niej swe krzesła, panowie widocznie chcieli dać poznać, że pragną z nią rozmawiać i bliżej poznać, a Józia czerwona ze wzruszenia, stanęła za jej krze-

http://rcin.org.pl

słem, jak na straży, gotowa bronić od nowych uszczypliwości. Anka była jej przyjaciółką, taką serdeczną, a one ją i jej brata przedstawiają jako swe sługi!

— O! niedobre dziewczyny jesteście, niedobre — wołało jej rozżalone serduszko, ona dla waszej matki i dla was taka życzliwa, uczynna, a wy takie fałszywe, dumne, takie złe.

Tonia poczuła chłód w spojrzeniach i pewną jakby niechęć idącą ku niej, a Jadwinia zacisnęła silnie usta i z wyrazem gniewu i żalu zarazem, patrzyła na siostrę.

— Czemuś to zrobiła?— zdawały się mówić jej oczy— co pomyślą teraz o nas obydwóch.

Podano kolacyę, Ignaś pośpieszył do Toni, bo on jeden uśmiechnął się, posłyszawszy jej słowa, on jeden, stanął po jej stronie, choć tego nie wypowiedział słowami.

W sali jadalnej zawrzało jak w ulu.

Anka wybornie bawiła się w kółku znajomych, humor Jadwini gdzieś przepadł, Tonia robiła pogardliwe miny.

— Dzisiejszy wieczór sprawia mi niesmak od samego początku — mówiła półgłosem do swego sąsiada, Ignasia— młodzież roztrzyga traktaty filozoficzne i bie-

http://rcin.org.pl

rze nas na egzamina, nie znoszę mędrków!

— Czy wszyscy bez wyjątku zasługują na potępienie — rzekł sąsiad — to okrutne!..

— Ależ ty jak zawsze stanowisz wyjątek, ciebie tutaj nie równam z nikim, bo porównania nie wytrzymałby nikt.

Ignaś uśmiechnął się wdzięcznie.

— A w dodatku — mówiła dalej rozdrażniona piękna panna — nie sądziłam, aby w takim domu, jak państwa Sielskich, przyjmowano towarzystwo tak mięszane, ta serdeczność okazywana Grzesiewiczównie — doprawdy jest śmieszną.

Zaczęli szeptać między sobą, krytykując wszystko, a najwięcej panienki i panów, zarzucali im tysiące rzeczy, i dopatrywali braki na każdym kroku.

— Czy i pani przyjechała do Warszawy na karnawał, — pytał sąsiad Anki, pan Julian, znajomy ze wsi.

— O nie, panie, mnie nie wolno myśleć o przyjemnościach tak dalece, aby porzucić obowiązki i przyjechać na tańce. Dziś bawię się z wszystkimi, bo tak szczęśliwie trafiłam, mój przyjazd ma inny cel...

— I jakiż to?

— Przyjechałam, uczyć się koszykarstwa!

http://rcin.org.pl

— Koszykarstwa? co za myśl — zawołał zdumiony — w jakim celu?

— W celu założenia na wsi szkoły.

Julian słuchał uważnie, a panienka wysnuwała plany przyszłości. Mówiła, że gospodarstwo kobiece, przynosić może duże zyski, ale prowadzone na szeroką skalę, lecz na małym folwarku, to się nie opłaci, a ponieważ ona koniecznie musi bratu pomagać, więc taki plan sobie ułożyła: W okolicach Kalinowa dużo jest trzciny bardzo podatnej na koszyki, wierzbiny także poddostatkiem, a uczni i uczenic nie zabraknie. Będzie uczyła dziewczęta i chłopców, kaleki i kulawych zwłaszcza, którzy mają zdrowe ręce. Płacić im będzie za robotę, a koszyki na jarmark, do miast rozsyłać na sprzedaż.

Julian z przyjemnością słuchał i patrzał na ożywiającą się twarz panienki. Widocznem było, że kochała pracę, a drobiazgi ją nie zajmowały.

— Jasiek trochę się temu sprzeciwiał, lecz gdy mu wytłomaczyłam dalej, zgodził się i oto jestem. Dziś się bawię, jutro już idę do szkoły rzemiosł.

Koniec kolacyi zwiastował rozpoczęcie drugiej części mazura, który trwał jeszcze dwie godziny.

http://rcin.org.pl

## X.

Skończył się karnawał, panny Kalinowskie wracały do domu! — Twarz matki promieniała szczęściem, w oczach Jadwini coś nakształt radości przebijało, a Tonia jak zawsze okazywała niezadowolenie. Pobyt w Warszawie nie dał jej tego, czego się spodziewała, choć nazwano ją czasami królową balu, choć miała prześliczne toalety; była piękniejszą od wielu innych, od Józi naprzykład, Olesi, Ireni, a przecież nie czuła ani zadowolenia ani miłych wrażeń; przeciwnie czuła się jakby pokrzywdzoną i zawiedzioną i z tym zawodem wracała na wieś.

Warszawa nie poznała się na niej.

Zły humor wzmagał się w drodze, a gdy wreszcie wysiadły na stacyi, gdzie na nie oczekiwały konie, t. j. bryczka i wóz pod rzeczy, piękna panna nie panowała już nad sobą.

— Doprawdy, ten Stach zaczyna nas lekceważyć nie na żarty; deszcz ze śniegiem tnie w oczy i przejmuje do kości, a on zamiast karety lub choćby powozu przysyła obrzydliwą brykę! Jakieś szkapy zaprzągł do tego, wlec się będziemy chyba kilka godzin!

http://rcin.org.pl

— Może konie okulały, a kareta i powóz ciężkie — broniła syna pani Kalinowska—Staś musiał mieć ważną przyczynę, kiedy tak zrobił, wiem, że dla drobnostki, lub własnej fantazyi nie narażałby nas na niewygodę.

Tonia zadąsana zacisnęła usta i przez całą drogę, już się nie odezwała. Jadwinia nasunąwszy chusteczkę na oczy, aby w nich ukryć łzy, robiła rachunek własnego serca i sumienia. Rwała się wraz z Tonią do tego świata, miała o nim inne wyobrażenie, a znalazła poważnym i myślącym.

Co za różnica między niemi, a większością poznanych panienek — tam każda prawie jest czemś, coś robi, bawią się, ale mają jakieś zadowolenie, jakieś wewnętrzne szczęście, czego ona nie czuje.

Dlaczego tak jest?

Co sprawia, że oczy ich promienieją, a jej chce się płakać?

Wraca do swego domu, w którym jest wygodnie i dobrze, ale nudno, tak strasznie nudno, Boże! co ona będzie tam robiła? Cóżby dała za to, żeby być taką Józią, albo Olesią...

Wjechali do Kalinowa. Panią Kalinowską tak każda rzecz zajmuje, że na

http://rcin.org.pl

wszystkie strony głowę zwraca, aby tylko wszystko obejrzeć. Zdaje się jej, że już wieki jak tego nie widziała.

— Oho! — mówi — muszę zaraz powiedzieć Stasiowi, że baryera na moście zerwana, pewnie o tem nie wie. A tu znów woda poderwała kawał grobli. A Walentowa! jak się macie... na wieki wieków.

Na ganku powitał ich Stach i Bolcio! Obu chłopcom radość tryskała z oczu.

— Nareszcie, nareszcie jesteście — wołali — nam się tu bez was dłużyło.

Panie rozbierały się z pośpiechem, Bolcio, jak dziecko, nie zważając na nic rzucał się siostrom na szyje.

— Dobrze, dobrze — mówiła Tonia, oswabadzając się z uścisków braciszka, zostaw resztę pocałunków na później, patrz, jak jestem cała przemoknięta. — Nie rozumiem, Stasiu, dlaczego nie przysłałeś karety, mogłeś się przecież domyśleć, że zmokniemy na taki czas straszny!..

— Przewidywałem to i, dałem dwa duże parasole, dla czego nie przysłałem ani karety ani powozu, później wytłomaczę.

Pierwszy wieczór zeszedł na opowiadaniach wzajemnych. Bolciowi usta się nie zamykały, usiadł obok matki, trzy-

http://rcin.org.pl

mał jej rękę i patrząc prosto w oczy mówił bez przerwy.

— Jak mamusia pojechała, to mi było bardzo smutno i ciągle chciało mi się płakać, ale mnie panna Anna pocieszała, wzięła do siebie i wcale mi się z nią nie przykrzyło!.. Z panem Janem jeździłem konno w pole, wieczorem uczyłem się z nim historyi, a ze Stasiem arytmetyki. — Oho!, jaki ja teraz jestem mądry, mamusiu, już doskonale rozumiem ułamki, chce mamusia to zaraz zrobię jaki przykład?

— Nie syneczku, dziś jeszcze nie mogę, zobaczę jutro.

— To może mamusia sobie życzy, żebym opowiedział co z historyi? Pan Jan czytał mi dużo pięknych rzeczy. Może o obronie Częstochowy, o ks. Kordeckim, albo o Chodkiewiczu. — O wszystkiem opowiem, bo mam zapisane tu i tu.

To mówiąc pokazał serce i głowę, a Jadwinia słuchając go śmiała się.

— Że rozum siedzi w głowie, to dobrze Bolciu powiedziałeś, ale dlaczego mówisz, że wiadomości chowasz pod kurtkę.

— Nie pod kurtkę,—odrzekł obrażony, —tylko w sercu! Czy nie słyszałaś nigdy

http://rcin.org.pl

od pana Jana, że to co swoje trzeba kochać i mieć w sercu? Częstochowa nasza i Kordecki nasz, więc ich mam nietylko w myśli...

Jadwinia oblała się rumieńcem. Pan Jan tego do niej nigdy nie mówił, bo przecież dotąd, ona z nim nie rozmawiała prawie. — Tonia mówiła jej nieraz, że nie wypada wdawać się w rozmowę z rządcą, że Stachowi to uchodzi, bo musi z nim mieć do czynienia, i to jego kolega z uniwersytetu, ale ty co innego. Trzymała się więc z daleka, choć uważała, że jest bardzo wykształcony i zupełnie dobrze ułożony.

A Bolcio prawił dalej.

— Ty Jadwiśko nie wiedziałaś o tem powiedz, tobie pan Jan nie mówił nigdy co trzeba kochać?

Wstrząsnęła przecząco głową.

— No, to ja ci powiem siostrzyczko, ciągnął z dumą, rad, że znalazł powolną słuchaczkę. — Mówił, że trzeba jeszcze kochać Pana Boga, swoją ziemię, mamę, Stasia, Tonię i ciebie.

— Mnie—zawołała,—mnie, on ci to powiedział? Nie, mnie nie trzeba kochać, ja jestem zła, bardzo zła.

Wyrwała się z uścisków braciszka i uciekła. Bolcio patrzał na nią zdumiony.

http://rcin.org.pl

— Czego ona płacze Stasiu, powiedz, takie ma jakieś smutne oczy?

Stach nie słyszał rozmowy rodzeństwa, więc nie mógł wytłomaczyć Bolciowi, zbliżywszy się jednak do matki rzekł.

— Zdaje mi się mateczko, że dziewczęta w nieszczególnych wróciły humorach do domu. Sądziłem, że ten pobyt taki kosztowny powinien był je zadowolnić, tymczasem spotykam co innego! Tonia wróciła kwaśna i niezadowolona jak przedtem, Jadwinia jakaś smutna! — Czego one chcą mateczko, ja nadto co zrobiłem więcej robić nie mogę, jeśli mam być uczciwym waszym opiekunem i chronić od ruiny!

Matka ucałowała syna.

— Są na przełomie mój synu, same jeszcze dziś nie rozumieją się dobrze. Poznały świat, do którego tak się garnęły, znalazły go nie takim, jakim widzieć go chciały. Zostawmy je w spokoju, niech się urabiają ich pojęcia i serca, niech wnikają w siebie, zdaje mi się, że ta próba choć kosztowna przyniesie nam pożądaną w nich zmianę.

— Daj to Boże, dokończył Stanisław, lecz w domu, musiałem zaprowadzić pewne zmiany, i do nich zastosować się muszą. — Wydatki nad naszą możność

http://rcin.org.pl

pokryć musimy oszczędnościami. Warszawa kosztowała dużo. Roczny czynsz dzierżawny zapłacony z góry przez Jasia nie wystarczył, chcąc uniknąć lichwiarskich długów sprzedałem rzeczy zbytkowne, t. j. karetę i cztery konie cugowe, a że powóz stary zaciężki był na dzisiejszą drogę, nie mógłem go posłać.

— I dobrze zrobiłeś, bez tego obejść się można, rzekła matka, wolę to przecież, jakgdybyś miał pracować na procenty. — Ja także teraz zabiorę się do gospodarki, w domu porobię jeszcze z mej strony drobne oszczędności, wszystko razem wzięte, może rychło pokryje ten wydatek.

Wiadomość o sprzedaży koni i karety, Tonia przyjęła wybuchem gniewu.

— Jakto, panny Kalinowskie jeździć będą w sąsiedztwo i do kościoła bryczką i fornalskiemi końmi, ależ to okropne, to niegodziwie z twej strony Stachu, ja muszę mieć konie cugowe, karetę, bryczką lub tym starym powozem, nigdzie nie pojadę.

— O, to już będzie od ciebie tylko zależało, jeżeli przyłożysz się do pracy w domu, oszczędzać będziesz wydatków

http://rcin.org.pl

niepotrzebnych wtedy może kupimy cugowe konie i nowy pojazd.

I znów jedno więcej upokorzenie! Boże, Boże, co to spadło na tę nieszczęśliwą Tonię! — w Warszawie zawód, tu prawie bankructwo! Gdyby choć Ignaś na pocieszenie został w Dolinach. Przyjeżdżałby po nią swym pięknym koszykiem, a tak, jakże się ona w mieście bryczką pokaże! Grzesiewicze jeżdżą bryczką i ona bryczką!

Płakała noc całą nad utratą pięknej karety i czwórki, a nazajutrz wstała pięć minut wcześniej niż zazwyczaj, włożyła rękawiczki, owiązała głowę fularem i wziąwszy ściereczkę poszła do salonu okurzać sprzęty.

Miała minę strąconej z tronu królowej. Pracować na równi z Kasią i Marysią, czyż to nie straszne! Oh! jaki los bywa dla niektórych bezlitosnym! Pozbawiono ją karety, powiedzieli jej, że trzeba pracować, chcąc ją odzyskać, więc musi, choć... nikt nie wie, jakie to dla niej straszne! — Och, czemu nie ma milionów, a przynajmniej nie jest siostrą Ignasia! Doliny, to taka pańska siedziba, są i konie cugowe, kareta i różne powozy. — Żeby kiedy mogła być panią Dolin, toby jej wystarczyło na całe życie! Bo czegóż

http://rcin.org.pl

więcej można pragnąć? To i w Warszawie rzadko się spotyka! Rano ogrodnik przynosi kosz kwiatów i bukiety, kamerdyner usługuje prezesowi, lokaj w liberyi podaje do stołu!

Ścierała pył ściereczką, rosiła rzęsiste łzy, wzdychała, a w myśli ustawicznie powtarzała: Czemuż nie jestem właścicielką Dolin?

Anka nie powróciła jeszcze z Warszawy. Pan Jan serdecznie proszony przez Stacha i panią Kalinowską bywał niekiedy we dworze. — Miły, serdeczny w obejściu, pełen uszanowania i należnej czci dla pani domu, od panien trzymał się z daleka, i sztywne składał im ukłony. Znając ich przekonania postępował z godnością i spokojem.

Bolcio za to garnął się do niego.

— Pan mi życie uratował, mówił, wyrwał z paszczy psów, ja to pamiętam i wszyscy pamiętamy, ja pana kocham i wszyscy kochamy!

Pan Jan zagadywał jak mógł te wyznania uczuć małego swego wielbiciela, widać było, że słowa te sprawiały mu przykrość a nie przyjemność.

— Nie jest to nic wielkiego mój chłopcze, każdy byłby oddał ci tę przysługę, wiem, że gdybym ja kiedy był w

http://rcin.org.pl

niebezpieczeństwie, tybyś mnie także ratował.

— Oho! jeszcze jak prędko, wołał z przejęciem, zarazbym ciachnął szablą takiego coby panu chciał krzywdę zrobić.

Wszyscy śmieli się z zapału Bolcia, a pan Jan serdecznie go ucałował.

Szczęśliwy był to dzień dla niego, w Stachu miał szczerego druha, pani Kalinowska darzyła miłością prawie macierzyńską. — Tylko para błękitnych oczu omijała go stale, nie widział, że w głowie tej powstawały myśli jakieś niepokojące.

— Wstanę, i powiem mu tak jak mama, że go szanuję i lubię, że mam dla niego dużo wdzięczności za wszystko co dla nas robi, myślała — ej nie, nie zrobię tego, myślałby może... Zresztą Tonia... czy, mam być inną jak ona? Szkoda naprawdę, że ja nie mogę być taką jak mama lub Staś — oni widać inne mają usposobienia.

---

## XI.

Wiosna wróciła, a wraz z jaskółkami, Anka podążała do Karczówki.

Nie sama przecież jak się tego spodzie-

http://rcin.org.pl

wał brat! Obok niej na bryczce siedziała jakaś nizka, skurczoną postać, okryta dużym płaszczem, w kapeluszu o szerokich skrzydłach.—Jaś zobaczywszy ją z daleka uśmiechnął się.

— Oho, rzekł do siebie, Anka znów wygrzebała jakąś nędzę, zdaje mi się jednak, że tym razem, to chłopczyk nie dziewczynka. — Poczciwe, złote serce ma siostrzycka moja!

Gdy bryczka zatrzymała się przed domkiem, Anka zawołała wesoło.

— Zgadnij Jaśku, kogo przywożę?

Kogo, czyż on mógł wiedzieć?

Z burki odsłoniła się tymczasem, niewielka postać męzka, ale już stara bardzo stara, z trzęsącą się głową, siwą brodą i gasnącemi, zmęczonemi oczami.

Jaś zsadził ją z bryczki, jak dziecko.

— Jasiu, nie poznajesz wuja Onufrego? —pytała panienka prowadząc staruszka do domu!

Jaś nie widział go od lat piętnastu, więc rzecz prosta, że nie poznał, pocałował z uszanowaniem w ramię i zaraz podsunął najwygodniejsze krzesło i otoczył opieką. Staruszek przyglądał mu się uważnie, a przytrzymując ręce, kiwał głową i mówił żałosnym głosem.

http://rcin.org.pl

— Widzisz, widzisz, kochasiu, na co mi przyszło na stare lata, ani kąta, ani rodziny własnej, ani chaty, ani jednej życzliwej duszy. — Smutno, smutno staremu!

Słowa starca wzruszyły Jasia, nie chcąc go jednak na razie badać, dlaczego tak jest, prosił, aby się rozgrzał i rozgościł. Anka też właśnie nadeszła, zajęła się wieczerzą i usługiwała staruszkowi.

— Może chleba nasmarować wujaszkowi, dobrze? Skórkę odkroję, bo twarda. A herbata, czy dosyć gorąca, może jeszcze dolać mleka? —

Podsuwała i prosiła! Staruszek widocznie zmęczony drogą mało mówił, po herbacie zaraz poszedł się położyć, Anka oddała mu najlepszy pokój. Teraz rodzeństwo zaczęło gawędkę.

— Gdzieżeś ty tego wuja odnalazła? — pytał Jaś. — To cioteczny brat mamy. Znam go bardzo mało, gdyż przypominam sobie, że gdyśmy byli jeszcze mali, zerwał zupełnie stosunki z naszymi rodzicami, odsunął się i choć mu się bardzo dobrze powodziło, nikomu nic dobrego nie robił, nawet pożyczki nie udzielił nigdy.

— Tego nie wiem, czem był i co przez całe życie robił, dowiedziałam się



http://rcin.org.pl

tylko w Warszawie, że był sam, bez opieki, bez mieszkania, zdziecinniały sam sobie radzić nie umie, więc zajęłam się nim, i chciałam umieścić przy jakiej poczciwej rodzinie, ale gdy mi powiedział, że niema z czego żyć i że umyślnie przywlókł się do kraju, aby na swojej ziemi kości złożyć, odszukać rodzinę, aby mu oczy zamknęła, nie mogłam przecież odmówić mu tej usługi. — Przywiozłam go, — niech staruszek siedzi z nami. Potrzeby ma niewielkie, bo jak mi mówił przeszedł wielką biedę, więc nie jest przyzwyczajony do wygód. Poprzestanie na małem, a my możemy przecież podzielić się z nim kawałkiem chleba, tem bardziej, że ja kurs koszykarstwa przeszłam i na jesień myślę szkołę urządzić. — Zobaczysz braciszku, że przez zimę, tyle naplecienmy i koszyków i opałek, że i dochód będzie piękny.

Brat uściskał siostrę.

— Dobrześ zrobiła Anko, powinniśmy wspierać jedni drugich, a tem więcej w starości. — Niech wujaszek żyje z Bogiem, bądź pewną, że z mej strony zrobię wszystko, co będzie potrzeba.

Poranek zbudził staruszka! Przeżegnał się, poprawił na piersiach jakąś torebkę,

http://rcin.org.pl

opatrzoną na wierzchu krzyżykiem, kotwicą i sercem, i pomału zaczął się ubierać. — Miał już wszystko przygotowane, co mu było potrzebne do ubrania, bo Anka cichutko wsunęła się na palcach, więc uśmiechnął się do siebie i szepnął.

— Usłużna dziewczyna, i jakaś widzi mi się, poczciwa dusza, no! zobaczymy jak będzie dalej.

Ciekawym był widać bardzo, bo ubierając się rozglądał się po skromnym pokoiku, i wyglądał przez okno! — Dwór duży widniał z daleka; czerwony jego dach, odrzynał się wyraźnie od zielonego tła drzew.

— Piękna posiadłość, mruczał do siebie, widzę, że są i łąki i kawał lasu!

— Dzień dobry wujaszkowi—odezwał się zaraz tuż za nim wesoły głos Anki,— jak się spało na nowem miejscu?

— Doskonale, doskonale — odrzekł, oglądając, czy miał dobrze zapięty surdut.

— To dobrze, przyszłam prosić na śniadanie!

Przy stole siedział już Jaś. Starzec bacznie przyglądał się siostrzeńcowi.

— I cóż ty na to powiesz, że twoja siostra przywiozła mnie tu do ciebie i ofiarowała kąt do śmierci?

— Dobrze zrobiła, powinniśmy się zaw-

http://rcin.org.pl

sze wspierać, a w rodzinie to już najświętrzy, obowiązek.

Dostatków nie mamy, ale jeżeli wujowi skromne życie wystarczy, to tem co mam chętnie się dzielę.

— O, to już dobrze, zupełnie dobrze, ja nie mogę mieć dużych wymagań, bo nic nie mam, co mi dacie to z łaski. — To tylko jest dla mnie największem szczęściem, że jestem wśród swoich, bo dzieci powiadam wam, że niema nic lepszego na świecie jak krajswój i rodzinne życie. — Dużo już świata objechałem, na dużo rzeczy się napatrzyłem, dużo sobie w życiu obiecywałem, a przecież nic mi nie dało szczęścia. — Porzuciłem swoich, nie znałem ich, zdawało się, że o nich zapomnę. Gdzież tam! — Dziś dziad jestem sterany, złamany, źle mi było i do swoich wróciłem!

Opowiadał jeszcze, że miał duży majątek, ale stracił, że prosił, aby go kto przygarnął i przyjął jak swego, ale nikt nie chciał.

— Jedni mówili, żem stary, więc nudny, nieporządny, gderliwy, odmówili opieki; drudzy, że sami biedni, więc żywić czem nie mają; inni wprost nie przyjęli. Tyś dziewczyno bez namysłu podała rękę staremu wujowi, przygar-

http://rcin.org.pl

nęła, wlałaś ciepło i miłość w moje serce, ale czy długo wytrwasz, czy gdy ci się stary uprzykrzy nie wymówisz kąta?

Staruszek miał łzy w oczach, więc się i rodzeństwo rozczuliło, a Jaś całując go w rękę rzekł:

— Biorę Boga na świadka, że ci wuju do śmierci niczego nie zabraknie. Młodzi jesteśmy, silni i zdrowi, pracować możemy i będziemy. — Bądź spokojnym, i chciej nasz dom nazywać swoim.

Staruszek zrobił się żwawszym.

— A no, to i Bogu niech będzie chwała, żem takie czyste serca jeszcze znalazł na świecie, takich przecież szukałem!

Rozgospodarował się zaraz, a choć Jaś poszedł w pole i do stodół, Anka zajęła się także ogrodem, chodził sobie po pokojach, pociągał fajeczkę i pomrukiwał.

— Bóg by dał, aby naprawdę byli takimi, na jakich wyglądają i jak mówią, w każdym razie zobaczymy, co oni warci.

Wiadomość o nowym mieszkańcu na Karczówce, szybko doszła do dworu, i tam różnie zapatrywano się na to.—Stach uważał, że mógł był ktoś zamożniejszy

http://rcin.org.pl

wziąć staruszka, że Jaś na dorobku, to mu będzie ciężko! — Pani Kalinowska żałowała Anki, bo to kłopot niemały opiekować się starym człowiekiem. Trzeba uważać, aby nie zjadł czego niezdrowego, bo gotowa choroba, to znów żeby się nie przeziębił, domek przytem mają taki szczupły!

Tonia jak zawsze, robiła uwagi pełne złośliwości.

— Panna Anna dąży do ideału, więc dobrowolnie nakłada sobie coraz nowe obowiązki. — Przeszłego roku kąpała dziecko jakiejś szwaczki, czy praczki, teraz roztoczyła opiekę nad zdziecinniałym starcem! Przypuszczam doprawdy, że niezadługo za życia ją ukanonizują.

Stanisław zmarszczył czoło.

— Kanonizować jej nie będą, bo nie za to co ona robi, ludzie zostawali świętymi, lecz szlachetni, rozumni ocenią tak, jak na to zasługuje, i w życiu będzie szczęśliwą.

Panienka pokręciła głową i posłała bratu drwiący uśmiech.

— To ty braciszku, rozpoczęłeś tę rozmowę pierwszy, wszak prawda? Dla ciebie nie ma, milszej, ładniejszej i lepszej panny na świecie, jak Anna.

http://rcin.org.pl

Stach oparł głowę na ręku i odrzekł ze spokojem.

— Tak istotnie, masz słuszność Toniu, Anka to typ panienki, o jakim kiedyś marzyłem, to taka łagodna, wdzięczna a rozumna pracownica, jaką chciałbym w was widzieć. — Nieraz zazdroszczę Jasiowi takiej siostry.

Jadwinia siedzącą dotąd cicho, spłonęła j k róża, a Tonia nie biorąc wcale słów brata do serca, żartowała dalej.

— Pocóż masz mu zazdrościć, on ma w niej siostrę, ty możesz mieć żonę! Taki ideał, dodała z nietajoną już niechęcią może przecież podług ciebie zostać panią Kalinowską.

Tylko ja w takim razie wyjechałabym od razu, gdyż nie chciałabym mieszkać razem.

Z piersi Stanisława wyrwało się długie westchnienie, spojrzał na siostrę smutno.

— Bądź spokojna, tego nie zrobię; nie będziesz potrzebowała z mej przyczyny opuszczać dom rodzicielski! Przyrzekłem naszemu ojcu opiekować się wami wszystkiemi, więc święcie spełnię tę obietnicę. Mego szczęścia i przyszłości nie biorę w rachubę życia.

http://rcin.org.pl

— Dlaczego Stachu?—spytała młodsza siostra jakoś trwożnie.

— Dla tego, że zadaniem mojem dla rodziny jest podnieść gospodarstwo i uregulować interesa, aby wam, gdy zamąż pójdziecie oddać wasze części, a Kalinów zostawić dla Bolcia.

— A ty co będziesz miał?—pytała dalej.

— Co ja będę miał? czyste, spokojne sumienie, żem nie zawiódł zaufania, sporo lat na karku, trochę jeszcze czasu, aby w sercu Bolcia wszczepić poczucie prawości i obowiązkowości, a później, pójdę tam, gdzie leżą nasi ojcowie. — Dacie mi z dziedzictwa ziemskiego, parę łokci ziemi na naszym cmentarzu, szumiącą, białą brzozę, i krótką modlitwę.

— Stachu, Franek przyprowadził ci już konia! zawołał Bolcio przez okno.

Stach zerwał się z krzesła.

— A to dobrze! idę w tej chwili.

— Poszedł do swego pokoju po czapkę i spicrutę, gdy wtem poczuł na szyi zarzucone czyjeś ramiona i głośny wybuch płaczu.

Zdumiony pochwycił te drobne delikatne ręce.

— Jadwiniu, co tobie? zapytał.

Siostra zamiast odpowiedzi tuliła się do niego.

http://rcin.org.pl

— Stachu, Stachu mój najdroższy, czy ty bardzo mną pogardzasz? Wcale już nie kochasz? Powiedz, powiedz mi zaraz, chcę wiedzieć i muszę, bo od tego zależy moje życie.

— O co tobie chodzi, czemu miałbym cię nie kochać, za co tobą pogardzać?

— Bo jestem złą, okrutną, niegodziwą. Wyzyskiwałam twoją pracę i dobroć, ale, widzisz, ja nigdy nie pomyślałam o tem, że przecież poprawić się można, gdy kto chce, i nie zastanawiałam się że ty przez przywiązanie do nas, wyrzekasz się nawet własnego szczęścia.

Brat gładził włosy łkającej siostry, a ona obwiniała się jak przy spowiedzi i przerywanym głosem ciągnęła dalej.

— Pójdę do klasztoru, zamknę się i całe życie pokutować będę, jeśli mi nie przebaczysz, jeśli mi nie pomożesz do poprawy. Ja nie chcę być dalej taką, jaką byłam, ja nie chcę dłużej słuchać Toni!

Pochwyciła mu ręce i nim zdążył zapobiedz temu, okrywała je gorącymi pocałunkami.

Rozrzewniony brat przytulił siostrę.

— Więc oddajesz mi swoją dumę, chcesz bym naprawdę, był ci ojcem, jak to kiedyś przyrzekłem naszemu rodzicowi, gdyś

http://rcin.org.pl

jeszcze była maleńką dziewczynką. Dobrze, tylko Jadwiniu, wiedz o tem, że będąc pod moim kierunkiem, trzeba mnie słuchać, a czy ty spełnisz każde moje zlecenie, prośbę, zniesiesz uwagę, a nawet naganę? Czy będziesz zawsze wierzyła w dobro, które będę miał na celu?

— O tak, tak, Stachu, serdeczny, jedyny, mnie już obrzydło życie próżniacze, mnie w Warszawie wstyd było, gdy mię pytano co robię, a ja nie odpowiadałam, bo cóż, miałam im powiedzieć, że siedzę z założonemi rękami, a mama i ty na nas pracujecie. Ja chcę być podobną do Anki, Józi, Olesi i innych.

— A więc dobrze, siostrzyczko, dziś jeszcze pomówimy obszerniej o tem.

Teraz nie mogę, bo spieszę w pole lecz wieczorem, może urządzimy sobie wspólną przechadzkę.

Ucałował ją, wskoczył na konia i poleciał, poleciał jak wichura! Potrzebował ruchu, powietrza, przestrzeni, bo w piersiach rosło mu serce, wzbierało uczucie i jakieś wielkie, ogromne zadowolenie.

Stach przyjechał, i jak zrana rzucał w imię Boże zdrowe ziarno w czarną rolę, tak wieczorem siał je po raz drugi w duszę swej siostry. A ona, jak ta

http://rcin.org.pl

ziemia przyjmowała siejbę, — czy tylko dusza równy plon przyniesie?

---

## XII.

Prezes Dolski siedział w pięknym swym gabinecie i podparłszy siwą głowę na ręce zamyślił się. Przed nim leżał list. Oczy utkwione w jeden punkt świadczyły, że myśl nad czemś głęboko pracuje, a ściągnięcie brwi, że musiały to być myśli poważne. Drzwi uchyliły się ostrożnie, stanął w nich leśnik Jacenty i powitał jak zwykle słowami.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków—odrzekł prezes i dodał:

— Chciałem z tobą pomówić, mój stary.

Twarz leśnika rozjaśniło wielkie zadowolenie. Wiedział co znaczyło to przysłanie po starego wiarusa i druha. Panu było smutno, chciał odżyć wspomnieniem młodości, kiedy dosiadłszy konia, z poczciwym swym sługą opuścił dom rodzicielski i szedł ku sławie drogą, jaką wskazywała mu powinność i serce. — Dziś gdy był starym, lubił cofać się w

http://rcin.org.pl

przeszłość. — Dom stał pustką, ukochana żona spoczywała pod ziemią, syn zdobywał naukę w świecie, pozostał mu na miejscu tylko Jacenty. Pokręcił też wąsa, lecz nie usłyszawszy zachęty do gawędy, milczał na razie.

Prezes rzekł po chwili. — Mam prośbę do ciebie.

— Do mnie jaśnie panie. Stary sługa przyzwyczajony do rozkazów.

— Wiem, wiem, byłeś mi zawsze wierny, przywiązany, tembardziej nie chciałbym zrobić ci przykrości, a rozumiem, że to co powiem zasmuci cię, bo i moje serce nad tem cierpi.

— A to jaśnie panie będziemy razem cierpieli, we dwóch to i lżej zawsze.

Prezes potarł czoło ręką.

— Na razie nic jeszcze niema złego, boję się tylko przyszłości!

Mój syn nie chce nauk kończyć w kraju, wyjeżdża za granicę do Berlina, do Niemców, chce wziąć Jędrusia. Mówi, że nie będzie mu tam tak bardzo obco. — Cóż myślisz o tem stary druhu?

Leśnik spojrzał bystro na swego pana.

— A po co tam panicz jedzie, a bo to u nas mało nauczyć się można, jak kto chce!

http://rcin.org.pl

— I jabym wolał żeby skończył tu politechnikę, za mało jeszcze umie żeby z prawdziwą korzyścią studyował zagranicą. Ale, widzisz, nauki stoją tam wyżej, przytem pozna świat, ludzi!

— Jakich ludzi, jaki świat jaśnie panie? Taki naród jak Niemcy, czy oni czego dobrego nauczą?

— Więc nie dasz Jędrusia?

— Tego nie powiedziałem.

— Będziesz się może bał, aby się chłopiec nie zepsuł?

— A wielmożny pan, nie będzie się bał o swego?

— Sądzę, że wszczepiłem mu zasady, któremi będzie się kierował. — Ignaś wie, jakie są moje pragnienia i jakie go czekają obowiązki, ale różnica między nim, a twoim chłopakiem. — Nie dziwię ci się więc stary, że się obawiasz, i dlatego postaram się odwieść mego syna od tej myśli.

— Niech wielmożny pan tego nie robi panicz chce, Jędruś pojedzie. — Jam służył wielmożnemu panu, bywaliśmy w różnych przygodach, a obaj dzięki Najwyższemu powrócili, to i mój syn niech służy paniczowi! — Jędruś nauki nie ma, to prawda, głupi jest i prostak, jam go też niewiele mógł sam nauczyć bom

http://rcin.org.pl

nieuczony, ale mu dałem miłość dla Pana Boga i do matki ziemi. Jak sobie o tem wspomni, to tam może od złego się uchroni, panicz mu też, coś nie coś w głowę włoży.

Prezes położył rękę na ramieniu starego sługi.

— Dziękuje ci, mój stary.

— A kiedy mają jechać?

— Ignaś na kilka dni przyjedzie tutaj na pożegnanie, a może jeszcze...

Jacenty nie wiedział, co ma znaczyć wahający ton pana. Przyzwyczajony do karności wojskowej, wrócił do chaty, i oczekiwał wyższego rozkazu ze dworu...

W tydzień po tej rozmowie Ignaś rzeczywiście przyjechał, odbywał z ojcem długie narady i nieraz prezes chodząc po sali jadalnej, gdzie na ścianach wisiały portrety przodków z podgolonemi czuprynami, wskazywał je palcem i mówił.

— Ich ręce dźwigały miecze, twarze zdobiły szramy, prochy ich spoczywają tutaj, więc ta ziemia świętą nam jest. Cóż mamy oprócz niej, więc powinniśmy się jej oddać. — Nie mam nic przeciwko kształceniu się za granicą bo wiem, że nauka potrzebna, ale uważam,

http://rcin.org.pl

że jedziesz zawcześnie, możesz mało skorzystać, a wiele stracisz.

Ignaś przyrzekał, że powróci do ojcowizny, z wyjazdu widocznie cieszył się po dziecinnemu, układał plany, a nawet kilka dni poświęcił namysłom, jakąby liberyę sprawić Jędrusiowi, czy popielatą z zielonym, czy granatową.

Jędruś posmutniał. — Nie chciało mu się rzucić lasu, który tak kochał, pola, łąki, swojej chaty, starego ojca.

* * *

— Jutro wyruszacie, rzekł leśnik do syna, zapatrzonego w ciemną leśną dal,— trzeba Jędrusiu wstać wcześnie iść do księdza dobrodzieja do spowiedzi po błogosławieństwo na drogę, wysłuchać Mszy św. w naszym kościołku, a później stawić się do panicza po rozkazy.

Chłopak podniósł smutną twarz na ojca.

— Czy to tatulu ja już koniecznie muszę jechać? Mnie tak żal. E, ja nie chcę, ja nie pojadę.

Ojciec brwi zsunął.

— Pojedziesz! rzekł krótko, jam służył staremu panu dobrze mi było. — Tylko trzeba tam na obczyźnie o Bogu pamiętać, złego nie robić, a w sercu mieć

http://rcin.org.pl

miłość do swoich, to i pan Bóg dopomoże i pozwoli wrócić.

Stary Jacenty zaczął się krzątać i coś tam majstrować w izbie, a chłopak siedział dalej nieporuszony.

Nazajutrz młody Doliński, żegnany czule przez ojca i służbę dworską, opuszczał rodzinną ziemię dążąc po wiedzę do obcych. — Jędruś trzymał się krzepko. Miał co prawda ogromną ochotę zeskoczyć z kozła, przejeżdżając przez las, skryć się w jego głębię i żyć choćby z sarnami i zającami, żywić się jagodami, ale wesoła twarz panicza dodawała mu ochoty.

Panicz się nie martwi, to może i ja nie mam czego. Trzeba wszystko tak robić jak on, przecież mądrzejszy ode mnie, bo i wielkie szkoły skończył i jeszcze do większych jedzie.

Wyjazd Ignasia za granicę, przyjęto w Kalinowie ze zdziwieniem, a nawet pewną niechęcią.

— W głowie mu się do reszty przewróci, mówiła pani Kalinowska, Ignaś i tak jest zarozumiały i lekkomyślny, ręczę, że będzie raczej pieniądze trwonił niż się uczył, a szkoda, bo w kraju bieda.

— Żeby tylko zapisał się do jakiej

http://rcin.org.pl

szkoły agronomicznej, dodał Stach, to nie byłoby jeszcze nic złego; nabyłby niezbędnych wiadomości, odbył praktykę i mógłby później stosować je u siebie. — Tylko mnie się zdaje, że za bardzo lubi życie wygodne, a co najważniejsze nie stara się wyrobić w sobie woli i stałych przekonań. Daj Boże, aby wuj doczekał się z niego takiej pociechy o jakiej marzy.

A marzył o tej pociesze, biedny pan prezes i jak jeszcze.

Opowiadając Stachowi o planach Ignasia, ciągle powtarzał, że dalekie jeszcze to szczęście, kiedy syn osiądzie na zagonie ojcowskim, ale że to nastąpi.

Ignaś kocha swoje Doliny, tylko chce trochę poznać świat, i tego zabronić mu nie mógł.

Poczciwy ojciec chciał widzieć w synu swym wszystkie szlachetne pobudki, sam je nawet w siebie wmawiał i drugim poddawał, a oczekując pomyślnych rezultatów podróży, podwoił starań, by gospodarstwo nic nie cierpiało na tem, że on już stary, trochę niedołężny i zmęczony życiem. — Wstawał wcześniej, a chociaż mógł się spuścić na rządcę, wyjeżdżał jednak w pole i o wszystkiem wiedzieć musiał.



http://rcin.org.pl

W Kalinowie także nie próżnowano, więcej może nawet niż dawniej zabiegano i krzątano się. Pobyt w Warszawie zrobił duży uszczerbek, trzeba więc było łatać i łatać bez końca. To też matka, syn, a nawet nieśmiało, i z pewną obawą wzięła się Jadwinia do roboty. — Kryła się z początku przed siostrą, bo ją wstyd było, że taka niezgrabna, nieudolna, ale gdy ją brat wytrwale zachęcał, wystąpiła otwarcie i, czoło podniosła śmiało w górę.

— Niech się ze mnie kto chce śmieje, a ja się już nie cofnę, zrozumiałam własny błąd i chcę być inną.

— Dążysz do ideału, chcesz być w przyszłości podobną do panny Anny, owszem moja droga, rób jak chcesz, tylko mnie czasami nie staraj się nawracać—mówiła pogardliwie starsza siostra.—Kto tak długo przebywał na wyżynach jak ja, ten, do poziomów nie ma ochoty zstępować.

— A cóż ty nazywasz zstępowaniem do poziomu?

— Wszystko to, do czego ty teraz jesteś skłonna, a zatem, gospodarowania, uczenia tego nieznośnego Bolka, uważania panny Anny i jej brata za zupełnie odpowiednie towarzystwo. — Ja-

http://rcin.org.pl

zdę bryczką do kościoła i w sąsiedztwo także do tego zaliczam.

Jadwinia zaśmiała się serdecznie.

— Ach! więc to są niziny według ciebie, to przynajmniej dobrze, że to tylko! W każdym razie, ja w tych nizinach jestem z mamą, Stachem, ze wszystkimi i jakoś mi doprawdy lepiej teraz na sercu niż dawniej, kiedy przebywałam z tobą na wyżynach.

Tonia zrobiła minę ironiczną, lecz dalszą rozmowę przerwało wejście p. Kalinowskiej. Trzymała list, a na twarzy jej widoczne było niezadowolenie.

— Co to takiego mamo? spytała pierwsza Tonia, chciwa wiadomości i nowin ze świata.

— Odebrałam list od Marylki Sadowskiej. Pisze, że chce odbyć dłuższą podróż po Europie dla swej ukochanej jedynaczki, a ponieważ Stefcia jest dosyć słabowita i potrzebuje nietylko opieki lecz odpowiedniej, wesołej towarzyszki, z którą mogłaby dzielić wrażenia i rozrywki w podróży, więc prosi mnie jako krewnej, abym której z was pozwoliła z niemi pojechać. Koszta bierze na siebie, idzie tylko o to, by się która zgodziła.

Tonia naraz, jakby za dotknięciem

http://rcin.org.pl

różdżki czarodziejskiej, ożywiła się, a matka mówiła dalej.

— Co prawda nie jestem zbyt rada z tej propozycyi i właśnie mam zamiar odpisać Marylce, że żadna pojechać na tak długo nie może.

— A to dlaczego?—zawołała porywczo Tonia.

— Dlatego, że bawiłyście się już całe pół roku, Jadwinia zrozumiała ku wielkiemu memu szczęściu, że trzeba koniecznie coś robić, nie życzyłabym więc sobie, aby się znów odrywała, tem więcej, że jej pomoc jest mi teraz konieczną. Co do ciebie, mam wiele więcej powodów do odmowy. Masz już i tak za wysokie pojęcie o swojej osobie, wymagania nad możność, gdy pojedziesz i będziesz przebywała z ludźmi naprawdę bardzo bogatymi, do reszty przewróci ci się w głowie.

Tonia złożyła błagalnie ręce.

— Ach mamusiu, to moja ostatnia prośba! Pozwól mi pojechać, jak wrócę, zaprzęgnę się do pracy, jak wszyscy.

Matka podparła głowę na ręce i z niedowierzaniem patrzała na córkę.

Moja Toniu, co znaczy twoje dzisiejsze przyrzeczenie, czyż ty wiesz jaką wrócisz?

http://rcin.org.pl

— O wiem, wiem, mamusiu. Wykształconą, obytą, zobaczę Włochy, Szwajcaryę, Francyę! Tak się upoję pięknościami, tak wyczerpię wszystkie przyjemności, że już później do niczego więcej wzdychać nie będę. — Powróciwszy opowiem wam, co czułam, albo też będę pisała pamiętnik. A później ułożę z niego powieść, zostanę autorką! — Ach! co za świetlana przyszłość! Szczęście, sława.

Rzuciła się matce na szyję.

— A czy wiesz, jakie będziesz miała życie z nimi?— pytała matka.

Sadowscy są przyzwyczajeni nietylko do zbytków ale do lekkiego traktowania mniej bogatych krewnych. — Znam ich dobrze. Czy ci warto narażać się bez konieczności na drobne lecz przykre upokorzenia, gdy masz w domu pole do pracy.

Nie pomogły przekładania i uwagi; we dwa tygodnie potem nie było już Toni w Kalinowie. Żegnając się, nie wypowiedziała wszystkich swoich myśli, po głowie roiły się jej śliczne obrazy.

— Za rok wrócę do domu z przepysznym brylantem na palcu, poznam w Wenecyi, albo w Nizzy jakiego hrabiego, lub księcia. Przyjedzie do Kalinowa, później będzie nasz ślub w Paryżu, nie,

http://rcin.org.pl

może lepiej w Rzymie, i będę mieszkała w pałacu, albo starożytnym zamku! — O jakże będę szczęśliwą!

---

## XIII.

Wujaszek Onufry rozgospodarował się na dobre w Karczówce, a choć niby trzymał się krzepko, jak sam mówił, i udawał młodszego, niż był w istocie, przysparzał jednak Ance dużo kłopotu swoją osobą, przyzywał ustawicznie siostrzenicę, nie bacząc na to, że jest zajętą i że odrywanie jej od roboty, często połączone było z pewną stratą, lub niewygodą! Lecz Anka nigdy nie dawała mu tego odczuć.

Rano przynosiła mu zawsz szklankę gorącego mleka do łóżka, aby się rozgrzał nim wstanie! Opowiadał jej wtedy sny swoje i trzymał za rękę, aby nie odeszła, choć nie byłaby mu tego nigdy zrobiła, bo wiedziała, że staruszek lubił się wygadać. — Był bardzo zaniedbany w ubraniu, gdy przyjechał, Anka odświeżyła wszystko, uszyła bieliznę, a za pierwsze zapracowane pieniądze kupiła szlafrok. Nie mógł się nim nacieszyć, i cały dzień w nim chodził.

http://rcin.org.pl

— A jaki miękki, wygodny, nawet bardzo mi do twarzy z temi czarnemi wyłogami, prawda dziecko?—pytał podkręcając siwe wąsy.

— Tak, wygląda wujaszek bardzo dobrze.

— Dobrze, tak, naturalnie, powiedz lepiej wspaniale! Ale czy to potrzebne? Mogłem się przecież obejść bez tego. Panienka robi zbytki, — nie trzeba starego tak bardzo pieścić.

Brał głowę dziewczęcia w drżące ręce i przykładając usta do jej jasnego czoła, mówił dalej.

— A ja jestem taki biedak, że ci się nawet nie mam czem odwdzięczyć.

— To też dla tego wujaszkowi kupiłam ten szlafrok, bo gdyby był bogaty, to by sam to zrobił. O wdzięczności nie ma co mówić, bo to rzecz naturalna wśród krewnych, którzy się kochają.

Staruszek się rozczulił, a gdy w niedzielę włożył nowiutki garnitur, postanowił pójść z wizytą do Kalinowa.

— Nie wypada przecież nie zapoznać się z paniami. — Pan Stanisław to tam pewnie nie wymaga ode mnie odwiedzin, ale paniom muszę złożyć uszanowanie.

Jaś i Anka nie bardzo byli radzi z tej gotowości wujaszka, bo choć pani Kali-

http://rcin.org.pl

nowska wiele przychylności zawsze im okazywała, panna Jadwiga tak jak dawniej trzymała się jeszcze zdaleka. — Wujaszkowi nie chcieli mówić o tych stosunkach, lecz wytłómaczyli mu tylko, żeby te odwiedziny odłożył na później.

— Hm, rozumiem — myślał pan Onufry, nie chcą iść ze mną, bo się boją, że nie potrafię znaleść się należycie u wielkich panów, ale ja przecież u większych bywałem, ho, ho! Umiem jeszcze po francuzku, po niemiecku, i o polityce i o sztuce porozmawiam.

Ubrał się więc którejś niedzieli, włożył nawet rękawiczki i wziąwszy laskę wyszedł z domu. — Anki i Jasia nie było, wymknął się niespostrzeżenie. Staruszek nie znał jednak krętej ścieżki przez pola, szedł prosto przez łąkę sądząc, że mając przed sobą dwór, skróci drogę, i w pół godziny stanie na miejscu.

Zawiódł się, ujrzał bowiem przed sobą rzeczkę, wązką wprawdzie i dla młodego łatwą do przeskoczenia, ale dla niego niemożebną przeszkodę. Założył ręce i kiwał głową.

— A to dopiero niespodzianka! A niechże cię! Ale to tak zawsze, jak się

http://rcin.org.pl

człowiek nie poradzi. Trzeba było spytać Anki. — Co tu robić?

— A nad czem pan tak rozmyśla —zadźwięczał nagle z drugiego brzegu miły głos młodej panienki.

Była to czarująca postać prawdziwie polskiego dziewczęcia, w białej sukience z habrami u stanika i we włosach.

— Szedłem do dworu państwa Kalinowskich z wizytą, nie zapytałem o drogę, trzeba będzie teraz obchodzić.

Panienka zamyśliła się chwilkę.

— Mostku nigdzie w pobliżu niema, ale niech pan chwilkę poczeka, widzę tam deskę.

Pobiegła żywo kilkadziesiąt kroków, przyciągnęła deskę, oparła ją o brzegi, i weszła, a sprobowawszy, że przejście mocne, przeprowadziła staruszka.

— Jestem wuj Onufry z Karczówki; chciałem dawno złożyć uszanowanie dziedzicom, ale mój siostrzeniec ogromnie mi to odradzał.

Panienka, usłyszawszy te słowa, zmieniła się.

— Pan Jan Grzesiewicz, a dlaczego? czy mówił to panu?

— Wyraźnie to nie, ale się domyślam. — Panny Kalinowskie, pewnie je panienka zna, skoro tu mieszka, mu-

http://rcin.org.pl

szą być bardzo dumne. — Z moją Anką wcale się nie przyjaźnią, a gdy kiedyś Jaśka spytałem jak mu się podobają, odpowiedział: to wielkie panie. Ja ich też nie namawiałem, aby szli ze mną, bo po cóż miałyby im panny fumy swoje pokazywać i przykrość robić, kiedy oni tacy dobrzy, jak i ci co we dworze mieszkają; bywałem za młodu w różnych wielkich domach i znaleść się odpowiednio umiem, sądzę, że mnie przyjmą. — Mogę im nawet herb Grzesiewiczów pokazać, bo go mam w sygnecie.

— Przypuszczam, że pana o koligacye pytać w Kalinowie nie będą, — rzekła z uśmiechem panienka.

— O! o pana Stanisława jestem zupełnie spokojny, znam jego sposób myślenia, rozmawiałem z nim, no i Jaś nazywa go swym najlepszym przyjacielem, ale nic nie wiem o paniach. Czy ich panienka nie zna czasami?

— Jestem jedna z nich!

Staruszek zmieszany wysunął rękę z pod ramienia panienki i zaczął się cofać.

— O nie wiedziałem, przepraszam, bardzo przepraszam, pani pewnie czuje się urażoną, ja właściwie... gdybym był wiedział...

http://rcin.org.pl

— Nie byłby mi pan tego w oczy powiedział, ale nic nie szkodzi, wcale się nie gniewam za pańską szczerość. Nie tylko Stach, ale i my pana Grzesiewicza i pannę Annę niezmiernie szanujemy i cenimy, bardzo nam miło poznać ich krewnego.

Doszli do ganku. Stach wyszedł na spotkanie.

— O, gościa prowadzisz Jadwiniu?

Panienka roześmiała się wesoło.

— Niegodziwa rzeka byłaby pozbawiła nas miłego gościa, zaradziłam złemu i nie pozwoliłam zawrócić z połowy drogi.

Pan Onufry przyjęty bardzo gościnnie, przesiedział kilka godzin w Kalinowie.

Rozmawiał bardzo przyjemnie, zdradzając zasób wiadomości, a nawet odgrzebał z dawnych czasów jakieś wspólne znajomości. Przed wieczorem, serdecznie pożegnany przez panią i proszony o częste odwiedziny, ruszył ku domowi w towarzystwie Stacha, Jadwini i Bolcia. Przed samym domkiem na Karczówce Jadwinia zatrzymała się.

— Ja pana tutaj pożegnam i zaczekam na Stacha.

— A dlaczego nie raczy pani wejść do naszej chaty? Sądziłem, że...

http://rcin.org.pl

— Że pragnę stosunków z panną Anną — Tak, tylko nie wiem, czy ona... teraz...

— Przekonamy się zaraz — przytrzymał ją za rękę i przyspieszył kroku. Pod rozłożystą lipą siedziało rodzeństwo, przeglądając pisma.

— Gości wam prowadzę, gości!—wołał wuj zdążając coprędzej do ławki bo już był ogromnie zmęczony.—A pannę Jadwigę wyłącznie do ciebie, Anulko.

Anka spojrzała zdumiona, a usta okrasił jej miły uśmiech, gdy zobaczyła wyciągnięte do siebie ręce.

— Jakże się cieszę.

Panna Jadwiga całując Ankę, szeptała:

— Ja oddawna chciałam panią odwiedzić, bo mnie bolała niesprawiedliwość wyrządzona przez nas, złe i ostre słowa Toni, tylko nie śmiałam tego okazać, wstydziłam się. Dziś Pan Bóg mnie oświecił i chcę być taką jak pani.

Panienki długo jeszcze z sobą coś szeptały, a Jaś patrzał na nie jakiemiś pełnemi radości oczami.

— Chciałabym, byś i pan był naszym przyjacielem, tak jak Stacha — zwracając się do niego przemówiła Jadwinia.

Ukłonił się nizko.

http://rcin.org.pl

— Jestem nim oddawna dla wszystkich państwa, nie wyłączałem nikogo.

— A zatem wszystko dobrze, doskonale—zawołała Anka, chcąc przerwać to kłopotliwe położenie, wujaszka położymy spać bo zmęczony, a sami może pójdziemy na spacer...

Projekt był wyśmienity. Od pola i łąk skoszonych szedł powiew i taka świeżość, że aż dusza rwała się w piersi i każde z osobna, choć nie wymawiali tego głośno, uwielbiali w duchu Boga i Jego cudowne dzieła.

Bo czyż może być co piękniejszego jak pogodny wieczór letni?

Las słał szum drzew, ledwo pochwytny szmer tajemniczy płynął z bujnego zboża, chyliły się pełne kłosy ku ziemi. Była godzina spoczynku dla spracowanych ludzi i wesołego ptactwa, jakby coś świątecznego zapanowało w sercach, w duszy z uczuciem miłości do tej ziemi rodzinnej, która żywi tyle tworów Bożych, a w chwilach spoczynku jeszcze tyle daje piękności uroku i upojenia.

Stach idąc opodal gwizdał jakąś dumkę ukraińską, panienki milczały.

— Czy pani nie tęskni już za miastem i nie zazdrości pannie Toni zagrani-

http://rcin.org.pl

cy? — spytał Jaś patrząc na pannę Jadwigę.

— O nie, takam szczęśliwa, że jestem tutaj wśród swoich. -- Ja w duszy zawsze miałam przywiązanie do wsi, tylko...

Zacięła się, nie wiedziała jak to wytłomaczyć, więc jej pan Jan dopomógł.

— Przeczuwałem to nieraz, i nieraz miałem ochotę rozdmuchać to drzemiące uczucie i pobudzić panią do czynu.

— Czemuż pan tego nie zrobił?

Nie zaraz odpowiedział.

— Wiedziałem, że przyjdzie to z czasem dzięki pani samej, a zasługa będzie tem większa.

— Ach, tak!—zawołała Jadwinia z pewnem przejęciem w głosie. Chciałeś pan by mnie upokorzyła własna pycha, bym sama sobie powiedziała po zrobieniu rachunku sumienia, że w porównaniu z innymi jestem... zerem. Czy tak?

— Nie zupełnie panno Jadwigo, bo za zero nigdy nie mogłem jej poczytywać, ale sądzę, że wniknięcie osobiste w samego siebie największe ma znaczenie dla ducha. Dziś już jest pani szczęśliwa i nie potrzebuje być wdzięczną, komu by nią być nie chciała.

Anka ze Stachem z początku także

http://rcin.org.pl

rozmawiali o czemś bardzo żywo, potem zaśpiewali duet z „Cyganów“ Moniuszki, Jadwinia szła w milczeniu.

— Więc tak—myślała—wszystko trzeba w życiu zdobywać, nawet ufność ludzką.

Rozeszli się, nie na długo jednakże!— Jadwinia, mając rzeczywiście szczere pragnienie stania się pożyteczną, nietylko w domu, lecz i w szerszym zakresie, postanowiła razem z Anką pracować w szkole koszykarstwa, to jest samej nauczyć się tego rzemiosła i współdziałać, aby przemysł ten mógł jaknajprędzej rozprzestrzenić się wśród ludności wiejskiej. Codziennie więc bywała w czworakach na Karczówce i codziennie widywała pana Jana. — Miała w sercu jakiś skryty żal do niego, że tak surowo ją sądził, lecz nic o tem nie wspominała, a nawet unikała rozmowy.

Po co ma mu opowiadać, że chce być taką jak oni? Sami bez słów z jej strony — zobaczą jej czyny.

Wujaszek Onufry bardzo polubił panienkę. — Często z nią gawędził, żartował, grywał w szachy i naturalnie zawsze wygrywał partyę, bo ona nie świetne układała plany. Śmiał się z nich pod wąsem staruszek, ale był kontent, nie

http://rcin.org.pl

prostował omyłek, bo dzięki im właśnie zapisywał partye wygrane w notesie i dopominał się o uiszczenie wygranej.

Jadwinia sumiennie odnosiła przegrane: to słoik smażonego agrestu, który wujaszek nadzwyczaj lubił, to słoneczniki, któremi karmił swego ulubieńca, ptaszka i inne drobiazgi.

Pewnego dnia, wybrał się z nią do miasta, w sekrecie przed Anką i Jasiem.

— Jutro pojedziemy sobie rankiem, dobrze?—mówił szeptem do Jadwini.—Trzeba się tylko tak urządzić, żeby oboje nic nie widzieli! — O bo ta moja kochana opiekunka znalazłaby zaraz tysiące przeszkód: a to się wujaszek utrzęsie, a to się zaziębi. — Incognito najlepiej!

Jadwinia bała się brać staruszka na swoją odpowiedzialność, zdradziła więc przed Anką tajemnicę wujaszka, prosząc o radę, że jednak pogoda była prześliczna, kucyk niósł dobrze, opiekunka postanowiła nie sprzeciwiać się temu projektowi, udając, że przygotowań nie widzi, a nawet sama niby to niechcący, ot tak sobie, nie wiadomo dlaczego, położyła wszystko na wierzchu, i palto, i czapkę i chusteczkę fularową! — Staruszek z miną uszczęśliwioną wymknął się z domu. Jadwinia już czekała za ogro-

http://rcin.org.pl

dem, wsiedli oboje i pojechali. — Po dwóch godzinach stanęli na miejscu.

— Wujaszek teraz odpocznie w hotelu, dobrze? rzekła Jadwiga. Wypijemy herbatę, a ja później wybiegnę po sprawunki.

— Dobrze!—dobrze! czy długo będziesz załatwiała te sprawunki?

— Za godzinę wrócę.

— Tak prędko!

— Czy wujaszek chce, abym później wróciła?

— A tak, tak! pochwycił uradowany, bo widzisz, ja mam pewną myśl.

— Jaką?

— Położę się spać, ale żeby mnie sen pokrzepił spać muszę przynajmniej trzy godziny, gdybyś wróciła wcześniej, tobym się zaraz obudził.

— Więc wrócę dopiero o drugiej, sprawunki oddam portjerowi, na godzinę wstąpię do krawcowej i do księgarni.

— Wybornie!

Jadwinię trochę to wszystko zdziwiło, że jednak staruszek miał pewne dziwactwa, o których już wiedziała, poleciwszy go więc służbie hotelowej, wybiegła.

Wuj Onufry tego tylko czekał. — Wyjrzawszy przez okno, że rzeczywiście po-

http://rcin.org.pl

spieszyła jedną z większych ulic, ubrał się pośpiesznie i zadzwonił na służbę.

— Dorożkę natychmiast!

Wsiadł i pojechał, zapytawszy o coś poprzednio szwajcara hotelowego.

Godzina druga dawno już wybiła, a wuj nie wrócił. — Jadwiga zaniepokojona chodziła po pokoju od okna do okna wyglądając, czy go nie widać!

— Gdzie pojechał i po co? dlaczego sam i potajemnie? Boże, czy mu się czasem co złego nie stało!

Wybiegła na miasto i znów wróciła! Dopiero o czwartej, posłyszała kroki jego i kaszel.

— A to mnie wujaszek zaniepokoił, zawołała — wybiegając naprzeciwko na korytarz—mówiłże będzie spał, a tymczasem wybrał się gdzieś na tyle godzin i to bez obiadu. Doprawdy, tak się nie godzi, szukałam go.

Wujaszek ściągnął brwi z niezadowolenia.

— Toś panna źle robiła, żeś mnie szukała jak jakiego zbiega, nie jestem dzieckiem.

Jadwinia zmieszała się trochę.

— Tak, wiem, ale bałam się żeby wujaszkowi co złego się nie stało, to każdemu przytrafić się może.

http://rcin.org.pl

— I cóż mi się mogło stać, przecież jestem mężczyzną i umiem sobie radzić.

Słaby to już był mężczyzna, lecz choć się cały trząsł z osłabienia, nie lubił mówić o swej starości i zawsze udawał zucha.

Zjedli obiad w hotelu, Jadwinia załatwiwszy już wszystkie swe interesy, zaproponowała powrót.

— Mam jeszcze jeden interes na mieście, a zabawię niedłużej jak godzinę — rzekł pan Onufry,

Wkrótce powrócił... Surowy wyraz twarzy gdzieś przepadł, usta i oczy mu się śmiały.

— Wszystko dobrze poszło, jestem zadowolony, mówił do siebie, bałem się trochę, tych, jak nazywają formalności, no, ale się obeszło. — Dobry jakiś człowiek sympatyczny, można mu ufać, a zwracając się do Jadwigi:

— Przepraszam najmocniej za zwłokę, ale proszę bardzo sza, ani słowa o tem, cośmy tu robili.--Każdy ma swoje interesy, ja się do waszych nie mieszam, to i wy do moich nie! niech mi pani to przysięgnie, bo wy kobiety macie długie języki, oj, znam was, znam dobrze, ale przysięgi to już każda dotrzyma. -- No przysięgnij kochasiu, gołąbku.

http://rcin.org.pl

— A na co wujaszku?—rzekła z uśmiechem Jadwinia.

— Na to, co masz najdroższego.

— A czy muszę powiedzieć głośno?

— Niekoniecznie.

— No, to już przysięgłam w duchu.

— Teraz ruszajmy, przed nocą pewnie staniemy.

Otuliła go swoim pledem, a kucyk popędził raźno. Przed samym mrokiem stanęli na miejscu. — Wujaszek poszedł naturalnie zaraz spać, odchodząc jednak dla przypomnienia zadeklamował.

Pamiętaj strzelcze, to moja rada,
Bo kto przysięgę naruszy,
Ach, bieda jemu! za życia biada!
I biada jego złej duszy!

Pogroził jej palcem, a ona się rozśmiała.

Anka na te żarty wujaszka, jakoś mało zwracała uwagi, była jakby zaniepokojona i czemś przejęta.

— Czy nie wiesz, co się stało? spytała Jadwini.

— Nie, nic nie wiem.

— Przysłano z Dolin konnego posłańca, po twoją mamę i pana Stanisława, bo podobno pan prezes nagle zachorował. — Pojechali zaraz i dotąd ich nie widać.

Obie panienki pobiegły do dworu,

http://rcin.org.pl

by czekać na przyjazd pani Kalinowskiej która niezadługo nadjechała, lecz smutna i zapłakana. — Łatwo było się domyślić co te łzy znaczą: pan prezes nagle umarł.

— Staś został—mówiła dalej—bo niepodobieństwem było zostawić wszystko na głowie starego kamerdynera, musi się zająć wysłaniem depeszy do Ignasia.

Ciężkie zadanie spadło na głowę biednego chłopca, tem cięższe, że on właśnie ma być zwiastunem tej strasznej nowiny.

Nastały w Kalinowie dni bardzo smutne. Wszyscy współczuli Ignasiowi w jego smutku, więc wziąwszy go wśród siebie, starali się te pierwsze dni i tygodnie, o ile możności uczynić znośnemi. — Otoczyli go sercem, bo tylko miłość goić może takie rany.

— I jakże myślisz się urządzić?—pytał Staś Ignasia w kilka tygodni po tym strasznym ciosie.—Wiem, że wuj życzył sobie bardzo, i często do mnie o tem mówił, abyś osiadł w Dolinach i gospodarował, jestto według mego zdania obecnie, koniecznem, a nawet nie możesz zrobić inaczej.

— Tak, istotnie mam ten zamiar, lecz nie w tej chwili. — Nie mógłbym teraz przebywać tam, sam jeden, zresztą chciał-

http://rcin.org.pl

bym skończyć studya. — Tak nawpół dopiero przygotowanemu, nie można brać się do wielkiego dzieła, tem więcej, że o gospodarstwie nie mam najmniejszego wyobrażenia.

Nie mógł cierpienia i smutku swego ukoić wśród swoich, pojechał na obczynę zagłuszyć je ruchem, a tymczasem Stach, przyrzekł doglądać gospodarstwa i donosić mu o wszystkiem szczegółowo! — Zawiązała się między kuzynami częsta wymiana listów! — Stach nie szczędził rad, by o ile możności starał się jak najprędzej wracać, bo taka święta spuścizna po ojcach, nie może być długo w rękach obcych.

Ignaś dziękował mu bardzo gorąco, i przyrzekał z rad korzystać — Czy jednak korzystał? — Czy istotnie ta święta spuścizna, jak mówił Stach, była dla niego świętością?

Stachowi trudno było kontrolować postępki kuzynka i zestawiać zgodność ich ze słowami zawartemi w liście. — Z początku nie wątpił w to, lecz z czasem do duszy jego zakradło się zwątpienie. — Ignaś wydawał za granicą bardzo dużo pieniędzy, daleko więcej niżeli mu ojciec przeznaczył, prosił o przysyłanie różnych większych sum, a w końcu roku

http://rcin.org.pl

doszło do tego nawet, że dochody z gospodarstwa nie wystarczały.

Stach gromił go, przedstawiał, wróżył ruinę, zaklinał i błagał o powrót. Ignaś nie wracał jednak, a co gorsza odebrawszy ostatnią summę nie odpisywał wcale na listy, ani pani Kalinowskiej, ani Stacha...

Co to miało znaczyć?

Obawy i niepokoje uspokoił Jędruś. Napisał długi i bardzo serdeczny list do Stacha, a taki pełen prostoty i serca, że wycisnął łzy z oczu czytających osób.

„Nazbierała się taka paka listów, pisał, że aż strach. — Zaraz się domyśliłem, że to z naszych stron i od państwa, więc państwu donoszę żeby teraz nie pisali, bo panicza niema. — Pojechał z innymi panami i różnymi Niemcami, gdzieś w podróż, ale niedługo znów przyjedzie. Mnie zostawił żebym pilnował mieszkania i rzeczy. — To też siedzę, ale mi strasznie tęskno za tatulem, za swoim lasem i polem. Okropnie mnie coś w sercu żre, nie wiem co to, ale to pewnikiem żałość. Ja się tu, od Niemców nauczyłem różnych rzeczy, to jak wrócę, zaraz naszych wszystkiego pouczę, bo to Niemcy twardzi, ale

http://rcin.org.pl

mądrzy, dużo się od nich nauczyć można. — Z tych pieniędzy, co mi panicz daje, tom sobie trochę już oszczędził, resztę dopracuję i jak wrócę kupimy z tatulem kawał gruntu. — Niemcy strasznie tu grunt cenią, mówią, że w niej cała siła i prawda to jest, tylko mnie się zdaje, że nasza to pewnie najsilniejsza, bo jak byłem w Dolinach u swoich, to mi nic nie brakowało, a teraz tom bardzo schudł."

Druga część listu zawierała same pozdrowienia.—Jędruś ukończywszy wiejską szkołę, słuchając często opowiadań ojca swego, wielkiego służbisty, a wreszcie przebywając rok cały z paniczem, bardzo się okrzesał. Wiedział co się komu należy, więc państwu całował rączki i tatusiowi swemu jedynemu, a później dał już folgę spragnionemu sercu, bo wszystkich, w całej wsi całował, i pozdrawiał, i o psa się pytał, i o drzewa i o kury nawet.

Stach skończywszy list, złożył go i podał Bolciowi.

— Masz—rzekł—schowaj go sobie i od czasu do czasu przeczytaj i pamiętaj, żeby też kiedyś za twoich rządów w Kalinowie byli tacy Jędrusie.

http://rcin.org.pl

— A co trzeba na to robić?—spytał chłopiec naiwnie.

— Trzeba swój lud kochać, Bolciu— wyręczyła brata w odpowiedzi Jadwinia—tak jak go kochał wuj prezes, Stach i pan Jan! —Trzeba się samemu uczyć, a później uczyć drugich, trzeba samemu umieć kochać!

Stach jak ojciec przytulił głowy rodzeństwa do swojej piersi.

— Tak moi jedyni, w tej miłości i łączności, leży nasza przyszłość.

---

## XIV

Dwa lata przeszły i choć napozór nie widać było zmian wielkich, ani w Kalinowie, ani w Dolinach, czas jednak robił swoje, a ludzie swoje. Siali, orali, sprzątali jednego roku, by na drugi to samo powtórzyć. — Stach wychodził powoli z interesów, tem więcej, że matka pozyskała w Jadwini doskonałą pomocnicę, oszczędną gosposię, mało wymagającą, więc i z gospodarstwa zebrać można było sporo pieniędzy. Bolcia oddano do gimnazyum, przyjeżdżał już do domu, jako uczeń pierwszej klasy. Tonia ciągle przebywała jeszcze za granicą.

http://rcin.org.pl

Zdrowie kuzynki Stefci, mimo ciepłego klimatu, zmiany miejscowości nie poprawiło się. Jeżdżono więc z nią po całej niemal Europie, a ponieważ Tonią, jako młodą, silną i zdrową pani Sadowska mogła się wyręczać, pomimo więc przypominań z jej strony, iż musi wracać do swoich, nie puszczano.

Było im z nią bardzo wygodnie, musiała być posłuszną ich wymaganiom, znosić nieraz grymasy i przycinki kuzynki, i nawet połknąć niejedną łzę w kącie, stłumić westchnienie, smutek pokryć uśmiechem. Boleśnie dawano jej odczuwać dobrodziejstwa żądaniem usług, spotykała się również często z napomnieniem nie zawsze miłem.

— Toniu, Stefcia dziś smutna, czy nie masz dziś nic wesołego do opowiedzenia? — Patrz, zimno jej, przynieś proszę pled. — Hrabia Zenon przyjdzie dziś z wizytą, bo wczoraj zachwycił się Stefcią na spacerze, pamiętaj, aby podano wszystko co potrzeba do podwieczorku, a nie zapomnij o świeżych kwiatach!

Gdy po takich rozporządzeniach Tonia, upokorzona w swej wielkości i dumie, wspominała o domu i chęci powrotu, odpowiadano dosyć ostro i obojętnie.

http://rcin.org.pl

— Ponieważ przyjęłaś naszą propozycyę z własnej woli, bez nalegań z naszej strony, musisz zastosować się do naszej woli. — Nie mamy zamiaru wracać teraz jeszcze do kraju, a samej nie puścimy cię przecież. — Matka powierzyła cię naszej opiece, więc wywiążemy się z niej jak należy. — Wrócimy wszyscy razem.

Tonia zacinała usta, lecz ani słowem nie zdradzała się z tem w listach do domu. Miałażby przyznać po raz drugi w życiu, że ten wielki świat ją zawiódł?

Nie, stokroć nie! wszystko zniesie, byle tylko oni nie wiedzieli! Pisywała listy nie szczere.

„Jestem bardzo, bardzo szczęśliwa, zwiedzam cudowne kraje, dni mijają jak błyskawice! — To co czuję, notuję w mym pamiętniku, może kiedyś, kiedyś, pozwolę go wam przeczytać, dziś niech was zadowolni to, że jest mi dobrze.“

Tonia bywała często przedmiotem rozmów rodzeństwa, matki i brata, częściej gawęd poufnych Jadwini z Anką.

— Jak myślisz Anulko, czy Tonię zadawala rzeczywiście takie życie tułacze wśród obcych? Mnie się zdaje, że ona tak tylko pisze, w sercu jednak nie czuje szczęścia.

http://rcin.org.pl

Anka wstrząsała głową.

— I mnie tak się zdaje, to jest chyba niemożebnem, aby ją to tak długo bawić mogło. Miła jest rzecz, zwiedzać piękne kraje, i gdybym była bogata, chciałabym zobaczyć niektóre miejscowości, ale dwa lata włóczyć się tak z kraju do kraju, życie hotelowe, ciągły ruch, pośpiech i zależność! przytem otoczenie ludzi jak utrzymujecie mało sympatycznych i dumnych. To chyba zepsuć może, najpiękniejsze wrażenia.

— I mnie się tak zdaje, odpowiadała Jadwinia. Świat nie da jej pewnie tego czego pragnie.

Tymczasem z zagranicy od Ignasia szły wieści coraz bardziej niepokojące Stacha i jego matkę. Ignaś nietylko nie myślał wracać do kraju, ale dużo potrzebował pieniędzy. Kazał zaciągać pożyczki, a w końcu zaczął wspominać w swych listach o chęci sprzedania Dolin.

— Czuję, pisał, że nie jestem stworzony na hreczkosieja, wstawania rano nie lubię, i w ogóle, takie życie zaściankowe nie zadowoli mnie wcale. Przyzwyczaiłem się do szerszych horyzontów, a jeśli ty Stachu uważasz, że praca na roli jest naszym obowiązkiem, to nie zupełnie zgadzam się z tobą. Niech sieją

http://rcin.org.pl

i orzą ci, co nic lepszego zrobić w swem życiu nie mogą, ja mając wyższe zdolności, czuję potężnego ducha w sobie; nie wolno nam krępować własnych skrzydeł i brodzić po ziemi, kiedy możemy dosięgnąć błękitów. Ty chcesz żyć, pracować dla własnego kraju, więc bądź tem, czem dotąd byłeś, ja poza krajem widzę jeszcze ludzkość. Dla tej ludzkości chcę żyć i pracować. Niezadługo wybieram się dalej w świat. Decyzyi co należy zrobić z Dolinanni czekaj, muszę wszystko dobrze rozpatrzyć.

List był pełen pięknych frazesów, lecz jakże tajemniczy!

— Co Ignaś będzie robił dla tej ludzkości, którą ta[illegible] kocha, jaką odkrył w sobie potęgę duchową, że aż myśli sięgać niebiosów? Czy chce zostać zakonnikiem i jechać do trędowatych, krzepić ich ducha, nauczać wiary świętej? Czy też w imię sprawiedliwości pośpieszy z obroną uciśnionym a może niespodzianie został wielkim artystą?

Pewnego dnia, a było to już wieczorem, Jadwinia z matką zajęta jakiemiś robótkami, siedząc przy stole, przy którym Stach robił rachunki, posłyszała trąbkę pocztową. Pierwsza Jadwinia pobiegła do okna.

http://rcin.org.pl

— Ktoś do nas jedzie, mamusiu, może Tonia już wraca.

Klasnęła w ręce, wybiegając na ganek. Przed dom zajechał powóz pocztowy a w nim zamiast twarzy upragnionej siostry, Jadwinia ujrzała dwóch mężczyzn — cofnęła się z powrotem do pokoju.

— Jacyś panowie przyjechali.

Stach wyszedł na ich spotkanie i zdziwił się niepomiernie, gdy ujrzał przed sobą obce zupełnie twarze i usłyszał obcą mowę. — Panowie ci przedstawili się i w krótkich słowach objaśnili, co ich do niego sprowadziło.

Byli rodem z Berlina, a przyjechali obejrzeć Doliny, aby je kupić. Przysłał ich sam pan Ignacy Doliński od którego mają list polecający.

Gdyby piorun w tej chwili uderzył z jasnego nieba, nie byłby z pewnością więcej przeraził Stacha, jak ta niespodziewana nowina. W głowie mu naraz zaszumiało, w oczach zrobiło się ciemno, a serce jakby zamarło.

— Boże, Boże, taki szmat ziemi chce sprzedać Niemcom.

Trzymał list, nie mając odwagi go otworzyć.

— To nieprawda, sen pewnie, taki

http://rcin.org.pl

przykry, okropny. I to Ignaś, syn takiego ojca miałby to zrobić!

Panowie tymczasem dosyć niecierpliwie nalegali. Mówili, że byli już na miejscu, obejrzeli las, dla którego głównie chcą nabyć majątek, przyganiali jednak, że jest nieporządnie utrzymany, gospodarstwo leśne zaniedbane, że wszystko razem niewiele warto.

— Pan Doliński postawił ogólną sumę sto tysięcy, my jednak tyle nie damy, bo nie warto. Siedemdziesiąt najwyżej.

Stach przebiegł list oczami. Ignaś będąc już na wyjezdnem i potrzebując pieniędzy pisał, aby kończył interes z tymi kupcami.

— Panowie pozwolą, że do interesu to jest właściwie do układów odrazu nie przystąpię. Jestem plenipotentem pana Dolińskiego, dobrze mu życzę, więc muszę sprawę rozpatrzyć.

— Tu niema co rozpatrywać, interes jest korzystny dla pana Dolińskiego i w połowie już skończony, my nie mamy czasu na czekanie, jeśli pan stawiać będziesz jakie trudności, lub podnosić cenę, która i tak jest wysoką, wyjedziemy i ułożymy się na miejscu z właścicielem.

Pewność ich, buta i arogancya, tem więcej zaniepokoiły Stacha.

http://rcin.org.pl

— A jednak panowie muszą się zastosować do moich życzeń — rzekł, udając spokój — ja z panem Dolińskim mam także interesy, które załatwić muszę pierw nim Doliny przejdą w inne ręce.

— Pan Doliński nic nam o tem nie wspominał.

— Bo to mnie, a nie panów dotyczy.

Nalegali jeszcze długo, proponując nazajutrz sporządzenie aktu sprzedaży, ale Stach znalazł kilka ważnych przeszkód, niezadowoleni ze zwłoki, wyjechali, obiecując za kilka dni się zgłosić.

Stach tego tylko czekał. — Pozbywszy się natrętów i zyskawszy trzy dni czasu, dosiadł konia i galopem pojechał do miasta. Wysłał do Ignasia depeszę zaklinając go na wszystko by przyjechał. Nie widząc innego ratunku, miał nadzieję, że gdy przyjedzie, błagać go będzie by został z nimi, by Dolin nie sprzedawał. Ignaś miał miękkie serce, rozrzewni się na widok ojcowizny, starych pradziadowskich kątów, grobu ojca, zrozumie ohydę tego postępku i zostanie.

Zmęczony i prawie nieprzytomny zamiast do domu pojechał do Karczówki.

W oknach świeciło się jeszcze a więc nie spali! — Wszedł.

http://rcin.org.pl

Anka, ujrzawszy go, krzyknęła przerażona.

— Co panu jest, taki pan blady drżący!

Nadszedł Jaś, Stach zaczął opowiadać o wszystkiem. Wiadomość ta przejęła ich na równi.

— Może jednak nie przyjdzie do tej smutnej ostateczności—pocieszała Anka strapionego Stacha—gdy pan przedstawi wszystko panu Ignacemu, niepodobieństwo, aby nie zrozumiał swego obowiązku.

— Tak, lecz czy przyjedzie? Jutro koło południa powinna nadejść odpowiedź, lecz jeżeli niepomyślna, co robić? Jak ratować Doliny? Czy mamy bezradni patrzeć, jak Niemcy trzebić będą las, wyzyskiwać ziemię i parcelować kolonistom.

Wszyscy się zamyślili, na wszystkich twarzach widoczne było przygnębienie.

— A możeby który z sąsiadów kupił— wtrąciła nieśmiało Anka, pan Wielhorski np: taki bogaty, możeby mu to przedstawić, byle tylko w swoich rękach zostały Doliny.

Uśmiechnęli się obaj.

— Dziś nikt niema tyle gotowych pieniędzy, kapitałów nasza okoliczna

http://rcin.org.pl

szlachta nie posiada, a Ignaś wymaga zaraz pięćdziesiąt tysięcy.

Rozeszli się.

Nazajutrz wszyscy chodzili przybici i zaniepokojeni. Coi chwila ktoś wyglądał na drogę, patrząc czy posłańca nie widać. Wuj Onufry przyjął udział także w całej tej sprawie. Mniej jednak był zaniepokojony, jak młodzi.

— Ot, czego się tu tak kłopotać—uspokajał Jasia i Ankę—jakoś się złemu zaradzi.

— Ale jak, wujaszku? właśnie w tem bieda, że zaradzić nie można, bo niema wyjścia, jedyny ratunek, gdyby kto z naszych kupił, lecz pieniędzy nikt niema. Jeśli pan Ignacy nie przyjedzie, wszystko przepada! Doliny kupią obcy.

— Ho, ho, jaka panienka prędka — kupią, nie kupią, nie!

— Ale jakże, wujaszku?

— Jak, ja nie wiem, trzeba myśleć, coś się wymyśli, ziemi Niemcom dać niewolno i koniec!

Rodzeństwo uśmiechnęło się do siebie!

— Szczęśliwy ten wiek starości— pomyśleli oboje — on tak jak dziecko, patrzy na świat różowo.

Wieczorem nadeszła depesza. Ignaś odmówił przyjazdu, polecił interes koń-

http://rcin.org.pl

czyć! Stach z rozpaczy załamał ręce.

— Wszystko stracone, nie mamy się czem bronić.

Wujowi oczy zaświeciły, jak u kota.

— Mówisz kochasiu, że niema rady, a ja mówię, że jest i to jeszcze jaka! ho, ho, wyborna! Jaś i Anka kupią Doliny.

Słowa były tak zabawne, a powiedziane z taką pewnością w głosie, że wszyscy mimo zmartwienia roześmieli się.

— A tak, tak, śmiejcie się, tak to lubię, a ja zaraz wam dowiodę, że kupią. Podreptał do swojego pokoju, przyniósł okulary i zdejmując z szyi woreczek, na którym były godła wiary, nadziei i miłości, zaczął z niego wyciągać różne papiery. Jeden był duży, opatrzony pieczęcią położył go przed Jasiem, i kazał głośno czytać

— Co to takiego?

Jaś oczom własnym nie wierzy, czyta, lecz co chwila jąka się, bo wierzyć nie chce.

Testament rejentalny, formalny, sporządzony u rejenta w miasteczku sąsiedniem, i mianujący Jana Grzesiewicza sukcesorem Onufrego Szumińskiego. Zapisuje mu wyraźnie pięćdziesiąt tysięcy rubli.

http://rcin.org.pl

Patrzy na wuja z nieopisanem zdziwieniem, a tymczasem wuj rozwija drugi takiż sam papier kładzie go przed Anką.

— A to twoja część dziewczyno, złożycie jedno z drugiem i kupicie Doliny. Czekałem właśnie sposobności, aby wam to powiedzieć, ponieważ zdarzyła się taka, w której pieniądze podwójną korzyść przynieść mogą, bo nietylko wam będą użyteczne, lecz jeszcze krajowi się przysłużą, więc zabierajcie się do dzieła. Tu wszystko jest w porządku, a oto są pieniądze.

Wyjął pakę listów zastawnych i położył na stole.

Czy to sen, czy marzenie, czy rzeczywistość? Anka chwyta wuja za rękę.

— Wujaszku co to wszystko ma znaczyć?

— Rzecz bardzo prosta. Podczas mojej włóczęgi po świecie, pracując uczciwie, zarobiłem sporo grosza: nie miałem własnej rodziny, kochających serc, postanowiłem szukać ich wśród dalszych krewnych. — Wiedziałem, że do bogatego wujaszka każdyby rękę wyciągnął, więc postanowiłem być biednym. — Byłem nim istotnie, bo tułałem się pomiędzy krewnymi, jak sierota. Odsyłano mnie sobie, jedni drugim bez ceremonii,

http://rcin.org.pl

a często wymawiano kawałek chleba. Nareszcie przyjechała dziewczyna, nie bogata wcale, z myślą nauczenia się koszykarstwa, aby bratu dopomagać, ulitowała się, nad krewnym, wzięła bez słowa prośby z jego strony, ogrzała jak córka, i dała na stare lata nietylko kąt ciepły, ale opiekę i serce! Ja za to serce nie płacę jej, i jej poczciwemu bratu pieniędzmi, ja za to ich kocham jak dzieci własne, i czynię dziedzicami owoców mej pracy. Co wyciągnąłem kiedyś z obcej ziemi, chcę by poszło na pożytek naszej.

Nie obyło się bez łez radości i wielkich oznak uszczęśliwienia, a jeśli Jaś i Anka byli szczęśliwi, to pewnie i niemniej Stach. Ściskał rękę szlachetnego starca i całował go w uniesieniu.

— Więc nie damy ziemi, nie damy dzięki tobie. O zaiste, mądrze Bóg kieruje wszystkiem i wielkie jest Jego miłosierdzie. A teraz biegnę do domu podzielić się tą szczęśliwą nowiną, wyobrażam sobie jak się mama ucieszy!

Pobiegł jak strzała, a wujaszek tymczasem naradzał się z dziećmi, jak ich nazywał nad kupnem majątku! — Działy mieli równe, Doliny tyleż kosztowały.

— Podam w tej chwili depeszę do

http://rcin.org.pl

Ignasia, że znalazł się nabywca, który, daje to samo, nawet więcej niż jego kupcy a ponieważ to swoi i znajomi, więc proszę o pierwszeństwo. Ignasiowi obojętną będzie rzeczą, kto obejmie siedzibę ojców, zgodzi się pewnie...

I tak się istotnie stało. — Niemcy wysoce niezadowoleni, że im się wysunął z rąk dobry interes, wyjechali, złorzecząc, a w Kalinowie zapanowało prawdziwe wesele i radość.

Nie zaraz jednak przeniósł się wujaszek z siostrzeńcami do Dolin — Jaś nie chciał opuszczać Stacha, dopóki nie znajdzie sobie jakiego odpowiedniego pomocnika.

Pracowali, dalej wspólnie, weseli i szczęśliwi, bo obaj mieli taki piękny cel przed sobą.

— Ale kiedyż to wujaszek, kazał ten akt napisać?—wypytywał Stach, wiedząc, że staruszek nie ruszał się przecież nigdy z Karczówki.

— Ho, ho, mój drogi, miałem ja dobrego pomocnika, choć w spódniczce i z długiemi warkoczami.

Zerknął na Jadwinię, a ta zaczerwieniła się jak wisienka.

— Jak to, Jadwinia o wszystkiem wiedziała—spytali naraz wszyscy,—i nie zdradziła sekretu?

http://rcin.org.pl

— Nie, nic nie wiedziałam co wujaszek wtedy w mieście robił, gdy zniknął na cały dzień, ale ponieważ zabronił mi o tem wspominać, więc milczałam.

— I pozyskałam sobie tem wujaszka na zawsze — dokończył wuj Onufry. Lubię takie charaktery.

Po sprzętach, jesienią, przenieśli się nareszcie dziedzice do swej wspaniałej siedziby, a jakże ich serdecznie witała służba!

Znali przecież i panienkę z Karczówki i panicza, i wiedzieli, że gdyby nie ten siwiutki jak gołąbek staruszek, byliby pewnie dzisiaj usunięci! Krzątali się też około nich, oj, krzątali!

Jaś i Anka zatrzymali starych służących i nic nie zmienili z urządzeń pana prezesa.

Tylko twarz starego Jacentego nie rozpogodziła się, ani na chwilę. Powitał nowych dziedziców, tak jak inni, lecz jakąż boleść wyrażały te siwe oczy, głęboko zapadnięte pod czoło, Jakże dużo mówiły te silnie zacisnięte usta!

— Jacenty, nie rad nowym panom?— pytał kamerdyner, — tak jakoś surowo patrzy?

Nic nie odpowiadał i odchodził!

Po co miał komu mówić, że serce

http://rcin.org.pl

miał poszarpane na kawały, że mu się krwawiło, gdy wspomniał swego ukochanego pana! Leżał tam cicho na wiejskim cmentarzu, a ta jego ukochana ziemia, nie miała już karmić jego jedynaka! Poszedł gdzieś w świat na zniszczenie, na zagładę. Nie podtrzyma już pięknego pełnego zasług, starego rodu.

Portrety zniknęły ze ścian, wywiózł je do obcych, pewnie tam stoją w pakach na strychu. O hańbo, o zgrozo! o boleści!

I jego chłopak nie wraca, a przecież takby go pragnął uściskać przed tem, nim się koło swego jegomości położy na cmentarzu.

Pójdzie do niego, bo i jemu tu już pusto, nieswojo.

Wyglądał tylko jeszcze Jędrusia. Wychodził na drogę i wsparty na kiju patrzał i patrzał.

— A kogo to tak Jacenty wygląda?

— A toć mojego chłopca, powinienby przecież wrócić do swoich.

Przeciem mu przykazał, to chyba usłucha.

I wypatrzył go nareszcie.

Późną już bardzo jesienią przyprowadził go do chaty, a chłopak do nóg mu

http://rcin.org.pl

się kłonił, całował i cuda, cuda, o obcych krajach mówił.

— Pobiedowałem, i napłakałem się niemało, alem się też i rozumu nauczył!

— A cóż oni takiego mądrego robią?

— Ho, ho, tatulu, strasznie to przemyślny naród i zabiegliwy... Oni najmniejszy kawałek ziemi tak urządzić umieją, że im się opłaca dziesięć razy, a nikomu nie dadzą próżnować, nawet dzieci i psy pracują.

Ojciec śmiał się i z niedowierzaniem kręcił głową.

— Toś ty tam dużo różności widział?

— O żem widział, tom widział, alem się też i niejednego nauczył... W wolnych chwilach od zajęć, jak panicz wychodził, tom i ja korzystał z czasu... Zapisałem się do szkoły ogrodniczej, przeszedłem cały dwuletni kurs i Niemcy dali mi świadectwo... Ot, mam je tu.

Rozwinął duży arkusz papieru i położył przed ojcem.

— To ty już teraz nie będziesz ze mną lasu pilnował? A jam myślał, że jak umrę, to ty moje miejsce zajmiesz i będziesz leśnym u tego nowego dziedzica?

Oczy chłopaka zaświeciły łzami.

— Co tam mówić o śmierci tatulu, przyjechałem do was, to nie po to, że-

http://rcin.org.pl

byście mnie mieli odejść. Urządzimy wszystko dobrze. Lasu z wami pilnować będę, bo go lubię, jak dawniej, tylko jeszcze zgodzę się u nowego pana za ogrodnika. Będę państwu urządzał takie klomby, jak w Berlinie w ogrodach a pieniądze co zarobię, będziemy składali Jak uzbieramy sporo, wystawimy własną chatę i kupimy kawał gruntu. Bo ziemia to największy majątek, nie zabierze go ani ogień, ani woda.

Dobrze mówił chłopak, Jacenty przekonał się, że wróciło to samo serce, tylko rozumu przybyło. Czemu to tamten, panicz, tak nie zrobił.

Postępek Ignasia kłuł go w serce i ranił gorzej niż ostrze miecza.

Lekkomyślnego i nieopatrznego Ignasia, nietylko stary Jacenty opłakiwał, był on czarną chmurą, wesołego i szczęliwego życia całej rodziny.

Każdy z osobna interesował się nim, a nawet Jaś i Stach robili więcej. Dowiedziawszy się przez umyślnie wyrobione stosunki, że chwilowo bawił w Berlinie pojechali do niego, aby skłonić do powrotu, a przynajmniej wybadać te szerokie plany i dążności czysto humanitarne.

Przyjął ich bardzo niechętnie i wy-

http://rcin.org.pl

niośle. O powrocie słyszeć nie chciał, nabrał jakiejś niemiłej buty i arogancyi, drwiący uśmiech nie schodził mu z ust! Prócz chęci użycia przyjemności, i próżniaczego przerzucania się z miejsca na miejsce, Stach nic innego nie dostrzegł w planach Ignasia. Jaka miała być przyszłość, pewnie sam nie wiedział, a jeśli przeszło mu to kiedy przez głowę, jako pociechę powtarzał sobie.

— Nie to, to tamto, a bo to świat mały, zawsze na nim będzie miejsce dla mnie! Nazywam się przecież Doliński, nazwisko moje otworzy mi nawet książęce pokoje, powołanie się na zasługi ojca, ułatwi protekcyę, jakoś to będzie!

---

## XV.

W rok niespełna, dwór Kalinowski rozbrzmiewał muzyką, życiem i weselem. Kojarzyły się dwie pary małżeńskie. Anka oddała swą rękę panu Stanisławowi, a Jan żenił się z panną Jadwigą, która mówiła mu podobno, że był zawsze ideałem jej młodzieńczych zachwytów, ceniła jego charakter, energię, zręczność i dobroć!

Młodzieniec był szczęśliwy, wierzył pa-

http://rcin.org.pl

nience, patrzał przecież lata całe, na doskonalący się jej charakter i serce.

Tonia wróciła także. Podróże, obcowanie z ludźmi o wysokiej kulturze, a przedewszystkiem wymagającymi i surowymi swymi opiekunami, wpłynęło na jej usposobienie. Nabrała umiejętności panowania nad sobą, a przejrzawszy i zrozumiawszy, jak jest wśród obcych, głębiej zaczęła zastanawiać się nad sobą.

Szczęścia jednak takiego, o jakiem marzyła nie znalazła. Może dziś nie marzy już o zostaniu księżną lub hrabiną, widząc jednak, że siostra jej i ta niegdyś pogardzana towarzyszka, tak naprawdę były szczęśliwe, i drugich uszczęśliwiały, czuła gorycz na dnie serca.

Wszystko stało się nie podług jej myśli. Wróciła sama, nikt nawet nigdy nie powiedział jej, że pragnie uczynić ją swą żoną! Ci nizko stojący Grzesiewicze, dali szczęście jej rodzeństwu, a prócz tego majątkowo stanęli tak świetnie. Anka stała się panią Dolin, mieszkała w pałacu, miała kamerdynera i t. wszystko do czego rwała się jej dusza.

Zaciskała usta, aby nie wybuchnąć płaczem, kryła oczy, aby z nich nie wyczytano zawodu i zazdrości, a uzupełniając myśli swe i wspomnienia w pamię-

tniku, w którym notowała dalej swe poglądy, napisała:

„Podróżowanie dało mi dużo chwil pięknych, chociaż, w życiu z obcymi ludźmi, z którymi serdeczne struny mię nie łączyły, miałam i takie, które śmiało nazwać mogę chwilami bólu, przykrości, a nawet upokorzenia. Czuję, że zyskałam wiele, lecz nie znalazłam tego, czego tak daleko szukać pojechałem, bo szczęście gości tylko wśród swoich.

KONIEC.

Biblioteka uczniów II. Gimn.
http://rcin.org.pl
w Rzeszowie.

# BEZKRÓLEWIE

Komedyjka w jednym akcie.

PRZEZ

**Stefana Kiedrzyńskiego.**

---

OSOBY:

| | | |
|---|---|---|
| STAŚ | lat 14 | Szarscy rodzeństwo |
| JULCIA | „ 16 | |
| HELCIA | „ 13 | |
| JERZY | „ 14 | Kolega Stasia. |
| LOLA | „ 16 | Koleżanka Julci. |
| IRKA | „ 17 | Kuzynka Szarskich. |

BALBINA, dawna bona, obecnie gospodyni.

Rzecz dzieje się w majątki pp. Szarskich pod Warszawą.

Scena przedstawia salonik umeblowany dość wytwornie. Pianino przy ścianie błyszczy otwartą klawiaturą.

## SCENA I.

Całe towarzystwo, t. j. wszyscy okrom Balbiny i Irki—siedzą zajęci wesołą rozmową. Julka siedzi przy fortepianie i rozmawia z Lolą, biorąc od czasu do czasu cichy ton.

http://rcin.org.pl

Staś. Dobrze, dobrze! ale wiecie co? Mam projekt!..

Helcia. Co? Co?

Staś. Musimy uczcić przyjazd p. Loli i Jerzego na święta.

Julcia. Doskonale, ale jak?

Staś. Zatańczymy.

Lola. Tańczyć?. Teraz kiedy niema państwa Szarskich? Czyż to wypada...

Wszyscy. Ależ dlaczego?

Lola. Zrobilibyśmy straszny nieporządek.

Staś. A cóż to znaczy.

Julcia. Lecz co powie na to Binia? Ona tu wszystko wyczyściła, uporządkowała.

Staś. Furda! nie będziemy słuchali, co będzie mówiła... Graj!.. krakowiaka prędko!

Helcia. Nie, nie, Stasiu, daj spokój; — walca!..

Jerzy. Oberka!..

Lola. Nie, nie, polkę!

Helcia (piszczy cienkim głosikiem), Waalca!..

Staś i Jerzy. Polkę!

http://rcin.org.pl

Julcia. Ależ cicho, nic nie słyszę!.. Każdy chce czego innego — powoli pojedyńczo mówcie...

Wszyscy. Tak, tak, cisza... cisza... (Cisza, jeden patrzy na drugiego i wszyscy milczą. Pauza).

Julcia. No?..

(Naraz wszyscy jednocześnie)

Polkę! walca! oberka! krakowiaka!

(robi się krzyk i hałas).

Julcia (zatyka uszy). Gram walca!

Jerzy. Z Fausta.

Jerzy do Stasia. Wodzireju, zaczynaj!..

Helcia. Zaraz, odstawcie pierwej stół, kanapy i odwińcie dywany!

Julcia. Co powie Binia! Co powie Binia?

Staś i Jerzy (odsuwają do ściany meble).

Staś. A teraz niech żyje walc!.. (zaprasza Lolę, Jerzy—Helcię).

(Tańczą w przyśpieszonem tempie, przyczem Staś wywraca krzesła).

## SCENA II.

Ciż, Balbina.

Balbina. (Wpada załamując ręce). Rozstąp się ziemio! moje meble... moje

http://rcin.org.pl

firanki... moje serwety!.. Co to za hece? tańce?... tańce w adwencie, na dwa dni przed wilią? Koniec świata... rozstąp się ziemio!

Wszyscy. Adwent! zapomnieliśmy! (Pary stają, Julcia przestaje grać).

Balbina. Niech tylko pani przyjedzie, wszystko powiem... takie nieporządki... takie, bezkrólewie... Wszystko powiem!.. Pfe, jaki kurz!.. a pfe, pfe!.. (macha ręką w powietrzu jakby się od much oganiała).

Julcia. Biniu, djademie brylantowy! ani słowa mamie!..

Staś. Perełko złota!..

(Wszyscy biegną do niej).

Jerzy. Panno Balbino nie gub nas...

Helcia. Gdy ty nas zgubisz... to...

Staś. To będziemy zgubieni!..

Balbina. Za taki kurz?! za taki nieporządek. Wszystko powiem... od samego końca... do samego początku! Sumienia nie macie!.. panna Ira dzisiaj przyjedzie z zagranicy, pierwszy raz i co zastanie?.. meble porozrzucane — dywan odwinięty... tańce — historye! wszystko powiem! — koniec świata... i nic więcej.

Wszyscy. Już nie będziemy...

Balbina (groźnie). Niech tylko pa-



http://rcin.org.pl

ni przyjedzie... Rozstąp się ziemio!... (wychodzi),

Jerzy (ponuro). Źle.

Staś. Źle, ale a nie traćmy rezonu!

Lola (siada na fotel). Zmęczyłam się...

Julcia (siada także). I ja również...

Staś. Niewiasty niewytrzymałe, czy nie wstyd wam?!.. po jednym walcu.

Lola (do Julci). Cóż to za panna Ira, która ma dzisiaj przyjechać?

Julcia. Ach, to cała historya—dosyć nawet ciekawa. Irka—to nasza daleka krewna, mieszka z matką w Czerniowcach na Bukowinie. Przyjeżdża do nas—zapoznać się, wcale jej jeszcze nie znamy, ale to zupełnie, nawet z fotografii.

Lolka. Jakto sama przyjeżda?

Julcia. A tak sama, podobno jest ogromnie odważna...

Jerzy. Ale dlaczego nie z matką?..

Julcia. Bo matka jej jedzie na kuracyę do Abbazyi, a Ira wolała przez ten czas zobaczyć kraj rodzinny. No, ale co będziemy tu robili? chodźcie, pokażę wam różne drobiazgi mojej własnej roboty na gwiazdkę... dla dzieci wiejskich... Nie macie pojęcia jak one się cieszą z każdej drobnostki...

http://rcin.org.pl

Lola. Jestem niezmiernie ciekawa twoich robót...

Julcia. No więc chodźmy.

Lola. (Do Jerzego i Stasia szepcących coś do siebie tajemniczo.) A panowie nie idziecie?..

Jerzy. O nie, niestety! właśnie Staś ma mi opowiedzieć coś arcyważnego.

Lola. A więc idziemy same... chodź Helciu...

Helcia. Tylko tu nie dokazujcie...

(wychodzą).

## SCENA III.

Jerzy i Staś.

Jerzy. Jeżeli ta twoja wiadomość ma na celu rozerwanie ponurych myśli, to miejmy nadzieję, że poniesie generalne fiasco!

Staś. Dlaczego — ponurych?..

Jerzy. Bo ta wasza panna Balbina tak mi popsuła humor.

Staś. Mój drogi, gdyby nie ona, nie przyszedłby mi do głowy ten pomysł kapitalny. Gwarantuję świetną zabawę.

Jerzy. Zaciekawiasz mnie...

http://rcin.org.pl

Staś. Słuchaj (ogląda się). Jak ci wiadomo... no, ale nikomu ani słowa, bo ty jeszcze...

Jerzy (nieco urażony). Cóż to, uważasz mnie za paplę? (z przesadą—stając w wyzywającej postawie).

Krocset beczek, mości panie,
Za te żarty utnę uszy,
A krwi skrzepy w twojej ranie
Będą świadczyć o twej duszy,
Co rzuciwszy ziemskie męki
Poszła w niebo z mojej ręki!

Staś. No, no... uważaj. Dzisiaj jak ci wiadomo ma przyjechać Irka, której nikt nie zna, zważaj na tę okoliczność! nikt z nas jej nie zna...

Jerzy. No więc cóż?... Czy myślisz, że twoja kuzynka przedstawia taki bajeczny materjał do humorystyki, że samo jej przybycie zapewni nam śmiech i zabawę.

Staś. Ależ nie! zupełnie co innego! Uważasz wymyśliłem pyszny kawał (ogląda się i mówi szeptem). Słuchaj przebiorę się i przyjadę niby Irka—rozumiesz? Uśmiejemy się szalenie...

Jerzy. Cha! cha! cha! to znakomite, ale jak cię poznają? bój się Boga!

http://rcin.org.pl

Staś. Nie, nie, zobaczysz, podobno posiadam dar naśladowania panienek.

Jerzy. Ale co powie owa Balbina?

Staś. To nic — teraz bezkrólewie! — wiwat bezkrólewie!

Jerzy. Wiwat bezkrólewie!

Staś. Zobaczysz co to będzie za maskarada. No, ale do dzieła!..

Jerzy. A gdzie się przebierzesz i w co?

Staś. Już ty się nie bój; w mamy pokoju wezmę ubranie Julci albo Helci, ty im tymczasem powiedz, że pojechałem do starego Puczalskiego, ekonoma, po... po... po zające, no, zresztą one będą wiedziały o jakich zającach mowa, tylko na Odysseusza ani mrumru nikomu! Stara Balbina by nam głowy pourywała i tak co to będzie, jak się cała rzecz wyda?).

Jerzy. A jak na całą tę awanturę nadjadą twoi rodzice, co wtenczas będzie?..

Staś. A no źle będzie, ale skoro tymczasem nikogo niema, panuje bezkrólewie, a jak używać swobody, to używać. No, ja idę — ty zaś mój kochany, postaraj się prędko im powiedzieć całą tę bajeczkę o zającach i Puczalskim, żeby mię nie szukały...

http://rcin.org.pl

Jerzy. Dobrze, tylko czy uwierzą?

Staś. Uwierzą... uwierzą — nie obawiaj się. Przyjdź potem do tego pokoju, wiesz, koło ojca gabinetu, będziesz mi służył za garderobianą.

Jerzy. Ja garderobianą... gwałtu!..

Staś. Tylko nie zapomnij o dużym kawałku sznurka...

Jerzy. A po co ci sznurek?..

Staś. Jakto po co? Przecież nie będę zapinał wszystkiego na guziki i szpilki.

Jerzy. Dobrze, dobrze...

Staś. A więc, samuraju — naprzód!...

(Wychodzą).

## SCENA IV.

(Wchodzą Julcia i Lola, potem Helcia.)

Julcia. Więc podobały ci się moje roboty?

Lola. O nawet bardzo, zwłaszcza sukienki; doprawdy ogromnie ci zazdroszczę, że posiadasz tyle cierpliwości i dobroci.

Julcia. Przecież ty pod tym względem chyba nie ustępujesz.

http://rcin.org.pl

Lola. Pod względem serca, być może, ale co do cierpliwości?.. Ach Boże, co jabym dała, gdybym potrafiła tak jak ty przygotować własnoręcznie tyle rzeczy pożytecznych! Wyobrażam sobie, z jaką radością przyjmie je ta dzieciarnia.

Julcia. O tak, dużo będzie uciechy.

Lola. A ja nie mam cierpliwości i chciałabym ją nabyć, ale nie mogę — trudno!..

Julcia. Nie możesz to dziwne.

(Siada na taborecie).

Lola. Czuję nieprzezwyciężony wstręt do igły, nożyczek i szydełka. Ja uwielbiam naturę. Widzę tu nareszcie prawdziwy biały śnieg, ach, jak ja lubię śnieg... Nie masz pojęcia, stałabym w oknie i patrzała na tę bezmierną pustynię śniegu... A jaki on biały... Mówią że skrzydła aniołów są białe, ale mnie się zdaje, że na ziemi niema nic bielszego, od takiego jasnego śniegu... A kiedy słońce, śliczne purpurowe słońce całemi fal mi swojego światła, oblewa ten bezmiar śniegu zdaje mi się, że cała ziemia się pali.

(Pauza).

Julcia. Czy zawsze piszesz wiersze — dawniej pisałaś takie ładne...

http://rcin.org.pl

Lola. Tak piszę zawsze. Nie raz przychodzi mi do głowy myśl: — iść hen, — rzucić się na ziemię, patrzeć w niebo i pisać... pisać bez końca, jak słońce świeci, jak wiatr wiosenny gra... jak biały ten śnieg w purpurowych blaskach słońca, gorzeje i płonie, i niby w pryzmacie tęczowym blaskiem się mieni...

Gdyby to można było.

Julcia. Powiedz jaki wiersz.

Lola. Po co?

Julcia. Powiedz — tak ładnie mówisz...

(Brzdąka lekko na fortepianie).

Powiedz co o śniegu...

(Pauza).

Lola. (Zaczyna mówić cicho, potem z coraz większem przejęciem).

Lecą miliony piórek leciuchnych
Na czarne lecą łany,
Lecą miliony gwiazdek bieluchnych
Na roli szmat zorany...
W przeczystą szatę tulą zagony
Śniegowych gwiazd miliony...
Ach! śniegi białe, niepokalane
Srebrne w promieniach słońca,
Rankiem purpurą zórz malowane
Błękitne w blasku miesiąca,

http://rcin.org.pl

Ach śniegi szczęsne, otulić mogą.
Tę naszą ziemię drogą.

Julcia (po cichu). Śliczny wiersz...

Lola. Śliczny śnieg... nie pamiętam wcale tak wczesnej zimy i tak pięknego śniegu.

Helcia (wpadając). Julciu! Julciu! Irka przyjechała.

Julcia (zrywa się). Co? co? Irka?..

Lola. Kiedy?..

Helcia. Tylko co? — teraz idzie tutaj z panem Jerzym...

Julcia. A gdzie Staś?

Helcia. Niema go, podobno poszedł do Puczalskiego.

Lola. Jak Irka wygląda?.. jak wygląda?

Julcia. Czy ładna? czy wysoka?

Helcia. Tak sobie, wygląda dziwnie i obco.

Julcia. Wiesz na Bukowinie, wszyscy tak dziwnie wyglądają.

Helcia. Prawdopodobnie, a mama opowiadała, że ciotka Moresku, matka Irki to ma brodawkę na nosie, i nosi binokle.

Julcia. Prawda — mówiła to raz mama.



http://rcin.org.pl

Helcia. Może na Bukowinie wszyscy mają brodawki na nosie?

Lola. E, cóż znowu — za niemądre rzeczy mówisz, Helciu.

Helcia. Zapytamy się Irki.

## SCENA V.

Ciż i Jerzy, potem Staś.

Jerzy (szeptem). Szanowne panie, panna Irena przyjechała.

Julcia. Ale — gdzie ona?

Jerzy. Oto idzie.

Staś wchodzi. (Ubrany w długą suknią i kapelusz damski — z piórem, zaopatrzony gęstą woalką. Stąpa pretensjonalnie i przy drzwiach robi dyg poważny(. Moje najukochańsze kuzynki wszak was widzę przed sobą?

Julcia, Helcia, Lola. (zawiedzionymi głosami). Irka?

Staś (mówi dziwnie akcentując pierwszą sylabę — i przeciągając). Servus! choć mi nie odpowiadacie jednak wiem to doskonale. Jak się macie, jakże zdrowie? jestem bardzo szczęśliwy, t. j. szczęśliwa chciałem powiedzić, że was nareszcie poznaję. (Całuje Julcię i Helcię).

http://rcin.org.pl

Julcia (przedstawiając Lolę). To moja koleżanka Lola.

Staś. Bardzo—mi przyjemnie, bardzo, (siada). Aj! zmęczyłam się. Co u was słychać, jechałam tak długo, że nic nie wiem nowego, a co wiedziałam—to zapomniałam.

Helcia. Mama pojechała z tatusiem do Warszawy—a Staś do Puczalskiego.

Staś. Do Puczalskiego? — a to bardzo dobrze, bardzo dobrze.

Lola do Jerzego. Ciekawa jestem dlaczego ona mówi, że to bardzo dobrze? Przecież nic słyszała chyba o waszym ekonomie.

Jerzy. Dlaczego—może z gazet.

Lola (zdziwiona). Z gazet?

Helcia. Moja Iro—czy to prawda, że na Bukowinie wszyscy mają brodawki na nosie?

Staś (bezgranicznie zdziwiony). Brodawki na nosie?! (na str.) do licha nie czytałem o tem w żadnej geografii (do Helci). A ty skąd wiesz o tem, moja kuzyneczko?

Helcia. Bo przecież na Bukowinie wszyscy inaczej wyglądają, bo i twoja mama z tą brodawką inaczej wygląda

http://rcin.org.pl

Staś. A to zupełnie z innego powodu; — moja — mama — stała raz na silnym przeciągu, i zaraz na trzeci dzień spostrzegła na swym nosie tę brodawkę. Ale to było ogromnie dawno jeszcze przed moim urodzeniem.

Helcia. Tak? to ja teraz będę się wystrzegała przeciągów.

Staś. Bardzo dobrze kuzynko, i ja także!

Julcia. Ale czemu się nie rozbierasz? Zdejm kapelusz, zaraz dam znać pannie Balbinie o twoim przyjeździe, (chce mu odebrać kapelusz).

Staś (broniąc się) O, kapelusza nie zdejmę, nigdy w świecie.

Julcia. Ale dlaczego? — czy masz wogóle zamiar nie zdejmować go wcale?

Staś. Wcale, e nie, ciągle w kapeluszu na głowie paradować to niewygodnie. Ale to potem, nie teraz, potem (widząc zdziwione miny). Niedziwcie się, moje panie i kuzynki najukochańsze, ale u nas, na Bukowinie dzieje się trochę odmienniej, niż u was. Nawet przyroda — tego, przyroda odmienna — księżyc świeci w dzień, a słońce w nocy — a tak ogromnie grzeje, że tam jest gorąco nawet podczas wielkiego mrozu.

http://rcin.org.pl

Helcia. Jakże ludzie mogą wytrzymać, kiedy tak gorąco?

Staś. O moja kochana, jakoś wytrzymują — ale to tylko dzięki znakomitemu wynalazkowi doktora... doktora.

Julcia. Jakiego doktora?

Staś. Zaraz... zaraz — takie znane nazwisko mam już na języku... Aa — doktora Gery Basambarapatrasko...

Lola. I cóż to za wynalazek?

Staś. Samochód — najzwyczajniejszy samochód...

Wszyscy. Sa-mo-chód? — jako środek przeciw — gorącu?

Jerzy (na str.). O jej, zdaje mi się, że on się już teraz zasypie.

Staś. Zaraz, nie śmiejcie się moje panie, — bo to jest samochód dmuchający, który jeździ i dmucha, a nawet oblewa, jak prysznic.

Julcia. Nie, to nie do uwierzenia— i publiczność korzysta z takich samochodów?

Staś. I jak jeszcze... ciągle jeżdżą po ulicy — takie pojazdy, (do Julci, która wstaje). Ale gdzie idziesz, moja kuzynko?...

http://rcin.org.pl

Julcia. Idę zawiadomić pannę Balbinę o twoim przyjeździe...

Staś. Jeszcze czas...

Julcia. Trzeba przecież przygotować dla ciebie pokój—i przekąskę, przepraszam, na chwileczkę—tymczasem zabawi cię Lola i pan Jerzy...

Jerzy. O! ja proszę pani — mogę tylko słuchać z podziwem — opowiadań o tej dziwnej krainie, z ktorej panna Irena przyjechała.

Lola. Ja zato byłam w Czerniowcach; co prawda przed trzema laty.

Staś. Co... pani była w Czerniowcach??! (n. str.) Gwałtu, przepadłem!

Lola. Tak, ale przed trzema laty, więc nie pamiętam nic z tych oryginalności, które nam pani opowiada... teraz... Jedna rzecz tylko utkwiła mi w pamięci... jest to Lupul ów słynny Lupul. Czy zna go pani?

Staś (zmieszany). Ależ naturalnie! Bardzo dobrze wygląda, utył, zmężniał... (n. str.) O jakim ona Lupulu mówi...

Lola (zdziwiona). Dobrze wygląda? Zmężniał, pani go widziała?

Staś. Tak, tak, parę razy... (n. str.)

http://rcin.org.pl

kto to jest Lupul, Boże święty (do Jerzego). Jerzy kto to jest Lupul? gadaj, mów, ratuj!

Jerzy (cicho do niego). Może to generał jaki, ja nie wiem dobrze.

Staś (głośno). Proszę pani, widziałem go raz na paradzie wojskowej.

Helcia. A czy on ma na nosie brodawkę?!

Staś. Tak... ma, a jakże—taką wielką (pokazuje swoją pięść).

Lola. Cha, cha, cha! to wyborne— i cóż on tam robił?

Staś. To samo, co wszyscy — jeździł konno i komenderował.

Lola. Cha, cha, cha! Lupul, hospodar Lupul, który żył w XVI czy XVII wieku, konno komenderuje. O panie Stanisławie, to znakomite! (śmieje się).

Staś. Panie Stanisławie! co to ma znaczyć?

Jerzy (n. str.). Skończyło się,—poznała go.

Lola. To znaczy, że panna Irena jeszcze nie przyjechała, a pan obecnie zastępujesz jej miejsce?

Staś (udając zdziwienie). Co? jaki Staś?

Helcia (głośno). Stach! Stach!—po-

http://rcin.org.pl

znaję — męskie buty, będziesz ty miał od mamy za takie figle!

Staś. Ale co? na Bukowinie wszystkie kobiety w męskich butach chodzą!

Helcia. Julci suknia—mamy kapelusz! złapać go, do niewoli! Lolku do niewoli! do Balbiny, panno Balbino!

Staś. Przepadliśmy—uciekam!

Helcia Do niewoli, Lupulu!

Staś. Nie dam się! (ucieka—Helcia goni go, biegają po scenie).

Jerzy. Co robisz Stachu? przegraliśmy, uciekaj!

(Staś ucieka za scenę—za nim Helcia).

Lola. Bardzo ładnie, panie Jerzy, bardzo ładnie tak oszukiwać kobiety. Jeżeli pan myślał, że się damy zwieść, to się pan bardzo omylił—bo ja od razu poznałam, że to nie żadna kuzynka, lecz pan Stanisław.

Jerzy. Bardzo się cieszę z pani przenikliwości, ale ja nie jestem temu nic winien.

Lola. Jakto nie? głowę daję, że to pan był organizatorem wszystkiego.

Jerzy. Ja, ja? — teraz się pewnie wszystko na mnie skupi.

Lola (żartobliwie). A naturalnie! zaraz idę do panny Balbiny i wszystko

http://rcin.org.pl

powiem. Będzie się pan miał dobrze! (wychodzi).

Jerzy. Wiedziałem, że tak będzie, za moje dobre serce, za to, że chciałem wszystkich rozweselić. A zresztą przecież to nie mój projekt! za co ja mam niewinny człowiek cierpieć? Przyjdzie tu zaraz pani Balbina i zacznie gderać, brrr, jak ja tego nie lubię!

## SCENA VI.

Jerzy, Irka.

Irka. Przepraszam pana!

Jerzy (odwracając się do niej). Pani? (n. str.) O, to pewnie prawdziwa Irka!

Irka. Pan wybaczy, że ja tak w ubraniu do salonu wchodzę, ale nikogo niema.—Wysiadłam sama, weszłam, słyszę jakiś ogromny hałas w drugiej części domu i nie rozumiem...

Jerzy. O pani, tu wogóle bardzo trudno coś zrozumieć—ja w zupełności pojmuję zdziwienie pani, ale cały dom, wszyscy teraz.

Irka (niespokojnie). Co wszyscy? Boże—może jakie nieszczęście?

http://rcin.org.pl

Jerzy. Ale broń Boże, tylko gospodyni i gospodarz tego domu są nieobecni, więc z tego powodu panuje ogólne, że tak powiem bezkrólewie.

Irka. A to zabawne, ale dlaczego my sobie mówiemy tak ceremonialnie: pan i pani. Jestem Irka—kuzynku.

Jerzy. Wiem, wiem! a właściwie domyślam się.

Irka. A widzisz, a pan jest moim kuzynkiem Stachem (podchodzi do niego i wyciąga rękę).

Jerzy (cofa się). Zaraz proszę pani, zaraz, nie jestem wcale kuzynkiem Stachem.

Irka. Nie,—jak to?

Jerzy. Jestem niestety tylko kolegą pani kuzynka (n. str.) o jej, Balbina nadchodzi.

Irka. Tak? myślałam — ale któż tu zarządza domem w czasie nieobecności cioci?

Jerzy. Panna Balbina, osoba godna (nadsłuchuje n. str.). Idzie, daję słowo idzie, trzeba zmykać.

Irka. Panna Balbina, kochana panna Balbina — prawda, moja mama tyle mi o niej opowiadała, ogromnie pragnę ją poznać.

http://rcin.org.pl

Jerzy. Winszuję tych aspiracyi—ale przyznam się pani, że nie zazdroszczę. (chce wyjść).

Irka (zatrzymując go). Dlaczego panie? dlaczego?

Jerzy. Dlaczego? O, to sprawa nieco drażliwa i długa.

Irka (przestraszona). Jest to może zła kobietą?

Jerzy (coraz bardziej niespokojny). Ależ nie, bardzo dobra, bardzo — tylko pani wybaczy, ale ja ani chwili dłużej...

Irka. O nie, panie! teraz musi mi pan wszystko powiedzieć, całą prawdę.

Jerzy (z rozpaczą). Ależ ja nie mam nic do powiedzenia.

Irka. Pan coś ukrywa, coś się tu musiało stać — może kto zachorował? Ten hałas...

Jerzy. To bezkrólewie — już pani mówiłem, więcej nie powiem—ani słowa (n. str.). Gwałtu—słyszę jej kroki (głośno). Do widzenia, pani!—do widzenia; paui wybaczy—ale nie mogę zostać dłużej! (wybiega).

Irka. Co to jest? co to za dom? bezkrólewie?... — (rozgląda się) meble porozrzucane? A ten młodzieniec ta-

http://rcin.org.pl

ki zagadkowy?—nic nie rozumiem (staje tyłem do drzwi — zamyśla się, cicho) Bezkrólewie—dziwna historya.

## SCENA VII.

Irka, Balbina.

P. Balbina. (Wchodzi z impetem—staje i wskazując palcem na Irkę). Więc to, to jest Staś? dam ja mu maskaradę! (przybliża się i mówi do siebie bezgranicznie zdziwiona). Ale jak on się przebrał, nigdybym go nie poznała (bierze Irkę za ramię i odwraca do siebie, surowo). Co to wszystko ma znaczyć?

Irka (przestraszona). Co? co? jak to?

P. Balbina. Ta maskarada! (wskazuje kapelusz i suknię). Rozstąp się ziemio!

Irka. Maskarada? jaka maskarada? o Boże! (żegna się ukradkiem ze strachu).

P. Balbina (zła). Bez tego udawania—nie znoszę żadnych szopek, rozumiesz? młokosie jeden!

Irka. Ja—szopki... ja? przed chwilą przyjechałam.

http://rcin.org.pl

P. Balbina .(przedrzeźnia). Przed chwilą przyjechałam. Może myślisz, że wierzę w takie głupstwa! a to czyj kapelusz? co? jeśli nie Julci? a to czyja suknia — pani? rozstąp się ziemio! Poczekaj, będziesz ty miał, urwisie.

Irka. Ależ ja nie żaden urwis.

P. Balbina. A co?—może panienka?

Irka (n. str.). Rozumiem teraz wszystko — Balbina zwaryowała, (do p. Balbiny). Pani wybaczy, ale ja nie pojmuję, co to wszystko znaczy (na str.), żeby ona tylko nie chciała mnie uderzyć.

P. Balbina. No, dość już tego udawania. Jesteś poznany, już wyszły na jaw wszystkie twoje figle.

Irka. Moje figle? Ależ ja nic nie popełniłam.

P. Balbina. Radzę ci po dobroci— idź do swego pokoju i przebierz się zaraz.

Irka. Kapelusz zdejmę, ale po co mam się przebierać?

P. Balbina. Eee, dosyć tego parlowania, rozstąp się ziemio. Proszę zdjąć mi zaraz suknię pani i włożyć swoją kurtkę. A jak nie posłuchasz, to ch-

http://rcin.org.pl

ciaż masz 14 lat... takie ci tym fartuchem... (zdejmuje fartuch).

Irka (ucieka za stół). Ach! — ona ma atak.

P. Balbina. Zanim jeszcze pani przyjedzie.

Irka. Ratunku, ratunku! (ucieka).

P. Balbina. (Goni ją, machając fartuchem, biegają około stołu). Ty młokosie, takie hece wyprawiać!

## SCENA VIII.

Ciż, Helcia—potem wszyscy.

Helcia (za sceną). Panno Balbino panno Balbino! (staje na progu). Panno Balbino—co pani wyprawia? (zdumiona).

P. Balbina. Jakto co? — chwytam Stasia.

Helcia. Jakiego Stasia?—Stach już złapany.

P. Balbina. Jest drugi Staś?! (staje na środku sceny).

Helcia. Jaki drugi?

P. Balbina (traci głowę). Rozstąp się ziemio, co to wszystko ma znaczyć?

(Za scena ogromny śmiech).

http://rcin.org.pl

Jerzy (wchodząc). Oh, idzie złapany jeniec z Bukowiny.

(Wszyscy wchodzą, Staś w swojem ubraniu tylko w kapeluszu damskim, prowadzony pod ręce przez Julcię i Lolę).

Staś (do Jerzego). I ty?—i ty Brutusie przeciw mnie?

Jerzy (popychając go lekko w stronę p. Balbiny, która stoi oszołomiona. Giń dla dobra ludzkości.

P. Balbina. A któż jest ten? (wskazuje na Irkę, z którą tymczasem witają się Julcia i Lola).

Julcia. To Irka, prawdziwa Irka, która przed chwilą przyjechała.

P. Balbina. Rozstąp się ziemio!

Wszyscy. Wiwat bezkrólewie!

Julka. (Siada do fortepianu i gra).

Staś. Wiwat bezkrólewie, kuzynko Irko, mój sobowtórze, proszę do marsza tryumfalnego.

Helcia. Biniu, Biniu ze mną.

P. Balbina. Co? ani myślę.

Staś. Biniu, maszerujmy; kiedy tańczyć nie wolno. (Maszerują dokoła).

( łos za sceną). Państwo przyjechali, Staś i Helcia: Mama, tatuś?

Julcia. (Przestaje grać) Mama!

Wszyscy. (Biegną do okna).

http://rcin.org.pl

Staś. (woła) Do porządku, ruszamy na spotkanie królestwa.

(Idą do drzwi).

P. Balbina. (Pada na fotel). No nareszcie państwo przyjechali, bo już mam po same uszy tego bezkrólewia.

Wszyscy. (We drzwiach wołają ze śmiechem i krzykiem). Witamy, witamy.

Zasłona spada.

---

I-20.837

http://rcin.org.pl

40 —

http://rcin.org.pl

I
20.836
20.837

http://rcin.org.pl